DOLAROWA MAFIA?

Powiem tyle: za kilka tysięcy dziennie na pewno nie marzłbym na dworze. W ogóle cinkciarstwo to dzisiaj ryzykowna sprawa.

str. 4

WOLNA MIŁOŚĆ DZIEWIC

Projekt składał się z trzynastu artykułów, z których pierwsze cztery gwarantowały nietykalność osobistą pannom do lat 18.

str. 6

ZA PŁOTEM

M., konkubin matki K., zbierał w sadzie jabłka. Usłyszał krzyk. Zobaczył, jak żona z córką wloką pod pachy bezwładnego Kaczyńskiego. Obok stał K. i cały się trząsł.

str. 8

KRZYŻÓWKA Z NAGRODAMI

- ⊡ plecak
- ⊡ zegar
- ⊡ książki

str. 16

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▒ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

45

(472)

KONTAKTY
1989-11-05

cena
150 zł

Fot. GABOR LÖRINCZY

ŚMIERĆ W POGOTOWIU

ALICJA NIEDZWIECKA

W tej sprawie jest wiele niejasności, wiele sprzecznych zeznań i wyjaśnień. Ktoś kłamie. Kto? Ustali sąd. Jedno jest pewne: zmarł człowiek szukający pomocy. Zmarł w piątej godzinie tego szukania. W sąsiedztwie lekarzy. Pomoc miała już potem tylko charakter reanimacji. Zresztą nieskutecznej.

Do winy nikt się nie poczuwa.

„Ja się na tym nie znam — pisze syn zmarłego do Prokuratury Rejonowej w Zambrowie — ale trudno jest zrozumieć, dlaczego pacjent od siódmej do dwunastej musiał chodzić od lekarza do lekarza i żaden nie był w stanie udzielić mu pomocy, zaopiekować się nim, tylko odsyłał od jednego do drugiego."

Tych kwestii trudnych do zrozumienia jest więcej.

CIĄG DALSZY NA STR. 8—9

TAJEMNICA URZĘDOWEJ SZAFY

STR. 7

FILTRYNA Z WIERSZYKIEM

w następnym numerze

⊡ Danuta i Aleksander Wroniszewscy piszą o „zamachu" na dyrektora łomżyńskiej „Bawełny" ⊡ Maciej Gryguc o zbeszczeszczeniu cudownego obrazu Matki Boskiej w Płonce Kościelnej ⊡ Alicja Niedźwiecka o galimatiasie prawnym, nad którym usiłuje zapanować rzecznik praw obywatelskich ⊡ Joanna Gospodarczyk o modzie po łomżyńsku.

ZSL PRZED KONGRESEM

JOZEF MIODUSZEWSKI, wiceprezes WK ZSL w Łomży: — Kończą się w naszym województwie zjazdy gminne, na których są wybierani delegaci na Nadzwyczajny Kongres (odbędzie się 26—27 listopad). Choć rolnicy zajęci są pracami w polu, na ogół uczestniczą w zebraniach, co dowodzi, że nie jest im obojętna przyszłość partii. A wszystko wskazuje na to, że na kongresie zakończy się ostatecznie żywot ZSL-u. Zmiana nazwy i statutu wydają się przesądzone. Większość naszej bazy członkowskiej optuje za powrotem do tradycji, wyznaczonej przez Witosa i Mikołajczyka. Zmiany oczekiwane są z niecierpliwością. Przejawem tej niecierpliwości była uchwała naszego Wojewódzkiego Komitetu w sprawie przyjęcia nazwy PSL. Nie oznacza to, że wojewódzka organizacja w Łomży wystąpiła ze struktur ZSL-u. Ta uchwała jest przede wszystkim świadectwem nastrojów panujących na wsi łomżyńskiej. (mak)

NA GORĄCO

NA CHŁOPSKI ROZUM

Z pewną obawą patrzę na rosnące aspiracje prężnego ruchu ludowego — i sądzę, że nie tylko ja. W kraju zaroiło się od PSL-ów, z których każdy pragnie uchodzić za prawdziwego reprezentanta rolniczych interesów i pozyskać jak największą liczbę zawodowego a może inaczej — grupy ekonomicznego nacisku. Wszystkie odłamy ruchu ludowego zgodnie wołają o wyższe ceny skupu, większe inwestycje w rolnictwie, ograniczenie wzrostu cen maszyn i nawozów. Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe: wieś bierze rewanż za lata upośledzenia, eksploatacji, uprzywilejowanej pozycji pegeerów, bezkarności administracji. Teraz chłopi poczuli swoją siłę i wykorzystują ją, nie zawsze jednak w naszym wspólnym interesie.

Rzecz w tym, że działania wszelkich grup nacisku zawsze są sprzeczne z racjonalnym gospodarowaniem. Mamy na to liczne dowody. Przede wszystkim pora już pożegnać się z mitem, iż rolnicy są jedyną grupą społeczną, która zachowała zdrowe ekonomiczne myślenie. Twierdzenie, że mimo czterdziestu lat ciśnienia absurdu tak dużej grupie ludzi udało się wyjść bez szwanku, jest po prostu nieprawdziwe. Świadomość rolników nie była przecież odporna na działanie księżycowej ekonomii; pod tym względem chłopi nie różnią się aż tak bardzo od pracowników państwowych zakładów przemysłowych.

Rolnictwo, tak jak wszystkie gałęzie naszej gospodarki, choruje na mało efektywne wykorzystanie środków produkcji. Dlaczego nie mówi się o tym, że ilość ciągników przypadających na sto hektarów użytków rolnych w Polsce dorównuje wielu zachodnim potęgom rolniczym? Że na wyprodukowanie jednej tony zboża zużywa się u nas prawie dwa razy więcej nawozów niż np. w RFN? Dlaczego nie wspomina się o fatalnym rozdrobnieniu gospodarstw rolnych, które uniemożliwia racjonalną mechanizację?

Jak można mówić o rachunku ekonomicznym, jeśli dziewięciohektarowe gospodarstwo na piątej klasie gleb stać na ciągnik i komplet maszyn, które wykorzystuje kilka razy w roku? Czy rolnik wie, co to są, na przykład, koszty zamrożonego kapitału? Nie świadczy o ekonomicznym rozsądku żądanie, aby opłacało się produkować mleko od trzech krów, podczas gdy w krajach o bogatych tradycjach rolniczych próg opłacalności zaczyna się od dziesięciu. Niewiele wspólnego z ekonomiczną świadomością ma także wiązanie ceny litra mleka z ceną paliwa. W kraju, w którym drastycznie brakuje dewiz na import ropy naftowej, nieuchronnie musi to prowadzić do drogiej żywności. Tym bardziej, że wzrost cen skupu w warunkach dużej inflacji nie powoduje wzrostu produkcji, gdyż pusty pieniądz nie ma siły motywacyjnej.

Powie ktoś, że rolnicy nie są ekonomistami i nie muszą o tym wiedzieć. Zgoda — oni nie, lecz ich polityczni reprezentanci wiedzieć powinni, ponieważ partie polityczne, w odróżnieniu do związków zawodowych, nie mogą ograniczać się do reprezentowania interesów jednej tylko grupy zawodowej. Powinny mieć program dla wszystkich, a większość Polaków mieszka jednak w mieście.

JAN ONISZCZUK

zdarzenia

JESIENNE PRACE polowe dobiegają końca. Zebrano ok. 90 proc. ziemniaków i 70 proc. buraków cukrowych. Rolnicy zasiali już 96 proc. zboża ozimego. Zbiory ziemniaków w całym województwie ocenia się na 1,5 mln ton, z czego niewielką ilość (ok. 50 tys. ton) spółki polonijne eksportują do ZSRR i Bułgarii. Skończył się również skup ziemniaków przemysłowych (ok. 170 tys. ton). Rolnicy narzekają na brak, mimo wysokiej ceny, nawozów wapniowych.

ZAKOŃCZYŁO SIĘ REFERENDUM w sprawie zmiany nazwy SD na Polską Partię Demokratyczną. W naszym województwie w głosowaniu wzięło udział 982 członków. Za zmianą nazwy opowiedziało się 29 proc. głosujących, za utrzymaniem — 70 proc. Ci ostatni argumentowali, że „Stronnictwo nie ma powodów do wstydu i ukrywania nazwy".

RADA PRACOWNICZA ŁZPB „Narew" w Łomży zdecydowała większością głosów o pozostawieniu Tadeusza Sawickiego na stanowisku dyrektora zakładów.

ZARZĄD łomżyńskiego Oddziału „Solidarności" postanowił czynnie wesprzeć fundusz „SOS" ministra Kuronia. W Łomży związkowcy z dużych zakładów pracy współdziałać będą z dyrekcjami w sprawie pomocy, szczególnie chodzi o posiłki dla najuboższych.

OKRĘGOWA DYREKCJA CPN w Białymstoku nie ma pocieszających informacji dla kierowców. Dostawy benzyny i ropy są zmniejszone o 50 proc. w stosunku do poprzednich kwartałów i nic nie zapowiada poprawy. Mimo codziennych dostaw do trzech łomżyńskich stacji benzynowych na zatankowanie trzeba czekać co najmniej godzinę.

NAJLICZNIEJSZĄ organizacją studencką w Oddziale olsztyńskiej WSP w Łomży jest Zrzeszenie Studentów Polskich (należy ponad 80 studentów). Działają również: ZMW, ZSMP oraz NZS, który jest w trakcie tworzenia. Na początku listopada odbędą się otrzęsiny dla beanów z I roku. Inne propozycje spędzenia wolnego czasu to dyskotcki, kurs jazdy konnej oraz organizowane przez ZSP wycieczki zagraniczne. Studenci bezskutecznie starają się o lokal na własny klub.

OD 1 LISTOPADA drożeją bilety autobusowe na liniach podmiejskich. Bilety normalne na trasach nr 5, 6 i 9 (do Nowogrodu, Poniatu i Czaplic) kosztować będą 320 zł (ulgowe 160 zł). Na pozostałych liniach pozamiejskich płacić będziemy za bilet normalny — 240 zł, ulgowy — 120 zł. Podwyższona cena biletów miesięcznych obowiązywać będzie od 1 grudnia. Najdroższe będą do Nowogrodu, Czaplic i Poniatu — 14800 zł (ulgowe — 7400 zł), do pozostałych miejscowości — 10 900 (ulgowe — 5400 zł).

KOMITET OBYWATELSKI z Łomży wystosował do wojewody pismo z postulatem, aby w skład komisji konkursu na stanowisko dyrektora Wydziału Kultury UW weszli przedstawiciele wszystkich środowisk i instytucji kulturalnych województwa oraz reprezentanci KO i związków zawodowych.

SPOTKANIE U PREZYDENTA Łomży w sprawie parku im. Wagów przyniosło zalecenie weryfikacji dotychczasowego projektu rewaloryzacji obiektu. Zakładał on m.in. wycięcie ok. 600 drzew. Plany przewidują w przyszłym roku rozpoczęcie prac przy budowie ogrodzenia.

PRACE ARCHEOLOGICZNE trwają na placu Żeglickiego w Łomży. Chodzi przede wszystkim o zabezpieczenie ewentualnych zabytków, zanim rozpoczną się wykopy pod sieć ciepłowniczą. W tym miejscu można oczekiwać odnalezienia cennych reliktów historii miasta.

CENY NA TARGU przy ul. Turlejskiego w Łomży: ziemniaki — 160 zł za kg, ogórki — 3500, pomidory — 1200—2500, marchew — 400, buraki i cebula — 500, pietruszka — 1000, jabłka — 1000—1500, kapusta — 400—500 zł za główkę, sałata — 200—300, kalafior — 500—800, rzodkiewka — 200 zł pęczek, jajka — 400 zł za parę, gęś — 12—15 tys., śmietana — 4000 zł za litr, miód — 16 000.

CIĄGLE DROŻEJE mięso i wędliny. W ubiegłym tygodniu „Blaszak" przy ul. Świerczewskiego w Łomży miał dostawy z ZM w Białymstoku, m.in. kiełbasę krakowską — 10 980 zł za kg, szynkową wołową — 11 120, zwyczajną — 6950, mielonkę — 6830, bytomską — 5240 i mortadelę — 4270; z łomżyńskiej masarni: toruńską — 9910, żuławską — 9040, rzeszowską — 12 700, parówkową — 3720, litewską — 6820. Drożej było także w punkcie wolnorynkowej sprzedaży mięsa przy ul. Wyszyńskiego: schab — 11 000, karkówka i szynka — 10 000, łopatka — 9000, boczek — 8000, żeberka — 7000, słonina — 4500.

CENY NA RYNKU w Ciechanowcu: żyto — 20 tys. zł za kwintal, pszenica — 28 tys., pszenżyto i jęczmień — 27 tys., owies — 23 tys., mieszanki — 24 tys., ziemniaki — 110 zł za kg, pomidory — 1200, kapusta — 200, cebula — 500, jabłka — 600—1000, czosnek — 100 zł za główkę, jajka — 450—480 zł za parę, krowa z przychówkiem — 700—1200 tys., koń roboczy — 1,5—2,5 mln, para prosiąt — 170—230 tys., kurczak — 7 tys., owca na rzeź — 60—110 tys., skóra barania — 70—90 tys., cielę na rzeź — 2800 zł za kg, tucznik — 3600, wełna (przędza) — 60 tys., pierze gęsie — 50 tys., puch — 100 tys.

NOTOWANIA KURSU dolara z piątku (28 października). Kantor BGŻ: skup — 7500, sprzedaż — 7900, kantor prywatny przy ul. Świerczewskiego w Łomży (odpowiednio) — 7400 i 7750.

JESZCZE O „BAWEŁNIE"

Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Bawełnianego „Narew" w Łomży w liście skierowanym do redakcji odciął się od informacji, jakoby poparł „Solidarność" w dążeniach do zwolnienia dyrektora Tadeusza Sawickiego („Kontakty" nr 43/89). Przepraszamy. Błąd został spowodowany niuansem interpunkcyjnym w piśmie, na podstawie którego sporządziliśmy informację. Za tydzień — szerzej o tej sprawie.

zdanie tygodnia

— Jeśli ceny rosną coraz szybciej, to dowód na to, że jeszcze szybciej rośnie ilość pieniędzy przeznaczonych na zakupy; to jest prawo boskie!

Waldemar Kuczyński
podsekretarz stanu w URM

myśl z atestem

„Widzimy, że te kraje rozwijają się najbardziej, które mają dobrą monetę, upadają zaś te i giną, które używają złej." Mikołaj Kopernik

ZBRODNIA W JENKACH

Zwłoki Moniki i Januszka znaleziono w lesie, niecałe 400 metrów od rodzinnego domu.

— Rżnąć na pasy i sypać solą takiego drania — poleciało z tłumu. — Przyprowadzić go tu, przywiązać do drzewa, żeby nie uciekł i jeszcze ziemią przysypać łobuza!

Ludzie stali długo nad ułożonymi obok siebie zwłokami, nawet jeszcze wówczas, gdy szukający od doby zaginionych dzieci milicjanci wrócili już do Białegostoku, Łomży, Wysokiego Mazowieckiego, a na miejscu zbrodni został tylko specjalny posterunek.

Monika miała 11 lat, Janusz — 9. Chodzili do szkoły w Łupiance. W poniedziałek, 23 października, wrócili jak zwykle dość wcześnie. Zjedli obiad, zamierzali siadać do odrabiania lekcji. Przypomnieli sobie jednak o pieczarkach, które od kilku dni pojawiały się codziennie na pobliskich łąkach. — Odrobimy potem — ustalili i pobiegli.

Było już ciemno, gdy najstarsza ich siostra, Kasia, zastukała do drzwi sąsiadów, u których Monika i Januszek stale oglądali „dobranockę". — Nie było ich? — Nie.

— O godz. 21.45 w poniedziałek RUSW w Wysokiem Mazowieckiem odebrał zgłoszenie o zaginięciu dzieci — mówi zastępca szefa WUSW, płk Edmund Jaszewski. — Natychmiast do wsi Jeńki udali się funkcjonariusze i z pomocą mieszkańców, przy użyciu latarek i reflektorów ciągnikowych, przystąpili do penetracji terenu. Trwające całą noc poszukiwania nie dały efektów. Wznowiliśmy je we wtorek rano. Działania utrudniało nietypowe ukształtowanie terenu: liczne „pływające bagna, chaszcze, zarośla, żwirowe wyrobiska. Wreszcie dokonaliśmy makabrycznego odkrycia. Zrobimy wszystko, by tajemnicę tego ohydnego mordu wyjaśnić jak najszybciej.

— Monika miała pecha od pierwszych dni swego życia. Późno, bo dopiero ukończywszy drugi rok życia, zaczęła chodzić. Niegroźne przeziębienie zakończyło się ropnym zapaleniem płuc. Wycierpiał się dzieciak biedny, niczego dobrego nie użył. Tak samo Januszek. Ten był żywszy jakiś, bystry, a uczynny jak żaden dzieciak. Tylko go o coś poprosić, na jednej nodze biegł. Bardzo się lubili oboje. Jedno bez drugiego nie ruszyło się na krok. Choć czasem, jak to dzieci, pokuksali się też trochę. U nich cała rodzina taka: jeden bez drugiego nawet cukierka nie zje. Tylko że tych cukierków było tam stale niewiele...

Ludzie spotykają się, kręcą głowami, dyskutują. Kto to zrobił? Dlaczego? Toż oni nie mieli żadnych wrogów. To porządni ludzie. Te dzieci cała wieś lubiła przez biedę, w której żyli. Oni tę biedę cierpieli we własnym gronie. Nikt im nie pomagał.

Ludzie typują sprawców. „Było takich dwoje nieznajomych w poniedziałek we wsi." „Jakiś facet przejeżdżał taksówką." „Tego nie mógł zrobić nikt ze wsi, u nas są porządne ludzie." „To jakiś łobuz zboczony..."

Ferują wyroki. „Kara śmierci dla takiego drania to za mało." „E, tam, panie, akurat go znajdą... komu się będzie chciało szukać mordercy cudzych dzieci?" „Dadzą takiemu dziesięć lat co najwyżej, potem za dobre sprawowanie go zwolnią..." „A łeb pod siekierę s...owi!"

— Zwracamy się z prośbą o pomoc do wszystkich mieszkańców regionu, szczególnie zaś do tych, którzy mogli widzieć zdarzenie i związanych z nim ludzi w poniedziałek, 23 października, w godzinach popołudniowych w okolicach Jeniek — apeluje szef RUSW w Wysokiem Mazowieckiem, mjr Jan Bancerowicz. — Każda informacja może okazać się pomocna w szybkim ustaleniu sprawców tej zbrodni i jej okoliczności. Na niczym nam teraz bardziej nie zależy.

(kłos)

z bocznych tras

◄ **MAŁY PŁOCK.** Egipskie ciemności panowały do lipca w całej gminie. Z powodów oszczędnościowych władze kazały wyłączyć oświetlenie uliczne. Pod osłoną mroku komendant posterunku MO wycinał w zabytkowym parku drzewa. Sprawą zajął się wojewódzki konserwator przyrody. Wielkiej afery nie będzie, ale władze gminy na wszelki wypadek nakazały ponowne podłączenie ulicznych latarń. Będzie jaśniej i bezpieczniej.

◄ **STARE i NOWE RAKOWO** (gm. Mały Płock). Z inicjatywy mieszkańców, przy finansowym udziale fundacji kościelnej i budżetu gminy, doszło do podłączenia obu wsi do sieci wodociągowej i hydroforni w Korzenistem.

◄ **CWALINY MAŁE i DUŻE** (gm. Mały Płoc). Asfalt okazał się wprawdzie za drogi, ale dwukilometrowa droga, łącząca te wsie, została wyremontowana (otrzymała nawierzchnię żużlową).

◄ **KORZENISTE** (gm. Mały Płock). Z wielkim zapałem mieszkańcy rozpoczęli budowę remizy. Entuzjazm został skutecznie ugaszony przez kłopoty ze zdobyciem pieniędzy i materiałów budowlanych. Od lata prace stoją i tylko fundamenty przypominają o dawnym zapale.

◄ **RUTKA** (gm. Mały Płock). Duży zakład stolarski wznosi tu prywatny rzemieślnik. Nie wiadomo jeszcze, jaki będzie profil produkcji nowego warsztatu, ale ważna jest sama chęć robienia czegoś mimo trudności.

◄ **GRABOWO.** Powiększona została w miejscowym urzędzie pocztowym centralka telefoniczna. Dzięki temu 40 abonentów zyskało upragnione połączenie ze światem. Ulica Mickiewicza (gdzie mieszkają prawie wszyscy nowi abonenci) stała się jedną z najbardziej stelefonizowanych w całym województwie.

◄ **KURKOWO** (gm. Grabowo). Istniejąca od trzech lat szkoła nie może się doprosić telefonu. We wsi jest jeden aparat, do Grabowa trzeba dzwonić przez Kolno. Niedawno wydarzył się w szkole wypadek. Zranione dziecko ponad trzy godziny oczekiwało na karetkę, bo tyle niemal czasu upłynęło na próbach dodzwonienia się do pogotowia. Telefon długo jeszcze będzie w naszym kraju luksusem, choć w niektórych miejscach jest po prostu niezbędny. Czasem może zadecydować nawet o życiu.

◄ **KONOPKI BIAŁYSTOK** (gm. Grabowo). Pozostało już tylko założenie sieci elektrycznej i malowanie w budynku wzniesionym w dużej mierze w czynie społecznym. Pomieści się w nim remiza strażacka i sklep.

◄ **GRABOWSKIE** (gm. Grabowo). Mieszkańcy bardzo zaangażowali się w przygotowanie dołączenia ich wsi do sieci wodociągowej pobliskiego Grabowa. Sprawa nie będzie prosta (szybko rosną koszty wszelkich inwestycji), ale odległość nie jest zbyt duża i powinno się udać.

◄ **KONOPKI MONETY** (gm. Grabowo). Jeszcze przez dłuższy czas dzieci będą musiały korzystać ze starej, drewnianej szkoły. Jest już wprawdzie widoczna konstrukcja nowego budynku, ale brakuje pieniędzy na jej szybkie zbudowanie. Szkoła służyłaby sporej grupie dzieci z kilku wsi.

◄ **MILEWO** (gm. Grabowo). Smutnym znakiem czasów kryzysu jest apatia ludzi. Mieszkańcy wsi długo i ambitnie starali się o budowę świetlicy. Nie udało im się uzyskać znaczniejszej pomocy z biednego budżetu gminy i skończyły się starania. (M. G.)

PAKIECIK ŻYCZEŃ

O demokracji w gminie i problemach rad narodowych — z Mieczysławem Brzezickim, wiceprzewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej w Łomży — rozmawia Danuta Wroniszewska.

DANUTA WRONISZEWSKA: — Mówi się ostatnio również o potrzebie prawdziwej demokracji na samym dole, czyli o przyspieszonych wyborach do rad narodowych.

MIECZYSŁAW BRZEZICKI: — Akurat w naszym województwie ostatnie wybory były demokratyczne: ponad 80 proc. kandydatów na radnych wyłonionych zostało bezpośrednio w trakcie wiejskich i środowiskowych zebrań. Było to ewenementem w skali kraju. Liczby kandydatów nie limitowano: w Łomży np. siedemdziesięciu przypadało na jeden mandat.

— Jednak w wyborach nie miały okazji zetrzeć się ze sobą różne nurty polityczne, z ówczesnej opozycji przede wszystkim.

— Mimo to w gminach takich jak Kobylin Borzymy, Piekuty czy Kulesze Kościelne na radnych wybrani zostali tylko pojedynczy partyjni. Można powiedzieć, że to naturalne, skoro tzw. upartyjnienie w tych gminach było niewielkie. Inna sprawa, że poziom pracy i zakres zainteresowań tych rad nie różnią się istotnie od tych, gdzie procent radnych PZPR jest znaczniejszy.

— PZPR, prawdopodobnie już pod inną nazwą, nie zrezygnuje jednak z przyszłej walki wyborczej. Jakie będą jej założenia?

— Podobnie jak podczas kampanii wyborczej do Sejmu i Senatu będziemy lansować najlepszych, tzn. najbardziej kompetentnych i obdarzonych autentycznym zaufaniem społecznym. Sądzimy bowiem, że na najniższych szczeblach społeczeństwo nie będzie głosować na kolor legitymacji, lecz na człowieka. Na tego, który będzie współtworzył ich codzienną, lokalną rzeczywistość. Na sesjach rad nie roztrząsa się bowiem kwestii politycznych.

— Samorządy lokalne, podobnie jak obywatele, głowią się obecnie przede wszystkim nad tym, skąd zdobyć pieniądze, by się utrzymać...

— Przeciętny obywatel, a nawet wielu radnych, jeszcze nie rozumie, co znaczy urynkowienie. Kojarzy mu się ono wyłącznie ze swobodnie kształtowanymi cenami masła, mięsa itp. I wciąż czeka, że ktoś zbuduje mu sklep, żłobek, założy linię telefoniczną. Radni tymczasem muszą zdecydować, kto i co najpierw zrobi i jak na to wypracować pieniądze. Obywatel zaś musi zrozumieć, że odtąd on osobiście będzie musiał partycypować finansowo w tym, za co kiedyś płaciło państwo. Dziś przedstawiciel WRN nie jedzie w teren z workiem do zbierania postulatów, lecz by obserwować (względnie inspirować) to, co się tam tworzy i co z tego może dla konkretnej społeczności wyniknąć.

— I jak rady sobie radzą?

— Różnie. Radziłyby sobie znacznie lepiej, gdyby miały wolną rękę w ustalaniu wysokości lokalnych podatków: drogowego, turystycznego, od usług, opłat komunalnych itp. Sprzedają działki budowlane na przetargach. Szukają też innych możliwości, penetrują obecnie głównie rynek mięsny...

— Szanse poszczególnych rad są nierówne.

— I równe nie będą. Miejsko-gminne mają większe możliwości niż gminne. W dawnych miastach powiatowych jest więcej instytucji, przedsiębiorstw, fachowców z różnych dziedzin. Ale tam są też większe wydatki budżetowe.

— I wyraźny na tym tle rozłam między radnymi miejskimi i wiejskimi.

— Od lat był on głośny i ostry w Zambrowie. Jego podstawą, czyli źródłem niezadowolenia obywateli z rad i radnych z samych siebie, jest to, że rady nie są w stanie, z powodu braku pieniędzy, zrealizować programów, które same zatwierdziły. Wciąż jeszcze oczekują finansowego wsparcia WRN czy Urzędu Wojewódzkiego.

— Radni są więc sfrustrowani?

— Każdy z nich przed wyborami zebrał pakiecik życzeń wyborców. Obiecał, że zrobi wszystko, by te słuszne postulaty zrealizować... Wyborców nie zadowala odpowiedź, że nie ma pieniędzy. Tym bardziej, jeśli w innej wsi czy gminie realizuje się jednak jakąś inwestycję. Obywatel pyta wówczas: to tam potrafią, a wy nie? Jednych to frustruje, innych, na szczęście, dopinguje.

OLBRZYMY i KARŁY

Kolonia Przytuły koło Jedwabnego posiada mało znaną atrakcję przyrodniczą. Na gruntach dwóch gospodarzy, Antoniego Bielawskiego i Jana Rostkowskiego zachowały się 3 ogromne głazy narzutowe (jeden z nich na rysunku). Potężni „przybysze" ze Skandynawii nie są jedynymi pozostałościami epoki lodowcowej na tym terenie. Obfitość kamienia w okolicznych wsiach była taka, że nie tylko budynki gospodarcze, ale i studnie oraz ogrodzenia posesji wznoszono całkowicie z tego surowca.

Olbrzymy z kolonii Przytuły są dziś mocno zarośnięte, a wystające wierzchołki nie dają wyobrażenia o ich rzeczywistej wielkości. Zespół głazów usytuowany jest na niewielkim wzniesieniu, które w gęstych krzewach kryje jeszcze jedną osobliwość: zbiorowisko mniejszych skupisk kamiennych o dziwnie regularnych kształtach. Miejsce to, zwane kirkutem, warte jest penetracji archeologicznej. Zdecydowanie nie przypomina ono cmentarza żydowskiego (ułożone z głazów owalne

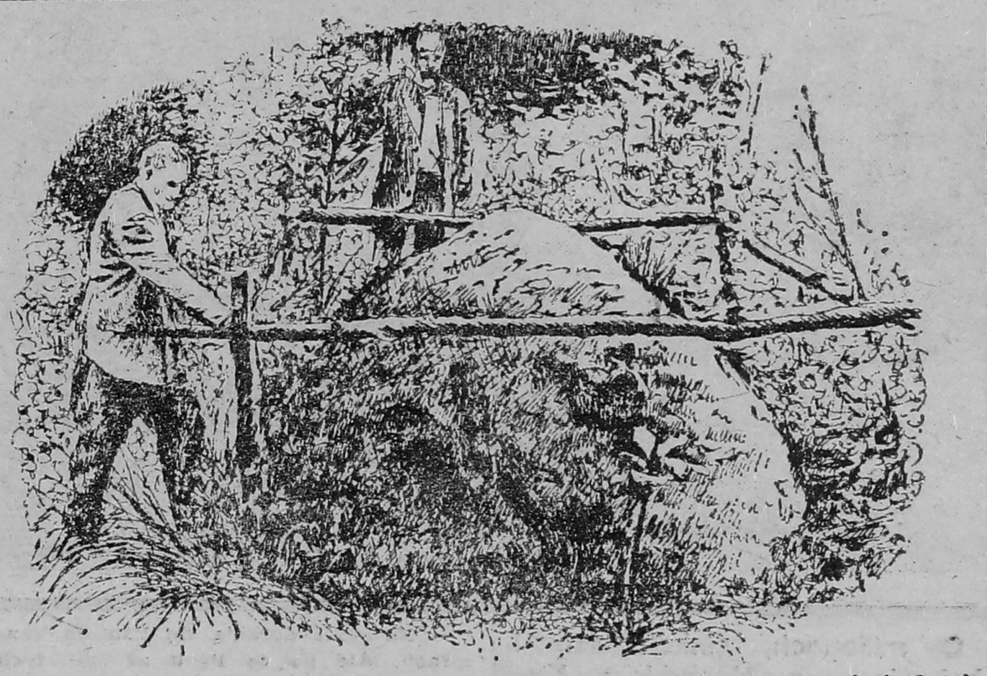

lub podłużne zarysy niby-mogił, jakiś urwany niby-bruk z płaskich kamieni). Może przez wzgląd na skojarzenie z cmentarzyskiem uszanowano je i pozostawiono do dnia dzisiejszego jako nieużytek. Czy są to wczesnośredniowieczne mogiły w obstawach kamiennych? Wyjaśnienie zagadki zostawmy fachowcom.

Miejmy nadzieję, że co światlejsi mieszkańcy kolonii nie dopuszczą do całkowitej dewastacji tak ciekawego miejsca. Niestety, rozpadają się prowizoryczne ogrodzenia głazów, ktoś przewrócił tabliczki głoszące ochronę prawną.

BOLESŁAW DEPTUŁA
Rys. autora

NOWY SEZON KULTURALNY

bez wyłącznych

Nowy rok działalności kulturalnej i sezon artystyczny rozpoczęły się w Łomży tradycyjną akademią, na której pracowników tzw. upowszechniania i twórców kultury uhonorowano odznaczeniami i nagrodami. W przeciwieństwie do lat poprzednich rola administracji kulturalnej sprowadzona została do rozdania honorów i gratulacji. W kwestii programu upowszechniania kultury wicewojewoda Eugeniusz Mioduszewski przyznał się wprost do niekompetencji. Wynika ona z dwóch powodów. Po pierwsze: nie wiadomo jeszcze, jaki ostatecznie kształt będzie miał mecenat państwa nad kulturą. Należy przypuszczać, że nie będzie to dotychczasowe drobiazgowe administrowanie placówkami upowszechniania i natchnieniem twórców. Z wypowiedzi nowego ministra kultury, Izabeli Cywińskiej, wynika, że rolę mecenasa pojmuje ona jako tworzenie szans artystom i torowanie drogi do obiegu społecznego prawdziwym wartościom (koniec z narzucaniem wartości i pozoranctwem). W kwestii jednak konkretnego modelu pracy instytucji upowszechniania kultury brak, jak dotąd, nawet tak enigmatycznych enuncjacji.

Drugi powód niekompetencji Eugeniusza Mioduszewskiego to brak pieniędzy zarówno na finansowanie placówek upowszechniania, jak i wspomaganie twórców. Sytuacja jest beznadziejna, a co gorsza nie widać z niej wyjścia. Środki Funduszu Rozwoju Kultury bardzo się skurczyły w porównaniu z latami poprzednimi. Konieczne jest pozyskanie nowych źródeł pieniędzy, ale wymaga to zmian w ustawodawstwie (np. w systemie podatkowym).

Te zmiany nie nastąpią z dnia na dzień. Kultura ma przed sobą długie miesiące, a może nawet lata, biedy.

Dotychczasowy model, zdaniem części administracji, należy chronić przed upadkiem aktywnością, inicjatywami i zaangażowaniem pracowników upowszechniania kultury. Czy jednak jest czego bronić? Czy placówki kultury we wsiach, gminach i miasteczkach trafiają swoją ofertą w zainteresowania i potrzeby lokalnych społeczności? Ryzykowne jest twierdzenie, że nie trafiają, gdyż natychmiast mogą odezwać się głosy wyliczające przykłady udanych przedsięwzięć. Jednak ogólnie model ów grzeszy zbiurokratyzowaniem. Jest bezpieczną przystanią dla miernot i udręką dla ludzi z polotem.

W tym roku władze kulturalne naszego województwa postawiły na sprawę, która wywołała wiele kontrowersji. Chodzi o Dni Łomży w Kazaniu. W głównym nurcie zarzutów znalazło się oskarżenie o wyrzucenie pieniędzy w błoto. Zamiast pieniądze te przeznaczyć na finansowanie placówek kultury — argumentowali krytycy — wydano je na podejrzaną eskapadę. Jak się później okazało, nasza ekipa zaprezentowała się w Kazaniu znakomicie, a jej program spotkał się z ogromnym zainteresowaniem tamtejszej publiczności. Dla członków zespołów amatorskich (głównie młodzieży) i artystów profesjonalnych z Łomży było to niezapomniane przeżycie. Wyjazd zmobilizował wiele osób do pracy, która w innym wypadku nie zostałaby wykonana. Czy oponenci tego przedsięwzięcia nie poczuli się przypadkiem zagrożeni w swym spokojnym bytowaniu za szyldami placówek kultury? (mak)

ludzie i sprawy

Kasjerka ma wątpliwości: dolary prawdziwe czy fałszywe? Na wszelki jednak wypadek spisuje protokół i banknot składa w oddzielnej szufladzie. Takie wątpliwości od czasu do czasu pojawiają się w łomżyńskiej agenturze Banku PKO SA. Już raz w tym roku zjawił się klient z podrobioną walutą. Pięciodolarówka przerobiona była na pięćdziesiątkę. Z dwiema fałszywymi pięćdziesiątkami miała do czynienia w roku ubiegłym szefowa Banku. Protokołu jednak nie zdołała spisać. Klient dał nogę. Takie przypadki zdarzają się od czasu do czasu.

Jeszcze przed otwarciem kas na schodach ustawia się kolejka. Tak jest niemal każdego dnia. To jedyna milcząca kolejka w Łomży. Tutaj nie strzępi się języków i nie narzeka. Tutaj najważniejszy jest portfel. W nim zamknięte są marzenia o wielkiej fortunie.

Łomżyński Bank PKO SA należy do czołówki krajowej. Tak pod względem ilości rachunków walutowych, jak i wysokości dewizowych kont. Łomżyniacy też należą do krajowej czołówki. W Banku otwartych jest 31 tysięcy rachunków. Bywa, że jeden klient posiada tych rachunków kilka. Prawie 90 procent to konta dolarowe. Czy mamy w województwie dewizowych milionerów? Jeśli rachunki liczyć w grubych tysiącach — to oczywiście tak. Jest kilku klientów, którzy na kontach mają grubo powyżej stu tysięcy dolarów. Ogólnie jednak średni wkład wynosi 1570 dolarów. Najwięcej „zielonych" leży na tzw. rachunkach terminowych. Trudno się dziwić, skoro na tym interesie można nieźle zarobić. Mając na koncie sto tysięcy „dolców" oprocentowanych

DEWIZOWE FORTUNY

na 10 procent w skali roku (rachunek trzyletni) po upływie owych trzech lat Bank dopisuje klientowi do rachunku ponad 30 tysięcy dolarów. Potwierdza się więc stara zasada, że pieniądz robi pieniądz.

Najwięcej klientów otwiera rachunki a vista, płatne na każde żądanie (oprocentowanie 4 proc.). Jest ich około 17 tysięcy. Terminowych rachunków rocznych (8 proc.) jest 4800, dwuletnich (9 procent) — 2000 i trzyletnich — 7200.

W banku łomżyńskim swoją walutę lokują także Polacy na stałe zamieszkali za granicą, głównie w USA. Takich rachunków jest około stu.

Ile dolarów dziennie przewija się przez tutejsze kasy? Tego szefowa Banku, Teresa Świderska, ujawnić nie może. Licho wszak nie śpi i lepiej dmuchać na zimnę. W każdym bądź razie są to sumy niemałe, liczone w tysiącach.

Częściej wpłacamy czy wypłacamy dewizy? Z tym również bywa różnie. Właściciele kont reagują natychmiast na sytuację rynkową. Gdy „Drewbud" ogłosił sprzedaż domków jednorodzinnych, a potem w ruch poszła sprzedaż obligacji — w Banku SA ludzie nagminnie wypłacali dolary. Teraz sytuacja powróciła do normy.

Klientów z dnia na dzień przybywa. Konta otwierają coraz to młodsi mieszkańcy województwa. Tymczasem bankowa powierzchnia nie zmienia się od lat. Jest tutaj ciasno i nieprzyjemnie. We wrześniu minął termin oddania budynku zlokalizowanego na rogu Świerczewskiego i Armii Czerwonej, gdzie między innymi mieścić się będą kasy walutowe. Nic jednak nie wskazuje na to, by obiekt przekazano użytkownikom w roku przyszłym. (D.M.)

O handlu „zielonymi" z Janem B., cinkciarzem z Łomży — rozmawia Danuta Mystkowska.

— Jak rozpoczynasz swój dzień pracy?

— Od śniadania w „Polonezie". Tam się spotykamy i ustalamy strategię.

— A potem ruszacie pod „Pewex"?

— Pod „Pewexem" jest sama drobnica. Niewiele można skupić i sprzedać. Groszowe sprawy, a mnie interesuje konkretny biznes.

— I dobrze na tym wychodzisz?

— Gdybym nie wychodził, nie brałbym się do tego interesu.

— No to ile wyciągasz dziennie?

— Różnie, ale pozwól, że zostanie to moją zawodową tajemnicą.

— Boisz się?

— Niby czego? Nie chcę po prostu kłuć ludzi w oczy. Powiem tyle: za kilka tysięcy dziennie na pewno nie marzłbym na dworze. W ogóle cinkciarstwo to dzisiaj ryzykowna sprawa. Czasami można do tego interesu dołożyć, czasami wyjść na zero...

DOLAROWA MAFIA?

— A co, pojawiają się fałszywe dolary?

— Coś ty! Każdy cynk rozpozna falsyfikat. Chodzi natomiast o kursy dewiz. Zmieniają się czasami i kilka razy w ciągu dnia. Dlatego trzeba mieć nosa i wiedzieć, o której godzinie i kiedy kurs podskoczy lub spadnie.

— No właśnie: o której i kiedy.

— Różnie z tym bywa. Reguły nie ma żadnej. Najlepszy interes robi się we wtorki i piątki. Wtedy do Łomży zjeżdża wieś. A wieś ma portfele wyjątkowo grube. Przychodzą do nas po zakup „zielonych". I wtedy obraca się tysiącami. Bywa, że w ciągu tygodnia my „obskakujemy" okoliczne tereny. Muszę ci powiedzieć, że ludzie mają do nas zaufanie.

— A ja słyszałam, jak na was psioczą. Nic nie robicie, a fortunę zbijacie. No i te wasze zaczepki na ulicach... To takie niesmaczne.

— Dlaczego? W biznesie nie ma sentymentów. Czasami trzeba się więc upokorzyć. A psioczą na nas ci, którzy nic nie mają. Dziadek jakiś podchodzi i uświadamia: do roboty byście się wzięli, lenie! Wtedy my na to: a kto do tego doprowadził, dziadku, że musimy tutaj stać?!

— Myślisz, że cinkciarstwo to sposób na przetrwanie?

— W tej chwili, przy tak skaczących cenach, jest to sposób na życie.

— Jaką sumę trzeba mieć w kieszeni, żeby zacząć bawić się w ten interes, żeby nic nie stracić, a jeszcze pomnożyć swój majątek?

— No, jak masz minimum stówę „zielonych", to już możesz próbować. I tak pomału, pomału...

— ...aż dostanę od was po głowie za to, że robię konkurencję? Tworzycie pewnie niezłą mafię.

— W Łomży nie ma żadnej mafii!!! Wszyscy traktujemy się po kumpelsku. Nikt też nikomu nie podbiera klientów.

— Jak to nie? A kantory prywatne? Im właśnie sprzątacie klientów sprzed nosa.

— Kantory to „instytucja" żerująca na ludziach.

— To przecież wy prowadzicie nieuczciwą grę.

— Wobec kogo jesteśmy nieuczciwi? Przecież płacimy więcej aniżeli w kantorach, przecież sprzedajemy taniej!

— I milicja was nie ściga?

— Nasze interesy są legalne. Zresztą milicja sama zaopatruje się u nas.

— Jak sądzisz, jaką cenę osiągnie dolar przy końcu roku?

— Dąży się do tego, by był równy cenie wódki.

— Od czego zależy zwyżka lub spadek dolara?

— Jest jakiś czynnik, który o tym decyduje, a o którym my nic nie wiemy. Myślę, że kręcą tym w kantorach. Na spadku „dolców" ludzie dorobili się fortun. Kupili, gdy dolar był tani, a sprzedali pamiętnego dnia, gdy osiągnął rekordową cenę 13 tysięcy złotych.

— Ile masz lat?

— Dwadzieścia dwa.

— I całe życie zamierzasz wystawać na ulicy?

— Oczywiście, że nie. Kiedyś założę jakiś porządny interes.

interpretacje

O milionach, cinkciarzach i obstawie — z Henrykiem Kamińskim, właścicielem prywatnych kantorów w Łomży, Ostrołęce i Otwocku, prezesem Przedsiębiorstwa Produkcyjno - Handlowego „Soria" — rozmawia Danuta Mystkowska.

DANUTA MYSTKOWSKA: — Należy Pan do najbogatszych ludzi w Łomży?

HENRYK KAMIŃSKI: — Nie. Absolutnie!

— Obraca Pan jednak grubymi milionami.

— I owszem. W jednym tylko kantorze dzienne obroty sięgają pięćdziesięciu milionów złotych i około trzech tysięcy dolarów. Na razie jednak obrotu nie można wiązać z zyskiem, gdyż wynosi on 2—2,5 procent. Jeżeli, załóżmy, tysiąc dolarów kosztuje osiem milionów, teoretycznie do mojej kieszeni trafia dwieście tysięcy złotych. Teoretycznie, gdyż w praktyce około stu tysięcy pochłania sam podatek. Poza tym wszystkie moje wydatki związane z otwarciem tych kantorów przewyższyły zyski. Trzeba przecież było zainwestować w teleksy, telefony, samochody, kraty...

— Kiedy zatem poczuje się Pan milionerem?

— Gdy będę miał pół miliona dolarów na koncie, a wierzę, że uda mi się taką sumę w niedługim czasie zgromadzić. Wkrótce otworzę kolejne kantory w Pułtusku, Wołominie i Ciechanowie. No, a potem wezmę się za konkretny interes. Nasza spółka chce w przyszłości prowadzić działalność produkcyjną. Wejdziemy w układy z kapitałem zagranicznym. Będziemy produkować mączkę ziemniaczaną, głównie na eksport, oraz olej słonecznikowy. Ale to oczywiście w przyszłości.

— Na razie dorabia się Pan na kantorach. Ale po co Panu aż tyle tych kantorów. Nie wystarczy jeden?

— Jeden nie będzie dobrze prosperował i wcześniej czy później splajtuje. Dobry interes to kilka kantorów. Wtedy można manipulować różnicą między skupem a sprzedażą dolarów. To z kolei zniechęci cinkciarzy do handlowania „zielonymi".

— Ale oni i tak podbierają Panu klientów. Nie wkurza to Pana?

— Jest z tym niemały problem i każdy jak na razie umywa od tego ręce. Władza powinna jakoś na

POTRZEBNA OSTRA BROŃ

to zareagować. Do nas czepia się izba skarbowa, bo działamy legalnie, podczas gdy cinkciarze mają z tego czysty zysk. Przy okazji oszukują skarb państwa. Zaraz pani wyliczę, ile dziennie skarb państwa traci w samej tylko Łomży. Około dwudziestu tysięcy dolarów skupowanych jest w Łomży każdego dnia. Połowę przechwytują cinkciarze. Podatek od dziesięciu tysięcy „zielonych" wynosi minimum półtora miliona złotych. A więc tyle pieniędzy nie wpływa dziennie do Urzędu Skarbowego w Łomży.

— A więc opodatkować cinkciarzy?

— Coś z tym handlem trzeba w końcu zrobić.

— Ale Pan kiedyś też tak zaczynał. Nie lepiej więc wrócić na ulicę?

— Nie. I bardzo dobrze, że handel dolarami w końcu zalegalizowano. Państwo przynajmniej na tym nie traci. Z czasem zaś przyjdą zyski, ale żeby je osiągnąć, najpierw trzeba zainwestować.

No i oczywiście należy jak najprędzej rozwiązać problem handlu na ulicy.

— Pan go rozwiązał angażując do pracy obstawę, czyli tak zwanych goryli.

— Fakt, zatrudniłem na etat dwóch ludzi, którzy dbają o to, by nikt nie handlował pod kantorem. Panowie ci dbają również o bezpieczeństwo kantoru.

— No tak, ktoś tych milionów musi pilnować.

— Mamy jeden dość istotny problem. Otóż żadna instytucja nie chce nam ubezpieczyć pieniędzy w transporcie. Żeby je ubezpieczyć, potrzebnych jest dwóch konwojentów z ostrą bronią. A przecież na ostrą broń nikt nie da nam zezwolenia. A więc na własną rękę organizujemy konwojentów.

— Bez pistoletów?

— Z pistoletami... gazowymi.

— Cinkciarze narzekają, że bawi się Pan z nimi w kotka i myszkę.

— Staramy się „załatwiać" ich manewrami cenowymi. W ciągu dnia cena skupu i sprzedaży zmienia się kilkakrotnie.

— A na jakiej zasadzie w ogóle ją ustalacie?

— Na zasadzie podaży i popytu. Utarła się reguła, że w poniedziałki, wtorki i środy cena dolara spada. W czwartki i piątki zaś skacze w górę. Więc jeśli pani chce kupić „zielone", to najlepiej robić to w pierwszych dniach tygodnia.

— A gdybym chciała otworzyć kantor?

— Myślę, że siedem, osiem tysięcy dolarów na początek wystarczy. Ale jak mówiłem, jeden kantor nie przynosi zysków.

— I na koniec: jak Pan sądzi, jaką wartość osiągnie dolar przy końcu roku?

— Myślę, że nie przekroczy dziesięciu tysięcy złotych. Sytuacja się normuje, w końcu społeczeństwo zaufało rządowi.

wieści grodzkie

Była głęboka noc. Wracałam właśnie z imienin. Wsparta na męskim ramieniu z rozmarzeniem zerkałam w stronę gwiazd i księżyca. Betonowa sypialnia pogrążona była w kompletnym mroku. Panowała nie zmącona, głucha cisza.

Nagle w oddali zobaczyliśmy niewyraźny cień. Składał się z rąk, nóg i głowy z pomponem. Cień zachowywał się dziwnie: wymachiwał kończynami, bił pokłony matce-ziemi, podskakiwał, skręcał się w prawo i lewo. Zaintrygowani przyspieszyliśmy kroku. Na nasz widok cień, który — jak się okazało — należał do mężczyzny w sile wieku, odzianego w dres i sportową czapeczkę, stanął jak wryty. Zapytaliśmy grzecznie, czy możemy dołączyć i ćwiczyć razem z nim. Mężczyzna wytrzeszczył oczy, a następnie zawstydzony, bijąc rekord okręgu łomżyńskiego w sprincie, zwiał do najbliższej klatki schodowej.

No proszę, a jednak są! A ja już myślałam, że od kiedy dyrektor Trojanowski finansuje tylko priorytety, amatorski sport zniknął z powierzchni ziemi łomżyńskiej. Okazuje się, że jednak przetrwali.

SŁODKIE ŻYCIE

konspiracja

Łomżyńscy amatorzy i półwyczynowcy przeszli do konspiracji wedle najlepszych wzorów loży masońskiej. Uprawiają sport pod osłoną nocy, w ścisłej tajemnicy przed sąsiadami. Ćwicząc przysiady proszą nadziemskie siły, by nikt nie przyłapał ich na tym zajęciu. Nic dziwnego, od kiedy zniknęli ze stadionów i boisk, społeczeństwo odzwyczaiło się od widoku osobników i osobniczek wyprawiających figle w krótkich majtkach. W przypadku dekonspiracji indywidua takie nie zawsze mogą liczyć na pobłażliwość zdrowych członków społeczeństwa łomżyńskiego.

Mój znajomy, człek skądinąd bywały w świecie, nie mógł pojąć tej zasady. Przez dwa następne wieczory szukał jej potwierdzenia. Znalazł. Zauważył głęboką nocą paru następnych sportowców-tajniaków, którzy pierzchli na jego widok.

Nie pozostało nam nic innego, jak zdekonspirować ten underground. Jak jawność to jawność. Uderzenie musi być mocne. Biegać będziemy w godzinach szczytu w sąsiedztwie przystanków autobusowych.

Zatem do zobaczenia na trasie!

G.K.S.

moje hobby

Emisja i sprzedaż znaczków pocztowych to dobry interes. Dlatego ciągle powstają nowe, często bardzo egzotyczne, zarządy pocztowe. Niewielkie państewka czy prowincje emisję własnych znaczków traktują jako manifestację swej odrębności i suwerenności. Dla kolekcjonerów te znaczki to prawdziwe rarytasy. Szkoda, że dla naszego przeciętnego zbieracza pozostają w sferze marzeń.

W naszym najbliższym sąsiedztwie, na Bałtyku, leżą Wyspy Alandzkie administrowane przez Finlandię, która od 1 marca 1984 r. rozpoczęła emisję znaczków dla tej prowincji. Alderney, mała wyspa brytyjska w kanale La Manche, emituje znaczki od 1983 r. Od 1984 roku Belize wydaje znaczki dla przybrzeżnych wysepek z napisem „Cayes of Belize". W tymże roku wypuściła swoje własne znaczki Bequia — mała wysepka na Morzu Karaibskim, a Tuvalu, malutkie państewko na Pacyfiku — znaczki dla wysepek Funafuti, Nanumanga, Nanumea, Niutao, Nui, Nukufetau, Nukulaelae i Vaitupu. Niuaf'ou, wyspa w archipelagu Tonga na Pacyfiku, ma własne znaczki od 1983 roku. Republika Palau, grupa wysp w Mikronezji, niezależność pocztową ogłosiła w 1982 roku, a pierwsze znaczki wydała rok później.

Jak wynika z powyższego zestawienia, nie są to zjawiska sporadyczne. W obecnym dziesięcioleciu wyraźnie się nasiliły. Zbiór tych egzotycznych znaczków mógłby być ozdobą każdej kolekcji.

Na zdjęciu: najnowszy znaczek fińskiej prowincji Aland.

LESZEK KOCOŃ

Nie tylko o kreacjach ślubnych — z Heleną Borawską, właścicielką wypożyczalni sukien ślubnych w Łomży — rozmawia Danuta Mystkowska

WYPOŻYCZALNIA SZCZĘŚCIA

DANUTA MYSTKOWSKA: — Przesądni mawiają, że ślub w wypożyczonej sukni nie wróży szczęścia. Ponoć wcześniej czy później takie małżeństwa rozpadają się.

HELENA BORAWSKA: — Jest wręcz odwrotnie! Wypożyczalnię prowadzę od dwudziestu lat. W tym czasie otrzymałam mnóstwo listów, właśnie od szczęśliwych żon, które do ślubu szły w moich kreacjach. Co więcej: przychodzą matki, które kiedyś wypożyczały u mnie suknie; teraz chcą, by w nich szły do ślubu ich córki.

— I idą?

— Idą w innych, bo tamtych sprzed lat już nie ma.

— Zawsze Pani podkreśla, że miała wspaniałe, udane małżeństwo. Czy dlatego, że na ślubnym kobiercu stanęła Pani również w wypożyczonej sukni?

— Niestety, nie. Ślub brałam w 1928 roku, a moja kreacja była skromna: biała, krótka, koronkowa sukienka. Ale byłam bardzo szczęśliwa i do tego bogata. Mąż mój miał piękny majątek w Wysokiem Mazowieckiem, dwie kamienice w Łomży... Ach, cóż to były za czasy: futra, przejażdżki bryczką, obiady... I przed, i po wojnie pracowałam wraz z mężem w sądownictwie. Dopiero po przejściu na emeryturę dwadzieścia lat temu postanowiłam założyć wypożyczalnię. Sprawił to przypadek. Wydawałam córkę za mąż i w prezencie od siostry mieszkającej w Ameryce otrzymałam dla niej wspaniałą suknię. Była piękna, wszystkim się podobała. Zaczęła krążyć po różnych ślubach... Och, ileż panien miało ją na sobie! Wtedy właśnie wpadłam na pomysł założenia wypożyczalni.

— I ciągle ma Pani klientki? Dzisiaj przecież dziewczyny pragną iść do ślubu we własnych, nierzadko wymyślonych przez siebie, kreacjach.

— Ależ nie każdą stać na ten luksus. Dzisiaj suknia ślubna kosztuje ok. 250 tysięcy. U mnie można ją wypożyczyć za 30—50 tysięcy. Cena zależy od kroju sukni. Jeżeli widzę, że panna jest uboga, to cenę obniżam. W październiku wypożyczyłam dwie suknie, w listopadzie mam zamówienie na jedną. Czy to mało? Sądzę, że nie. W Łomży jest przecież konkurencja: na Rybnej, pod filarami, przy ZURT. Jest duży wybór. Ale ja na brak klientek nie narzekam.

— Musi być Pani także na bieżąco z modą. Któraż panna zechce pójść do ślubu w niemodnej sukni?

— Oczywiście. Ostatnio najbardziej poszukiwane są suknie długie na kołach, bardzo szerokie u dołu i z mnóstwem falbanek. Rękawy muszą być obowiązkowo z tiulu, ale przystrojone koronką, góra haftowana. Mówi się, że suknie z perłami przynoszą nieszczęście, a właśnie takie w mojej wypożyczalni cieszą się największym wzięciem. I słowo daję: przynoszą szczęście. Wkrótce w takiej kreacji pójdzie do ślubu panna z Kolna. W ogóle z usług mojej wypożyczalni korzystają dziewczyny z całego województwa, a nawet z Ostrołęki. Może dlatego, że u mnie jest właśnie duży wybór, a co ważniejsze: suknie są bardzo gustowne i modne.

— Szyje je Pani sama?

— Nie, kupuję najczęściej w Warszawie, a także skupuję od panien młodych. Mam ich kilkadziesiąt. Nie wszystkie, oczywiście, są dzisiaj modne.

— Przychodzą do Pani klientki, bo Pani umie doradzić, bo stwarza taką rodzinną atmosferę.

— Sama byłam kiedyś młoda i wiem, czego tak naprawdę dziewczynom potrzeba. Mam 86 lat i mnóstwo przeżyć za sobą.

— Czego Pani życzy pannom młodym?

— Zawsze pierwszego syna. Wtedy najczęściej młoda mówi, że wolałaby córeczkę. A ja na to, żartując oczywiście: synowie idą do wojska, do córek zaś wojsko przychodzi.

FOTOGRAFIE Z MYSZKĄ

PRZY OGNISKU

Prezentujemy dziś kolejne piękne zdjęcie ze zbiorów pani Jadwigi Chętnikowej. Wykonał je Adam Chętnik w okresie międzywojennym. W swej książce pt. „Z kurpiowskich borów" (Lwów 1930) tak opisuje nie istniejący już dziś zwyczaj pieczenia kartofli:

„Gospodarze przyszli z kościoła, zjedli co Pan Bóg dał i hurmem poszli za wieś, pod bór sosnowy [...]. Za chłopami przyszły kobiety z dziećmi w płachtach, sporo młodzieży i podrostków [...]. W kilka minut później buchał ogień. «Oj, niedługo już bańdzie tej uciechy — rzucił Poreda — borów coraz mniej. Ciężkie czasy idą dla nas, ciężkie...». Dalsze biadolenie przerwały wesołe okrzyki i śmiechy, to chłopoki z dziewcokami przepychali się przy ogniu [...]. «U Prusaków za granicą na takiej samej ziemi urodzaj i dobrobyt, a u nas wsańdzie wydmy i błota.» I tak wyrzekano by bez końca o miejscowych biedach, gdyby nie głos Gawrycha, który sięgnął kopersacem w popiół i wygarnął kilka kartofli, rumianych i zadymionych. Jednego wziął w palce i ścisnął, aż mączyste wnętrze wylazło przez upieczoną łupinę. «Gotowe» — zawołał radośnie. Gromada poruszyła się. Najpierw dostały porcje dzieci i podrostki, potem młodzież, potem stare chłopy, a na ostatku kobiety, jako że mają zawsze mniejsze znaczenie od chłopów..."

Tekst i reprod. BOLESŁAWA DEPTUŁY

Kaptularz

„Z kurpiowskich borów" to książka, którą dziś warto wznowić. Napisał ją Chętnik w 1923 r., a wydał Zakład Narodowy Ossolińskich we Lwowie w 1938 r. Jest to zbiór opowieści, anegdot i bajek zasłyszanych podczas wędrówek po Kurpiach, do których dodał Chętnik 16 własnoręcznie wykonanych zdjęć, wykraczających daleko poza czystą funkcję dokumentu fotograficznego.

Są wśród 32 rozdziałów i słabsze, jak np. wydumany na siłę obrazek „Na jagodach", gdzie autor sztucznym dialogiem chciał urozmaicić fragmenty piosenek kurpiowskich, ale przeważają wspaniałe relacje „z życia wzięte wiernie", jak np. kapitalne „Wspomnienia o dawnych Puszczakach"... Ot, choćby taki stary Barszcz ze Zbójnej. Miał już przygodę z warszawskimi złodziejami, ale nie ustrzegł się przed następną: *„O mało co nie ukrodli me kobziety, com ją zióz z tyłu na wozie. Jadę pod Warsiawę az tu słysę baba wrzescy, jekby ją chto krajoł i soluł. Oglądom sie a tu złodziej porwał kobzietę z woza na plecy i draluje co tchu w pole. — To amatur — pomyślołem, bo kobzieta miała psieńdziesiąt i siedem lot. Ale škoda i takiej, bo do cieloków była straśliwie dobro"*... Więc nasz

niezwykły świat Puszczaków

Barszcz pogonił złodzieja, który w końcu rzucił „zdobycz" na ziemię. *„Wystrasoną babę dowlokiem do woza, az tu patrzę gęsi ni ma! Drugi złodziej cekał tylko, bym i ja z woza wysiad..."* Wzbogacająca książkę oryginalna pisownia gwarowa nie jest zbyt trudna do zrozumienia, ale autor uzupełnił objaśnieniem co trudniejsze wyrażenia.

Chętnik, podnosząc zalety, nie ukrywa przywar i śmiesznostek leśnego narodu, Kurpie potrafią żartować z siebie samych, ale też i życie dostarcza zabawnych sytuacji. Oto kiedyś wyrwał się Kurpik z wycieczką zbiorową w Tatry, a pytany po powrocie, jak tam jest, stwierdził: *„Byłoby straśnie ślicnie, tylo coby nie te gory"*, a inny, na pytanie Chętnika, czy już był śladem wielu współziomków w Ameryce, odparł: *„Cy ja bułem w Ameryce? Aleć ja bułem nawet w Warsiawie!"*. Zdarzyło się też, że skrzywdzono pewnego Puszczaka, a *„Kurp pokrzywdzenia nie daruje"*. Pisze więc do starosty, potem do wojewody, wreszcie do ministrów i posłów, a gdy zbyli go niczym, napisał skargę na wszystkich razem do... Ligi Narodów. Mniejsza czy czytali, ale z pieczęcią kancelarii przesłali skargę do Sejmu w Warszawie, co tak wzruszyło posłów, że ostatecznie wzięto Kurpia w obronę. A ten opowiadał potem: *„Bo spraziedliwość musi być na świecie"*.

Prowadzi nas Chętnik w niezwykłą scenerię dawnego odpustu z dziadami proszalnymi i bębnistą-wirtuozem; podpatrujemy przygotowania do ślubu ze wspaniałą oracją swata; przejdziemy zieloną granicę z przemytnikiem i emigrantami, wyruszymy „za miedzę", do Prus, szmuglować towary... Życie codzienne, zabawa, praca. Barwna galeria typów, jak choćby Piotr-kowal zwany „flinciarzem", trudniący się tak jak jego dziad i ojciec wyrobem broni. Dziad kuł kosy dla powstańców w 1863 r. *„Cały kraj pod Ruskiem, naród jęcy w niewoli, niechta chłopoki nie zapomno rąbać i strzeloć"*. Brał ojciec chłopców w puszczę, dawał schowane fuzje i uczył strzelać do celu. *„Moze woma się przydoć dla Ojczyzny"*...

BOLESŁAW DEPTUŁA

TE POSTAWY przeciwników socjalizmu oficjalnie kwitowano zazwyczaj komentarzami o niedoinformowaniu społeczeństwa lub o ciemnocie mas — smutnym dziecińśtwie polityki rusyfikacyjnej caratu — podatnych na wrogą propagandę agitatorów przeciwnych ustrojowi sprawiedliwości społecznej. Pomijano przy tym milczeniem dość istotny „szczegół", że ludność dawnego zaboru rosyjskiego latem 1915 r. była przez wojska rosyjskie, cofające się pod naporem niemieckim, zmuszana do ewakuowania się w głąb Rosji. W zasadzie obowiązek przesiedlenia dotyczył mężczyzn od 18 do 50 roku życia, których Niemcy mogliby wcielić do swojej armii, jednak z guberni łomżyńskiej ewakuowały się całe rodziny ziemiańskie, ze służbą, inwentarzem, zapasami żywności, meblami itp. Leon Grosfeld ocenia, że Polaków było wówczas w Rosji około 3 milionów — ewakuowanych i wcześniej tam osiedlonych w polskich majątkach. Stanowili oni niebagatelną rzeszę świadków epokowych wydarzeń, jakimi były rewolucje lutowa i październikowa. Większość z nich wróciła do kraju jesienią 1918 r. Ani podczas rewolucji, ani w czasie wojny polsko-radzieckiej 1920 roku nie dali się zrewolucjonizować, choć jednostki odegrały w niej rolę znaczącą.

Również w roku 1944 i późniejszych często bardziej niż informacje o dokonaniach państwa radzieckiego przemawiały do wyobraźni doświadczenia własne lub rodziców. A rewolucja kojarzyła się im przede wszystkim z anarchią i niedostatkiem wszystkiego, prócz nędzy. Pamiętali, że już po rewolucji lutowej wprowadzono deputaty na podstawowe artykuły żywnościowe: chleb, mąkę, masło, cukier, jaja, kaszę, ryż, groch i fasolę. Limitowano również wypłaty pieniędzy z banków: maksimum po 150 rubli. By wykupić przydział artykułów spożywczych czy „kartkowe" buty firmy „Skorochod" lub kupon perkalu, trzeba było dobę, dwie stać w kolejce.

Gdy ustały wystrzały towarzyszące rewolucji październikowej, życie zdawało się powracać do normy. Jednak banki i giełda były zamknięte. Brakowało chleba, bolszewicy bezkarnie zajmowali nie tylko pałace i hotele, ale i skromniejsze domy; wyrzucanym na bruk nie tylko nie pozwalali zabrać mebli, zastawy stołowej czy odzieży, ale nawet bielizny osobistej. Wdzierali się do mieszkań jako dzicy, lecz bardzo ważni lokatorzy. Bezprawie stawało się prawem silniejszego. W Moskwie pojawiła się nagle około 100-tysięczna rzesza dezerterów, którzy stawali się żebrakami lub rabusiami i mordercami. W Astrachaniu, Ufie, Riazaniu trwały rozruchy głodowe.

W TAKIEJ SYTUACJI 21 listopada 1917 r. Rada Komisarzy Ludowych wydała trzy proklamacje: manifest do proletariuszy całego świata, by zażądali od swych rządów pokoju (ich własna zrewolucjonizowana armia, jeśli miała na coś ochotę, to na rozprawienie się ze swoimi oficerami), o prawie wszystkich narodów państwa rosyjskiego do swej tożsamości, nawet do oderwania się od Rosji (prawa tego władza radziecka nie była skłonna przyznawać, gdy okrzepła), o skasowaniu większej własności ziemskiej, prywatnej i duchownej bez odszkodowań i przekazaniu jej komitetom gminnym i powiatowym. Byli właściciele mieli otrzymywać od państwa zasiłki do czasu znalezienia sobie innego zajęcia, z którego mogliby się utrzymać. Tymczasem wywłaszczanie przebiegało w sposób gwałtowny, spontaniczny i niekontrolowany. Polacy-wygnańcy mogli czytać relacje o wstrząsających mordach, grabieżach i zniszczeniach. Gazety wprowadziły nawet stałą rubrykę pt. „Anarchia i przemoc", w której odnotowywały akty bolszewickiego teroryzmu.

W ówczesnej prasie polskiej, wychodzącej w Moskwie i Piotrogrodzie, nietrudno było znaleźć opinię, że bolszewickie hasła sprawiedliwości i równości były jedynie demagogią. Czy fakt, że dozorca został zwolniony z obowiązku odśnieżania chodników, a przejmowali go po kolei wszyscy lokatorzy budynku, oznaczać miał równość lub sprawiedliwość? Albo przyznanie prawa wyborów do „sowietów", czyli rad, jedynie robotnikom i najbiedniejszym włościanom? A stosunek nowej władzy do Polaków, którzy znaleźli się w głębi Rosji nie z własnej woli, lecz popędzani nahajkami Kozaków? Nowy rząd ani nie pozwalał im wracać do swych domów, ani nie zamierzał dotrzymywać wobec nich zobowiązań finansowych poprzedniego.

„Tragiczne jest położenie nasze, wygnańców — pisał ziemianin guberni łomżyńskiej, Władysław Glinka – *Rząd bolszewicki nic już nie daje na nasze utrzymanie. Fabryki stanęły, rolnictwo także, ludzie wprost przymierają głodem. Ochronki, przytułki i wszystkie polskie internaty trzeba zamknąć. Miejscowa ludność odnosi się do Polaków wrogo, wyrzuca ich w zimie z mieszkań".*

W marcu 1918 r. odnotował w swoim pamiętniku: *„Wszystkie banki prywatne są skasowane i ogłoszone za filie banku państwa, ale tymczasem są zamknięte. Można mieć 100 tys. rubli w którymkolwiek banku i nie mieć za co kupić chleba. Można dostać pieniądze jedynie za specjalnym pozwoleniem Komisarza Finansów, do którego trzeba stać w kolejce tygodniami. Można też prywatnie dostać pieniądze za łapówki. Z początku brali 10. teraz 30 proc. od sumy wypłaconej."*

ZA ŁAPÓWKI, jak zauważa, załatwić można było wszystko. A często — jedynie za łapówkę. Każdy stawał się panem czegoś. Gdy Władysław Glinka chciał jechać do Piotrogrodu, zapłacił 115 rubli, choć bilet kosztował 37.

14 marca 1918 r. ogłoszono w Piotrogrodzie komunę i zapowiedziano jej utworzenie w Moskwie, a bolszewicy zaczęli nazywać siebie komunistami. Gazety objaśniały: *Komuny mają rozdzielać między ludność artykuły pierwszej potrzeby. Miasta-komuny mają być podzielone na okręgi, na czele których będą stały kooperatywy. Wszystkie kooperatywy powinny zlać się w jedną spółdzielczą organizację, która będzie zaopatrywać kraj. Inicjatywa prywatna w dziale zaopatrzenia ludzi jest niedopuszczalna".*

Tymczasem do dzielenia było niewiele, a jedynie prywatna inicjatywa spekulantów, głównie narodowości żydowskiej, oferowała niemal każdy towar. Oczywiście po cenach, na które biednej ludności, w imię której rewolucji dokonano, stać nie było.

Nowa sytuacja zrodziła bowiem nowych dygnitarzy czy fałszywych rewolucjonistów. Książę Stanisław Lubomirski, który prowadząc ze wspólnikiem firmę „Lubrad" zarobił 5 mln rubli na wosku, miał okazję stwierdzić: *„W Rosji robi się teraz szalone interesy, milionowe spekulacje. Np. w kwietniu 1918 r. rząd odsprzedał prywatnej spółce flotę, którą ona ma odsprzedać innemu państwu, by nie zajęli jej Niemcy. Spółka kupiła flotę nie wydając ani kopiejki, a zarobi na tej operacji 400 mln rubli. Świetne interesy są z kopalniami węgla na Uralu.*

Ponieważ niektórzy bolszewiccy dygnitarze tak się osobiście dorobili — konkludował Lubomirski — *stwierdzają, że bez banków żyć dalej nie sposób, że je muszą otworzyć".*

Na drobniejszych lub gorzej ustawionych spekulantów urządzano od czasu do czasu łapanki. Towar odbierano, a właściciele wędrowali do więzienia. W celach na Tagance, Lubiankach czy Butyrkach krymi-

INNE SPOJRZENIE

WOLNA MIŁOŚĆ DZIEWIC

Najdłużej przed nowym ustrojem — czynnie i bierznie — bronili się w latach czterdziestych i pięćdziesiątych mieszkańcy wschodnich rubieży Polski. Nieliczny lub ewentualnych sympatyków nowej idei przestrzegano przed nieuchronną anarchią, biedą i niesprawiedliwą dyktaturą motłochu oraz straszono wizją komuny, w której — po etapie wspólności ziemi i fabryk — dojdzie do wspólnych kotłów, żon i dzieci.

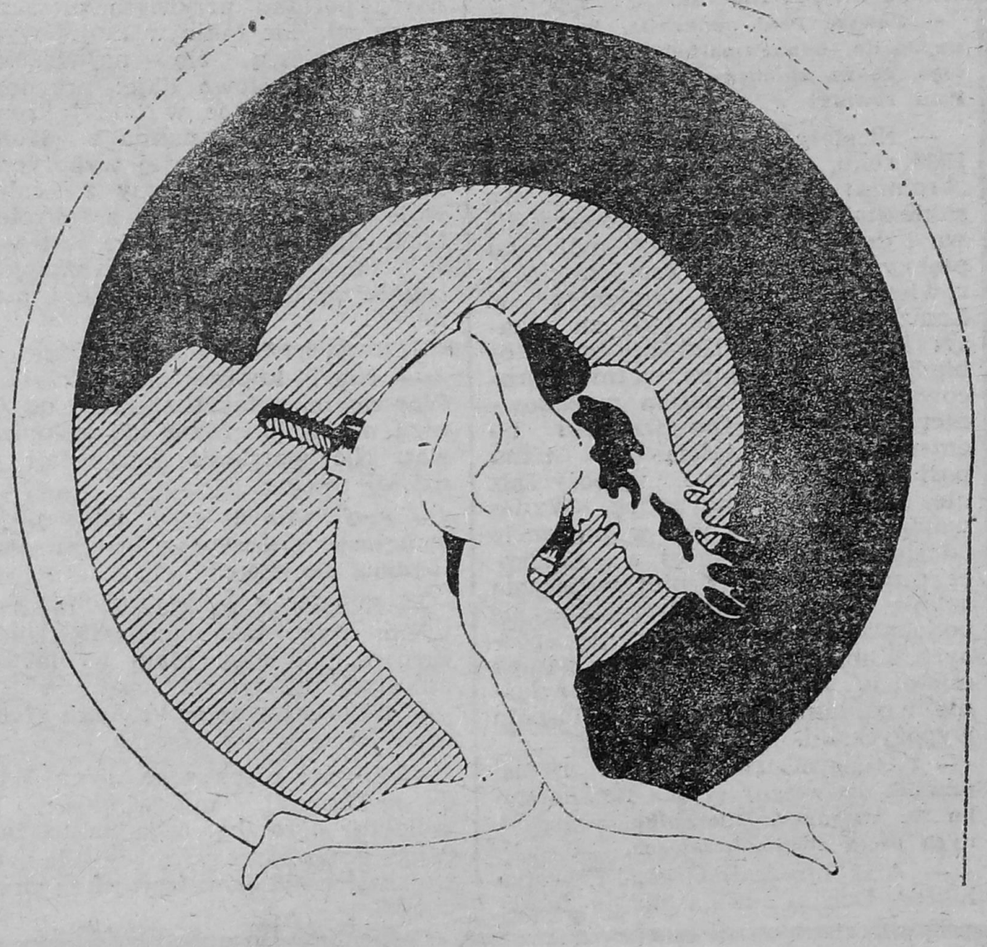

naliści mieli okazję poznać byłe znakomitości Rosji — obecnie podejrzane o spekulację lub spisek kontrrewolucyjny. W czerwcu 1918 roku zaczął funkcjonować Wyższy Trybunał Rewolucyjny. Odnotowując ten fakt Władysław Glinka stwierdził: *„21 czerwca osądził pierwszą sprawę — admirała Szczasnego, oskarżonego o knowania kontrrewolucyjne. Wyrok śmierci przez rozstrzelanie w ciągu 24 godzin. Możliwości apelacji nie ma. A jednym z pierwszych czynów rewolucji było zniesienie kary śmierci!"*

19 lipca tegoż roku Glinka został również aresztowany pod zarzutem sprzyjania kontrrewolucji i miał okazję poznać od środka moskiewskie więzienia.

We wrześniu, na Butyrkach, był świadkiem wprowadzania komuny między więźniami. Ponieważ wyżywienie było liche, a część aresztowanych otrzymywała dwa razy w tygodniu jedzenie od rodzin, postanowiono, że tym właśnie będą obdzielani wszyscy więźniowie. Na tę wieść połowa odwiedzających zrezygnowała z podania paczek, zaś z 13 funtów chleba, jak stwierdził Glinka, przypadających na 150 więźniów XII pawilonu, on dostał kawałeczek wielkości orzecha włoskiego. Na spacerze dowiedział się, że mięso, kartofle, mleko itd. rozkradł personel więzienny.

DOWODZI to, że „wspólne kotły" od początku były sprawą problematyczną. A legenda o wspólnych żonach i dzieciach? Prawdą jest, że rewolucja zlikwidowała Cerkiew, a wraz z nią znikły również kościelne śluby i chrzty. Nie zajęły ich miejsca śluby i chrzty cywilne. To, co nazywano małżeństwem cywilnym, było bowiem w rzeczywistości pożyciem „na kocią łapę" gdyż nigdzie nie zgłaszano ani zamiaru, ani faktu wspólnego zamieszkiwania. Konkubiny jednak miały te same prawa socjalne i towarzyskie, co ślubne żony. Również dzieci urodzone w konkubinacie lub z różnych związków traktowane były jednakowo.

Natomiast w jednym z kwietniowych numerów 1918 r. pisma „Zaria Rossii" znaleźć było można przedruk interesującego projektu nowego dekretu „sowietu" w Chwałyńsku, ogłoszonego w „Izwestiach". Projekt autorstwa niejakiej Fiedorowej dotyczył „socjalizacji kobiet". Składał się z trzynastu artykułów, z których pierwsze cztery gwarantowały nietykalność osobistą pannom do lat 18 i przewidywały dla mężczyzny, który by wbrew woli poważył się naruszyć tę nietykalność i dopuścił się gwałtu, karę 20 lat katorgi. Kolejne artykuły głosiły, dosłownie, jak poniżej:

„5). Po upływie 18-tu każda dziewica staje się własnością Państwa. 6) Każda dziewica, która liczy lat 18, a nie wyszła jeszcze za mąż, obowiązana jest, pod surową karą, zarejestrować się w biurze (wolnej miłości) przy Komisariacie Opieki Państwowej 7). Zarejestrowana w biurze «Wolnej miłości» ma prawo wybrać sobie z liczby obywateli w wieku od 19 do 50 lat męża. Uwaga: a) zgoda mężczyzny, na którego padnie wybór nie jest obowiązująca. b) żona mężczyzny, na którego padnie wybór, żadnych pretensji wobec takiego żądania zgłaszać nie ma prawa. 8) Przy biurze «Wolnej miłości» tworzy się stały «Związek mężczyzn swobodnych dla wyboru». 9) Prawo wyboru panien, które osiągnęły 18 rok, mają także mężczyźni. 10) Wybierać męża lub żonę można tylko raz na miesiąc. 11) Biuro «Wolnej miłości» jest autonomiczne. 12). Mężczyźni od 19 do 50 lat otrzymują prawo wyboru kobiet, które zapisały się do biura nawet bez zgody na to tych ostatnich — w interesie Państwa. 13) Dzieci urodzone z podobnego współżycia stają się własnością republiki. Obowiązkiem Rady Komisarzy jest opracować ten projekt możliwie najszerzej i tem samem usunąć wiekowe jarzmo — prostytucję i rozpustę."

Również tej dziedziny życia nie udało się radykalnie zrewolucjonizować.

DANUTA i ALEKSANDER WRONISZEWSCY

historia

ZAMIAST RELACJI

W niedzielę, 22 października, odbył się II Wojewódzki Zjazd NSZZ „Solidarność" RI w Łomży. Zamierzałem napisać z niego relację, niestety, prezydium Zjazdu podjęło decyzję, by nie wpuszczać dziennikarzy na salę obrad. Nie chcę spekulować, czy obowiązywałaby również, gdyby pojawili się przedstawiciele „Tygodnika Rolników «Solidarność»" z tzw. publikatorów byłem tylko ja, więc decyzja dotyczyła tylko mnie. Mogłem, oczywiście, przysłuchiwać się obradom na korytarzu (i przysłuchiwałem się do pewnego momentu), mogłem wmieszać się w delegatów i robić swoje. Dla reportera, gościa zazwyczaj nieproszonego to żadna sprawa. W tym konkretnym przypadku nie o to jednak chodzi, lecz o coś znacznie bardziej niepokojącego: oto ci sami, którzy walczyli o jawność życia publicznego, dziś stosują stare, zwalczane przez siebie metody. Mogę zrozumieć nieufność działaczy chłopskich, do niedawna opozycyjnych; nie raz i nie dwa oficjalna prasa jeszcze nie tak dawno dorabiała im „gębę". Nie mogę jednak zrozumieć, że tak łatwo przyjęli drugą skompromitowaną zasadę: etykietowania stemplami „nasz" i „nie nasz" człowiek. Ja, na przykład, byłem i jestem swój własny. Pozostaje mi więc tylko wierzyć, że to, z czym spotkałem się na Zjeździe, nie stanie się regułą nowatorskiej, bądź co bądź, siły społecznej.

WŁADYSŁAW TOCKI

BEZ ETATOW

O buńczuczych okrzykach zakończonych „cienkim śpiewem" i dalszym losie ZMW — z Marią Aszoff, wiceprzewodniczącą Zarządu Wojewódzkiego w Łomży — rozmawia Władysław Tocki.

WŁADYSŁAW TOCKI: — W Polsce dzieją się wielkie rzeczy, a ZMW ani słychać, ani widać. Słowem: śpi! Mam wrażenie, że przebudzenie nastąpi znowu z przysłowiową ręką w nocniku.

MARIA ASZOFF: — Rzeczywiście dopadł nas marazm. Właśnie od czasu, kiedy zaczęły się dziać wielkie rzeczy. W tej chwili praktycznie nie wiadomo, co dalej z organizacjami młodzieżowymi.

— Czy nadal ktoś ma wam mówić, co dalej?

— Nie, ale w naszym przypadku wszystko zbiegło się akurat ze zmianami kadrowymi. W lipcu przyjęliśmy, że podejmiemy rozmowy z NSZZ „Solidarność" RI. Nie doszło do nich, gdyż właściwie nie miał ich kto zorganizować. Częściowo zmieniło się kierownictwo; jedni odchodzili, inni nie zdążyli jeszcze wszystkiego ogarnąć. Wiąże się to z sytuacją finansową ZMW. Etatowi pracownicy zarabiają takie grosze, że wielu, przymuszonych sytuacją życiową, musi odejść. Rwie się więc ciągłość działań i dlatego mówiłam: nie wiadomo, co dalej.

— Organizacja młodzieżowa to przecież nie tylko kadry etatowe, choć szczerze mówiąc na nich zwykle wszystko się kończyło. Także w ZMW. A znakomicie pamiętam buńczuczne okrzyki, oskarżenia o utratę tożsamości i zbiurokratyzowanie organizacji młodzieżowych lat osiemdziesiątych serwowane przez twórców Związku w roku 1981. Tymczasem niedługo potem za najważniejsze osiągnięcie także ZMW zaczęło uważać „wywalczenie" jeszcze jednego etatu, otwarcie jeszcze jednego biura. Dziś można was oskarżyć o zmarnowanie wielkiego zapału młodej wsi.

RĘKA W NOCNIKU

— W szczegółach jest w tym stwierdzeniu sporo uproszczeń, ale generalnie trzeba przyznać, że ZMW nie obroniło swej autonomii. W pewnym momencie staliśmy się, też mam takie wrażenie, biurem, a była szansa na wykreowanie ruchu społecznego wiejskiej młodzieży. Obecnie sytuacja jest taka, że kół, które autentycznie coś robią, a nie istnieją tylko na papierze, nie ma za wiele.

— Czy w nowych warunkach politycznych macie już przynajmniej nowy program?

— Formalnie obowiązuje nadal program przyjęty ponad rok temu. Wiem, że od tego czasu wiele się zmieniło. Dlatego właśnie rozpoczęliśmy kampanię sprawozdawczo-wyborczą, by jak najszybciej doprowadzić do zjazdu wojewódzkiego, a potem krajowego.

— Na młodych, jako naturalne zaplecze i przedszkole każdej „dorosłej" partii politycznej, łakomie spogląda zawsze każda siła polityczna. Która z nich zabiegała o waszą przychylność?

— Właściwie żadna. Było wprawdzie spotkanie z kierownictwem ZSL, ale rozmowa potoczyła się dość niezobowiązująco. W starym zresztą stylu: my, jako całość ruchu ludowego, wy natomiast młodzieżowego na wsi, powinniśmy ściślej współpracować.

— Jeżeli sama młodzież nie wykazuje większego zainteresowania Związkiem, jeżeli ewentualni kontrahenci polityczni was nie cenią, skoro im na was nie zależy, trzeba chyba postawić zasadnicze pytanie: czy ZMW jest jeszcze w ogóle komukolwiek potrzebne?

— Myślę, że odpowiedzi udzieli właśnie kampania wyborcza. Zobaczymy wówczas, ile nas naprawdę jest, a dalej: czy jest sens istnienia Związku, po co, dla kogo.

— Dziękuję za rozmowę.

O pełnej misce i patrzeniu w przyszłość — z Mieczysławem Zaniewskim, rolnikiem ze wsi Łuby Borowe, przewodniczącym Zarządu Gminnego NSZZ „Solidarność" RI w Zambrowie — rozmawia Władysław Tocki.

TAJEMNICA URZĘDOWEJ SZAFY

WŁADYSŁAW TOCKI: — W latach 1980—81 ruch „solidarnościowy" nie ominął żadnej wsi, osady, kolonii w Polsce. Ile z tego zapału brania swoich spraw w swoje ręce ostało się do roku 1989?

MIECZYSŁAW ZANIEWSKI: — Sporo. Mamy może mniej kół niż osiem lat temu, ludzie nie szli już do „Solidarności" takim pędem jak wówczas, ale ci, którzy są, wdali się w tę robotę z całym przekonaniem. Dużo jest, niestety, na wsi i takich, którzy wspominają kosę i cepy i mówią: nie jest tak źle. Do pełnego zadowolenia wystarczy im łyżka i pełna miska. Mnie i nam wszystkim z „Solidarności" nie.

— Na co, tu w gminie, macie wpływ?

— Staramy się przeciwstawić starym gminnym plagom: kumoterstwu, biurokracji, kantowaniu chłopa. Oto okazuje się (choć mamy rok 1989!), że lista przyspieszeń na ciągnik w większości ułożona została według jakichś przedziwnych zasad, a jedna z najbardziej zrozumiałych brzmi: bo to kuzyn kierownika służby rolnej. Że rozporządzenie wojewody określające, kto może się ubiegać o przyspieszenie, wisi sobie na wewnętrznej stronie drzwi szafy za biurkiem urzędnika, choć powinno być znane wszystkim rolnikom. Wystąpiliśmy w tej sprawie z wnioskiem: wszystkie informacje mają być jawne, w składnicach należy wywiesić listy, co kto odebrał, co ma jeszcze do odebrania, w jakiej kolejności. Taka informacja nic nie kosztuje, a zapobiega kantowaniu. Uznaliśmy również za konieczne, by wstrzymać sprzedaż według starej listy przyspieszeń na traktory i ponownie rozpatrzyć każdy przypadek.

Myślimy o tym, jak by tu pominąć pośredników, przez których miasto musi płacić takie wysokie ceny za żywność. Rozmawialiśmy z naczelnikiem o otworzeniu punktu sprzedaży mięsa bezpośrednio przez rolników. Naczelnik jest za, ale żeby coś z tego wyszło, trzeba uprościć procedurę badania mięsa przez WIS.

— W sumie to drobne, codzienne sprawy.

— Od tego, czyli bezpośredniej obrony chłopa, jest właśnie związek. Do rozwiązywania spraw większych potrzebna jest partia, która by wypracowywała i wpływała na decyzje ogólne, dotyczące polskiej wsi. Opowiadam się za PSL „Solidarność".

— Dziękuję za rozmowę.

Fot. archiwum

KALENDARIUM POLITYCZNE WSI 1989

◄ **Maj — czerwiec: organizują się liczne grupy nawiązujące do PSL. Największe z nich to grupa Henryka Bąka i Józefa Teligi. Powstaje też Niezależny Ruch Ludowy „Solidarność".**

◄ **15 sierpnia: reaktywowanie PSL według programu i statutu z 1947 roku ogłosiła tzw. grupa wilanowska (od miejsca spotkania działaczy — w Wilanowie) z gen. Franciszkiem Kamińskim, byłym komendantem BCh, jako honorowym przewodniczącym.**

◄ **19 września: następuje połączenie grupy wilanowskiej z grupami Henryka Bąka i Józefa Teligi; na spotkaniu zjednoczeniowym powołany zostaje Tymczasowy Naczelny Komitet Wykonawczy PSL.**

◄ **20 września: przewodniczący NSZZ „Solidarność" RI, Józef Ślisz wydaje oświadczenie o tworzeniu PSL „Solidarność".**

◄ **27 września: plenum WK ZSL w Łomży przyjmuje uchwałę o zmianie nazwy PSL. Dwa dni wcześniej podobną decyzję podejmuje ZSL w Poznaniu.**

◄ **29 września: Roman Bartoszcze wraz z 8 posłami OKP oraz ZSL występuje w Sejmie z wnioskiem o powołanie Klubu Poselskiego PSL. Wszystkie grupy peeselowskie oceniają ten krok jako robotę rozbijacką (kilka godzin później miało dojść do rozmów zjednoczeniowych między TNKW PSL i PSL „Solidarność", w związku z akcją Bartoszcze do rozmów nie doszło.**

◄ **30 września posłowie-rolnicy z OKP tworzą koło poselskie PSL „Solidarność" w ramach Obywatelskiego Klubu Poselskiego.**

dziś ważne sprawy społeczne

SZTACHETA ZAKOŃCZYŁA SPÓR O MIEDZĘ

ZA PŁOTEM

GABRIELA SZCZĘSNA

Na pogrzeb Zdzisława Kaczyńskiego, 50-letniego rolnika z Wiśniówka, przyszła cała wieś. W domu żałoby zjawił się też M. Ludzie opowiadali, że wślizgnął się tuż za księdzem, a na cmentarzu krył się gdzieś za drzewem. Rok temu na weselu u sąsiadów M. wykrzykiwał pod adresem Kaczyńskiego. „On dla mnie tyle znaczy, co brud za paznokciem. Zrobię coś takiego, że ich dziesiąte pokolenie mnie zapamięta". Nie zdążył. — Wyręczył go tamten — mówi wdowa.

Środa, 30 sierpnia. Na miedzy między polami Kaczyńskich i K. sytuacja napięta. K. znowu zaorał dróżkę i kombajnem zjeździł Kaczyńskiemu kartofle. *„Dziesięć lat nienawiści? Nie, już dziadkowie do siebie skakali"*

Czwartek, 31 sierpnia. Zdzisław Kaczyński ze starszym synem Pawłem wybrali się do majstra. Wrócili dość szybko, gdyż majster był pijany. Z tego powodu Kaczyński tak się zdenerwował, że rodzina wolała zejść mu z oczu. Przypomniał sobie, że K. wczoraj zaorał miedzę. Wyrwał się do płotu. Ledwie go powstrzymali.

Około godz. 18.00 Jadwiga Kaczyńska poszła na podwórze po drzewo. Mąż wyszedł w chwilę potem. W domu zostali córka i syn.

15-letni Paweł: — Szukałem czegoś w szafie i widziałem przez okno, jak rozmawiają przy płocie. K. coś trzymał w ręku. Nagle złapał tatusia za koszulę i mocno do siebie przyciągnął. Chciałem wyjść. Zawahałem się. Za późno.

18-letnia Małgorzata: — Byłam w kuchni z drugiej strony domu. W pewnym momencie usłyszałam od strony drogi głuchy odgłos, jakby się coś waliło, trzeszczało; coś suchego. Przeszłam do pokoju i zobaczyłam, jak K. przeciąga ojca przez płot. Wybiegłam. Bił jakimś żelazem. Ojciec nie krzyczał. Nie mogłam ruszyć się z miejsca. Stałam jak sparaliżowana. Ani krzyknąć, nic. Odrzucił to żelazo i chwycił sztachetę. Słyszałam te razy. Walił z takim impetem! Jakby wbijał gwoździe! Zaczęłam krzyczeć. Nadbiegła mama. Na jej oczach uderzył ostatni raz. Rzucił się w pole. Chwyciłam jakiś kamień i za nim! Nagle coś mnie powstrzymało. Wróciłam i z całej siły cisnęłam w jego samochód. Ojciec leżał. Krew płynęła z uszu, nosa lała się z głowy. Przenieśliśmy go do domu. Ktoś pobiegł zadzwonić po pogotowie. Puls ledwo wyczuwałam. Wybiegłam do studni; zobaczyłam jak K. i M. robią przy tym płocie porządek. Potem słyszałam, jak K. mówił milicjantom: *„Taki owaki na mnie napadł i zniszczył mi samochód"*. Krzyknęłam: *„To nieprawda!"*

☆

M., konkubin matki K., zbierał w sadzie jabłka. Usłyszał krzyk. Zobaczył, jak żona z córką wloką pod pachy bezwładnego Kaczyńskiego. Obok stał K. i cały się trząsł. Potem opowiadał, że Kaczyński przyszedł na podwórko i kopał jego samochód. Zaczęli się szarpać. Wtedy Kaczyński poleciał na stojące przy płocie żarna, w które uderzył głową. M. zeznał również, że widział, jak Jadwiga Kaczyńska zbiła kamieniem szyby w samochodzie K. Podczas ponownego przesłuchania uzupełnił: *„Widziałem przęsło płotu wykręcone w stronę naszego podwórza; oderwane z przęsła sztachety leżały pod płotem"*. Według M. to Kaczyński zawsze szukał zaczepki; na tym weselu przed rokiem również. Kiedy był pijany, wyzywał ich i leciał z pięściami. Miał pretensje do K. o miedzę.

☆

Podejrzany K., lat 49; rzemieślnik zamieszkały w Ł., uprawiający ziemię w Wiśniówku; żonaty (dwoje dorosłych dzieci), wykształcenie podstawowe. Nie przyznaje się do winy.

Na granicy siedliska M. i ogrodu Kaczyńskich stoi spróchniały płot z powiązanymi drutem przęsłami. Do 31 sierpnia był cały. Tego dnia K. przyjechał do Wiśniówka około szesnastej. Zastawę postawił na środku podwórza, w odległości 3—4 metrów od płotu. M. zrywał jabłka, K. pomagał je ważyć. Po osiemnastej usłyszał, że coś się dzieje koło samochodu. Zobaczył Kaczyńskiego kopiącego tylny błotnik; tylna szyba była wybita. Zdenerwował się i powiedział: *Człowieku, co ty robisz?"*. Początkowo stali po przeciwnych stronach samochodu. W pewnym momencie Kaczyński skoczył jakoby na K., chwytając go za wskazujący palec prawej ręki. Ten szarpnął rękę — Kaczyński stracił równowagę (w tym miejscu w ziemię wbite były trzy kołki służące do podtrzymywania toru od mielenia zboża, zaś w odległości około trzech metrów od samochodu stały żarna). Zaczepił o kołki, uderzył głową w żarna. Poderwał się i zaczął biec w stronę płotu. Upadł na twarz.

Gdy K. zauważył, że Kaczyński nie wstaje, podbiegł do niego. Usłyszał krzyk Kaczyńskiej. Powiedział, że trzeba dzwonić po pogotowie. Żona i córka pociągnęły Kaczyńskiego do domu. K. nie uciekał przed nimi. Nie bił Kaczyńskiego ani metalowym prętem, ani sztachetą. Zdaniem K. — tak mu się wydawało — tego dnia Kaczyński był bardzo pijany i dlatego uderzył się o żarna. W czasie zajścia K. nikogo w pobliżu nie widział.

☆

Badanie zawartości alkoholu we krwi podejrzanego — 0,00 promila; stężenie alkoholu we krwi denata — 2,35 promila.

Opinia kierownika Biura Cechu Rzemiosł Różnych o K.: „Cieszy się dobrą opinią wśród kolegów rzemieślników, odznacza się wysoką etyką zawodową. Sumienny, rzetelny, koleżeński".

Opinia RUSW-u w Ł.: *„Stosunki rodzinne układają się w rodzinie K. pozytywnie. W miejscu zamieszkania posiada opinię pozytywną. Alkoholu nie nadużywa"*.

☆

Niedzielny poranek 3 września. Szpital w Wysokiem Mazowieckiem. Zdzisław Kaczyński, mimo operacji, umiera nie odzyskawszy świadomości.

Lekarz z Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Białymstoku: *„Oględziny zewnętrzne i wewnętrzne zwłok Zdzisława Kaczyńskiego wykazały: otarcie naskórka, rany tłuczone i podbiegnięcia krwawe powłok głowy, wieloszczelinowe złamanie pokrywy i podstawy czaszki z rozległym stłuczeniem tkanki mózgowej kory i pnia mózgu. Przyczyną zgonu stało się uszkodzenie ważnych dla życia ośrodków zlokalizowanych w pniu mózgu na skutek ich stłuczenia oraz następowego obrzęku i rozmiękania. Uszkodzenia skutkujące zgon denata zlokalizowane na głowie powstały od silnych urazów zadanych narzędziem twardym tępym lub tępokrawędzistym, jakim mógłby być metalowy przedmiot. Sądząc po lokalizacji oraz liczbie otarć i ran, należy przypuszczać z najwyższym prawdopodobieństwem, że nie mogły powstać od upadku na twarde podłoże, raczej od wielokrotnych uderzeń w głowę. Inne uszkodzenia ciała, tj. podbiegnięcia krwawe klatki piersiowej i kończyn górnych, mogły powstać na skutek uderzenia sztachetą z niezbyt dużą siłą"*.

Wacław Stankiewicz sołtys Wiśniówka, palił właśnie papierosa w towarzystwie sąsiada, gdy żona sąsiada zawołała: *„Karetka do was?"* — Wybiegłem, akurat u mnie na podwórzu zawracali. Ludzie już się zebrali i mówią, że Kaczyński pobił się z K. No, zawsze coś tam do siebie mieli, ale żeby aż tak... Kaczyński był chłop na miejscu.

Józef Osowski, sołtysujący sąsiedniemu Wiśniówkowi Kolonii, dowiedział się o tragedii następnego dnia w sklepie. — Wprost nie do pojęcia! Jeden i drugi od dziecka tu się wychował. Kaczyński był gospodarny, pracowity. Nie spał, pracował, żeby dzieci miały wszystko. Nikt go już na nogi nie postawi. Prawo ratuje tego, co żyje. Nasze prawo jest za łaskawe dla morderców. Jeszcze dyskutuje się o zniesieniu kary śmierci.

Młody mieszkaniec Wiśniówka: — To był przypadek. On na pewno nie chciał go zabić. Zawsze się szarpali. Wtedy stary M. zaraz się wtrącał i podjudzał K. Jestem przeciw karze śmierci.

Ludzie na drodze: — Najbardziej to rodziny szkoda... I ten dom, co go nie zdążył postawić. Dziesięć hektarów, maszyn nie mają. Oj, ciężko im będzie.

☆

Małgorzata Kaczyńska zabiera się do malowania tabliczki na grób ojca. W tym roku miał postawić dom. — Bardzo nas kochał — mówi — Marzył, byśmy mogli skończyć studia. Zawsze powtarzał, że pieniądze nie świadczą o człowieku, że trzeba widzieć wokół siebie słabszych.

Małgorzata marzy o historii. W tym roku matura. A w domu? Mama, dwóch braci, siostra.

Widok za oknem: pochylony, zmurszały płot. Tuż przy nim słoik z bukietem astrów.

Fot. JERZY CHABEREK

obyczaje

Stan służby zdrowia uległ dramatycznemu pogorszeniu w ostatnich kilku latach. Brakuje niemal wszystkiego — od szpitali po środki opatrunkowe. Główna przyczyna tej sytuacji jest powszechnie znana — pusta kasa budżetu państwa. Ale czy tylko? Przez długie lata polityka Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej była chaotyczna i niestabilna. Przeciętnie raz na rok zmieniał się minister. Kolejni szefowie tego resortu przygotowywali nowe, często sprzeczne z poprzednimi, programy reformy ochrony zdrowia. Co pewien czas decydenci starali się skupić uwagę społeczeństwa na swoich „wspaniałych" osiągnięciach. Znakomitym przykładem takiej polityki ministerstwa jest sławne Centrum Zdrowia Matki Polki. Łódzki moloch pozbawił prawidłowej opieki mieszkanki miasta, ponieważ lekarze zostali przeniesieni z miejskich szpitali do Centrum.

Dziewięć miesięcy urzędowania minister Izabeli Płanety-Małeckiej przyniosło pierwsze zapowiedzi zmian w kierowaniu służbą zdrowia. Jednym z konkretnych działań resortu prof. Małeckiej było przygotowanie ustawy o działalności izb lekarskich. Sejm zatwierdził ją w maju br.

Środowisko lekarskie w powstaniu samorządu widzi jedną z szans zreformowania o
wy minister A
mysz zaproponc
nia MZiOS: red
nistracyjnych,
ubezpieczeń o
niektórych plac
małych klinik.
wi to stan służ
de wszystkim:
niędzy — dowie
dzeniu zmian w

W tej chwili
wisko nie może
tworzenie praw
lekarskiego.

Izby zostały z
mową w 1950 r.
czterdziestu lat
znaczącego wpł
służby zdrowia
przepisami, któ
wało w oszała

Próbę powoła
jęto w 1981 r.
ny przerwał te
rady „okrągleg
przychylny klim
morządowych.
wał podstawę
izb lekarskich
wrzało. Niskie
karstw, zły sta
stały się przyc
czucia beznadz
stszych decyzji
Niewielkie wyr
kie otrzymali

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

błąd w szluce

Już na początku dwie sprzeczności: inaczej relacjonuje rodzina zmarłego, inaczej lekarka.

Rodzina: tego dnia 58-letni Henryk Popławski ze wsi Zaręby-Świeżki obudził się o świcie z uczuciem pieczenia w klatce piersiowej. Miejscowy lekarz był na zwolnieniu, syn zabrał go zatem samochodem do Zambrowa, do pogotowia ratunkowego. „Ojciec w ostatnich latach nie chorował. Mówił, że coś jest z jego sercem."

O godzinie siódmej przyjęła go lekarka pogotowia Maria K. — doświadczony lekarz. Rozpoznała... kolkę żołądkową. W dzienniku pracy pogotowia wpisano, iż Henryk Popławski skarżył się na ból w okolicy żołądka. *„Zawał bywa podstępny i u niektórych chorych lokalizuje się w górnej części jamy brzusznej"* — stwierdza biegły, prof. dr hab. Andrzej Kaliciński z Kliniki Kardiologii AMB. Pacjent otrzymał zastrzyk przeciwbólowy i skierowanie do przychodni przy ul. Grabowskiej. *„Zapewne dlatego, by się upewnić* — opiniuje dalej profesor — *Maria K. skierowała pacjenta na EKG"*. Błędne domniemanie, lekarka nie podejrzewała zawału. Zresztą, aparat EKG znajdował się tuż obok, w izbie przyjęć.

Chory, który powinien znaleźć się już na oddziale, pojechał z synem do przychodni. Lekarka Jadwiga M., po zbadaniu, zadecydowała, że potrzebny jest wynik EKG. Tym razem odnotowano, że pacjent skarżył się na pieczenie w okolicy mostka. Badanie zrobiono na miejscu. „Niedokrwienie mięśnia sercowego" — postawiła diagnozę lekarka.

Biegły na podstawie tego samego wyniku EKG uznał, iż pacjent cierpiał na kilkunasto- lub kilkudziesięciogodzinny zawał. *„Zawał był rozległy i rokowania złe, lecz nie można przesądzać z góry wyników."* Jednym słowem pacjent znajdował się w stanie kryzysowym.

Druga pomyłka w diagnozie przy tym samym pacjencie.

Henryk Popławski powinien natychmiast znaleźć się pod specjalistyczną opieką lekarską. Należało go położyć, leżącego przewieźć jak najszybciej do szpitala, tam zaaplikować odpowiednie leki, poczynić dalsze badania.

A co należałoby uczynić przy diagnozie niedokrwistości serca? Pytam dr. Tadeusza Wierzbowskiego, ordynatora oddziału wewnętrznego szpitala w Łomży. — Postępowanie jest podobne. Po zlikwidowaniu bólu zaordynować odpowiednie leki, a przede wszystkim zapewnić komfort psychiczny. Leżenie, dobrą opiekę. To jest najważniejsze.

Lekarka z przychodni telefonuje do Marii K. „Powiedziałam jej, że wysyłam pacjenta i żeby się nim za-

POWSTAJĄ IZBY LEKARSKIE

ANTIDOTUM NA NOMENKLATURĘ

JOANNA GOSPODARCZYK

owania ochrony zdrowia. No-
nister Andrzej Kosiniak-Ka-
zaproponował kolejne działa-
ZiOS: redukcja etatów admi-
yjnych, zmiany w systemie
eczeń oraz reprywatyzacja
ych placówek, np. aptek i
klinik. Czy i kiedy popra-
stan służby zdrowia, a prze-
zystkim: czy przybędzie pie-
— dowiemy się po wprowa-
zmian w życie.
ej chwili szansą, której środo-
nie może zmarnować, jest u-
enie prawdziwego samorządu
kiego.
zostały zniesione ustawą sej-
w 1950 r. W ciągu następnych
ziestu lat lekarze nie mieli
ącego wpływu na organizację
zdrowia. Byli przytłoczeni
sami, które MZiOS produko-
w oszałamiającym tempie.
bę powołania samorządu pod-
. 1981 r. Niestety, stan wojen-
zerwał te starania. Dopiero ob-
„okrągłego stołu" stworzyły
hylny klimat dla inicjatyw sa-
dowych. Podczas gdy sejm da-
odstawę prawną powstawaniu
ekarskich — w służbie zdrowia
o. Niskie zarobki, brak le-
w, zły stan techniczny sprzętu,
się przyczyną frustracji, po-
a beznadziejności i coraz czę-
ch decyzji emigracji lekarzy.
ielkie wyrównania płacowe, ja-
otrzymali pracownicy, trakto-
wane są jako jałmużna. Obecnie lekarze zarabiają ok. 130 tys. zł, pielęgniarki ok. 100 tys. zł.

W atmosferze rozgoryczenia przystąpiono do wyborów. Budynek Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Łomży oblepiono plakatami „Solidarności", które nawoływały do głosowania na najbardziej wartościowych kolegów. 10 i 11 października wybrano grupę delegatów do Okręgowej Izby Lekarskiej w Białymstoku. Wśród nich jest wielu cenionych lekarzy — m.in. dr Jacek Prusiński, dr Kazimierz Bandzul, dr Stefan Iwanowski, dr Ewa Poppe, dr Krzysztof Dach. Będą oni uczestniczyli w wyborach na Krajowy Zjazd Lekarzy, który odbędzie się w grudniu b. r.

Jakie nadzieje wiążą lekarze z powstaniem swojego samorządu? Ci, z którymi rozmawiałam, podkreślają dużą samodzielność w podejmowaniu istotnych decyzji dotyczących ich pracy. „Właściwie nie wiadomo, po co będzie dyrekcja, chyba jako koordynator naszych działań". Izby lekarskie będą miały wpływ na obsadzanie kierowniczych stanowisk. Konkurs na ordynatora nie będzie już farsą, jak do tej pory bywało, gdy już wcześniej znano nazwisko przyszłego szefa oddziału. Samorząd, zgodnie z koncepcjami nowego ministra zdrowia, będzie proponował ograniczenie administracji.

Istotny dla pacjentów jest fakt umożliwienia lekarzom—specjalistom decyzji o kupnie i wykorzystaniu sprzętu diagnostycznego. Nareszcie o jego przydatności będzie decydował specjalista z Łomży, a nie urzędnik z Warszawy. Należy mieć nadzieję, że i pacjenci na tym skorzystają. Z chwilą urzeczywistnienia projektu przejęcia w ajencję oddziałów szpitalnych aparatura specjalistyczna byłaby wykorzystywana do wieczora, a nie, jak obecnie, do godz. 15.00. Dobrze opłacony lekarz, który nie musiałby pracować na dwa—trzy etaty, znajdzie z pewnością więcej cierpliwości i życzliwości do pacjentów.

Dr Kazimierz Bandzul podkreślił jeszcze jedną, istotną dla lekarzy, zmianę: — Do tej pory ewentualne błędy lekarzy oceniały, nie zawsze słusznie, komisje kontroli zawodowej. Teraz izby lekarskie podejmą się nie tylko obrony interesów lekarza, ale i — w przypadku uchybień — karania. Będzie to jednak Sąd Koleżeński złożony z samych lekarzy, którzy znają specyfikę swojego zawodu i potrafią sprawiedliwie ocenić.

Część młodych lekarzy twierdzi, że ustawa ma charakter „policyjny". „Za dużo jest w niej przepisów, zakazów, za mało natomiast paragrafów dotyczących naszych praw" — mówią tegoroczni stażyści. Starsi lekarze twierdzą, że jest to wynik niezręcznych sformułowań, a ustawa będzie poddana nowelizacji.

Dyskusyjny jest również punkt mówiący o tworzeniu okręgowych izb jedynie w ośrodkach akademickich. Łomżyńskie środowisko należy obecnie do izby przy Akademii Medycznej w Białymstoku. Jednak lekarze chcą decydować o sobie we własnym regionie. „Przecież profesorowie z Akademii nie znają specyfiki pracy w terenie, a przede wszystkim nie znają nas. Wejdą do prezydium izby ci sami ludzie, którzy do tej pory rządzili" — argumentuje dr Bogdan Opyrchał. Lekarze mają nadzieję, że w każdym województwie powstaną rejonowe izby. Według obecnej ustawy, spod kontroli okręgowych izb wyjęci są lekarze MON i MSW oraz kolejowa służba zdrowia. Są oni zrzeszeni w odrębnych izbach, podległych jedynie Naczelnej Izbie Lekarskiej.

Rok 1990 powinien być przełomowy dla służby zdrowia. Albo dzięki zdecydowanym zmianom zarządzania i reformie systemu ubezpieczeń ludności zacznie się rekonwalescencja, albo życzmy sobie zdrowia za wszelką cenę...

---

owała w izbie przyjęć i skon-
wała z ordynatorem oddziału
nętrznego."
e ma karetki pogotowia: umie-
y (bo taka jest prawda nie za-
ona przez dwóch lekarzy) je-
tylko z synem, bez pielęgniar-
ez lekarza. Tak będzie szybciej,
sznie. Nie wie jednak, że po-
en leżeć. Że nie wolno mu cho-
że najmniejszy wysiłek zagra-
go życiu.
gotowie znajduje się na terenie
ala — wracają do Marii K.
iem kierownika pogotowia, i
tylko skoro lekarka zgodziła
go przyjąć ponownie, przyjęła
iebie obowiązki zaopiekowania
chorym. To jest oczywiste. Ale
ak się okazuje — jest to pozor-
czywistość.

dalsze błędy

olnik w ciężkim stanie (opinię
ego potwierdziła potem sekcja
k), wraz z zapisem tego stanu,
cił do stacji pogotowia. (Czas,
!) Ile czasu ma jeszcze jego ser-

n stwierdza, że lekarka Maria
„znajdowała się w pomieszcze-
gdzie jest radiotelefon, po le-
stro po wejściu do szpitala.
prz mowała pacjentów. Nie
eżdża".
Ojc prosił o przyjęcie trzy
. Der rwował się.
azano mu czekać na korytarzu.
dział ięc na krześle, podczas
już d kilku godzin powinien
ć, oto zony troskliwą opieką le-
ską. Ojciec rzadko kiedy się
rzył. yl wytrzymały na ból."

Maria K. przyjęła informację,
pacjen ma zmiany EKG i żeby
skier ć na konsultację do or-
natora oddziału wewnętrznego.
tym lefonie, zanim zgłosił się
ławsk miałam wyjazd karetką
gotowi Zajęło mi to około go-
ny."

Dyspoz orka: — Pacjent czekał
holu, dy wróciła, powiedziałam
że j pacjent, którego wcześ-
j zała iała. I że on ma wynik
G. Le rka powiedziała „dobrze"
yszła.

Maria K. stwiedza, że przyjęła
orego, ejrzała wynik, skarżył
na b w okolicy serca, wypi-
a ski wanie do ordynatora na
nsulta i pozostawiła go w iz-
przy . Pielęgniarka skierowa-
zani na oddział.

Pomim EKG, alarmującej dia-
ozy, s rga Henryka Popławskiego,
e uru miła S.O.S. A syn zmar-
go po zymuje: „stwierdzam ka-
goryczo że od czasu przyjścia
raz d do szpitala, ojciec przez
kogo n był przyjęty".

Szans -letniego mężczyzny ma-
ty z k ą minutą.

Maria wyjechała, zanim się do
ej zgł Do kogo? „Nie pamię-

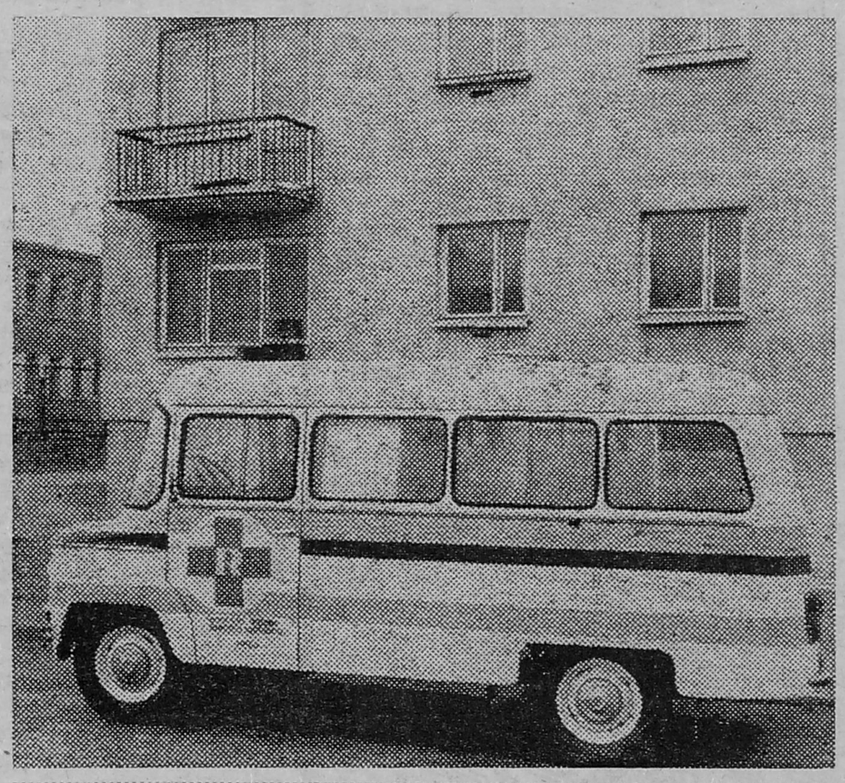

ALICJA NIEDŹWIECKA

ŚMIERĆ W POGOTOWIU

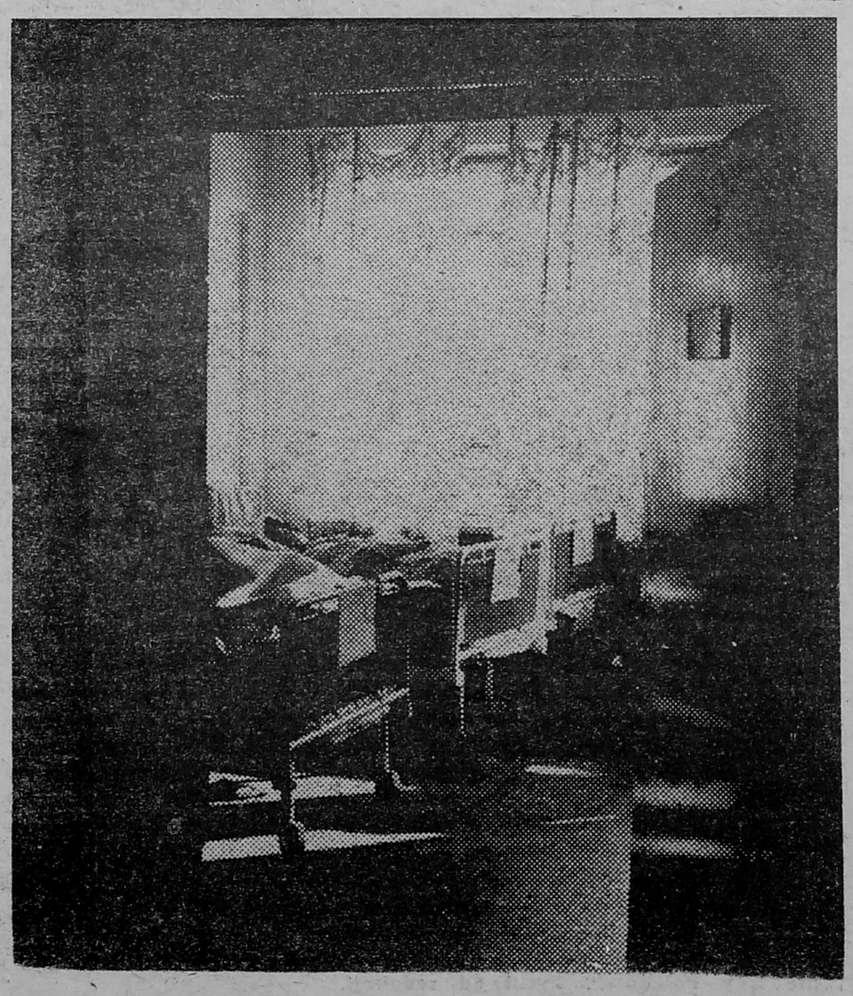

tam, gdzie wyjeżdżałam i jaki to był przypadek" — zezna w śledztwie. Nawet dane na karcie wyjazdowej nie uruchamiają pamięci lekarki.

Zakładając, że tak było, czy nie należało przedtem zawiadomić ordynatora oddziału wewnętrznego, że zjawi się Henryk Popławski? Czy nie należało zostawić odpowiednich poleceń — co zrobić z pacjentem — dyspozytorce? Maria K. nie wiedziała, jak długo będzie nieobecna (na karcie wyjazdowej odnotowano wyjazd 9.21, powrót — 10.15) — czy taka postawa nie oznacza jednego: niech chory (w tym wypadku umierający) c z e k a.

Około godziny 10.20 Henryk Popławski osunął się z krzesła na podłogę.

Jeżeli przedtem Maria K. zdążyła go zbadać (w ciągu tych pięciu minut) i wypisać skierowanie — to jak to możliwe, że nie zauważyła, co się z nim dzieje naprawdę? Jak to możliwe, że pozostawiła go na krześle w holu?

I jeszcze jedna wątpliwość: każde przyjęcie pacjenta przez lekarza musi być odnotowane w księdze ambulatoryjnej lub dzienniku pracy pogotowia. Powtórne przyjęcie Henryka Popławskiego nie zostało nigdzie zarejestrowane.

Maria K. tłumaczy i ten fakt: „wpisu dokonuje dyspozytorka. Przy ponownym badaniu jej nie było".

Wszystko zatem odbyło się zgodnie z przepisami, sumieniem i warunkami tzw. obiektywnej rzeczywistości.

kto mówi prawdę?

Syn zmarłego mógł się pomylić — może widział drugą lekarkę, która miała dyżur w tym samym dniu? Akt oskarżenia przyjął wersję wyjazdu do chorego, potwierdzoną odpowiednim dokumentem. Ale fakt ten nie jest tu wcale elementem usprawiedliwiającym to, co zrobiła, czy raczej to, czego nie zrobiła.

Wyjaśnienia pielęgniarek pogotowia pogłębiają sprzeczności. Jedna z nich twierdzi, że gdy zgłosił się Henryk Popławski, natychmiast się nim zajęła osobiście, „by człowiek nie błąkał się po korytarzu". Zdecydowanie też zaprzecza, jakoby Maria K. przyjmowała przy niej po raz drugi tego pacjenta.

„Nie badała go przy mnie, nie wypisywała skierowania do ordynatora i ja takiego skierowania od niej nie odebrałam."

Wzięła natomiast wynik EKG od chorego i skierowanie — „pamiętam dobrze, że skierowanie było wystawione przez lekarkę Jadwigę M." — i zaniosła na pierwsze piętro do pani ordynator. Powiadomiła ją, że pacjent czeka; gdy wróciła do stacji pogotowia, on właśnie stracił przytomność.

Druga pielęgniarka równie kategorycznie twierdzi, że Popławski miał skierowanie wypisane już przez Marię K. i że właśnie ono zostało zabrane prze koleżankę.

A co mówi pani ordynator? Pani ordynator podaje z całą stanowczością, że EKG przyniosła dyspozytorka, a nie któraś z pielęgniarek. I tylko EKG. Nie przypomina sobie żadnego skierowania. „Gdyby było, zostałoby zabezpieczone wraz z innymi dokumentami przez oddziałową Izbę Przyjęć."

Było. Wypisane przez Marię K. „na konsultację w związku z chorobą wieńcową" — widział je kierownik pogotowia.

Powstaje pytanie: kiedy zostało wypisane?

A może było tak, jak to formułuje akt oskarżenia. *„Około godz. 10.20 pacjent Henryk Popławski zasłabł na krześle w hallu. Pacjent siedzący obok zaalarmował dyspozytorkę — ta lekarkę Wandę S. — ordynatora oddziału wewnętrznego. Przeniesiono go do Izby Przyjęć."*

I tam dwoje lekarzy (obecny także kierownik pogotowia) rozpoczęło akcję reanimacyjną. Stwierdzono brak ciśnienia i tętna w obwodzie — przybiegł także anestezjolog. Masaż serca, leki, podłączono aparat „ambu" do oddychania. Potem włączyła się także Maria K. Pomoc czterech lekarzy okazała się spóźniona.

O godzinie 11.45 stwierdzono zgon.

* * *

Śmierć Henryka Popławskiego ujawniła, jak bardzo osamotniony jest chory człowiek w samym centrum p o m o c y i r a t u n k u. Dopiero ostateczne zejście zmobilizowało lekarzy. Pojawiła się wówczas także lekarka Maria K. Raz jeszcze wraca pytanie, jak mogła pozwolić, by pacjent w tym stanie siedział na krześle? Dlaczego zbadawszy go — jak twierdzi, przedtem — nie pozostała przy nim, czekając na ordynatora? Przy nim, leżącym w izbie przyjęć?

„Gorsze, a nawet bardzo złe rokowania nie zwalniają lekarzy i personelu od podjęcia natychmiastowego postępowania" — opiniuje biegły profesor.

Natychmiastowego? Od godziny siódmej do dziewiątej czekał na przeprowadzenie elementarnych badań (i to nie wszystkich — nie pobrano na przykład krwi). Zmarł w piątej godzinie od momentu rejestracji. Opieszałość, ślamazarność wytyka biegły. Odsyłanie chorego od jednego lekarza do drugiego — nikt nie czuł się za niego odpowiedzialny.

Maria K. stanie przed sądem pod zarzutem nieudzielenia pomocy lekarskiej i spowodowania nieumyślnie śmierci pacjenta.

To jest zarzut generalny. Inne nie podlegają zaskarżeniu.

Fot. archiwum

Wydarzenia

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

STRACH

ZBIGNIEW STOPYRA

O ŚWICIE 1 września 1939 r. poderwał nas z łóżek warkot nisko lecących w kierunku Lwowa samolotów niemieckich. Koło naszej gajówki przechodziło wojsko polskie. Żołnierze wygłodzeni, brudni, uciekali małymi grupami. Przechowywało się u nas także dużo osób cywilnych ze Lwowa (kobiety z dziećmi, mężczyźni). Po kilku dniach pojawili się Niemcy. Życie powoli wracało do normy. Przebywający u nas uciekinierzy powracali do swych domów. Nikt nie wiedział, co będzie dalej, nie mieliśmy żadnych informacji.

Pewnego razu rozeszła się po wsi wieść, że Niemcy się wycofują, a wraz z nimi wyjeżdżają też niemieccy koloniści. Żadnych działań wojennych. Kilka dni spokoju, a wieczorem i nocą dało się zauważyć uciekające małe grupki polskich żołnierzy bez broni. Urzędy i sklepy były nieczynne. Dziwnie to wszystko wyglądało.

Po kilku dniach na naszym terenie pojawili się nowi przybysze — sowieci. Wkrótce po ich wkroczeniu NKWD zaczęło przeprowadzać wśród ludności polskiej masowe aresztowania, przede wszystkim inteligencji, duchowieństwa i byłych żołnierzy Legionów. W tym czasie do władzy doszli Ukraińcy. Wydawali Polaków w ręce NKWD za różne przewinienia i waśnie sprzed wojny po to, aby pozbyć się ich ze stanowisk, pozbawić gospodarstw z ziemią nadaną im przez marszałka Piłsudskiego.

Zimą 1940 r. przy 40-stopniowym mrozie zaczęto wywozić Polaków z naszych terenów na Sybir. Wsie objęte deportacją to m.in. Chucisko, Krosów, Suchodoły Huta. Organizowano to następująco: wyznaczano odpowiednią ilość ukraińskich furmanek, tzn. wzywano ich właścicieli, by stawili się przed gminą na roboty społeczne. Ci, czekając na dalsze rozkazy, stali tak cały dzień do późnego wieczora. Wtedy przyjeżdżał do gminy oddział NKWD. Po kilku, mając listę Polaków, siadali na sanie. Jechali do wsi nocą. Zerwanej ze snu rodzinie kazali się ubierać. Na drogę pozwolono wziąć na rodzinę pakunek do 20 kg (w tym żywność i odzież). Co się działo podczas wywózki, nie będę opisywać, bo można się domyślić, jak opuszczało się rodzinny dom, do którego nie było powrotu. Wieziono ich na Sybir na zagładę, o głodzie i chłodzie. Moją rodzinę to nieszczęście ominęło dzięki Ukraińcowi — dobremu koledze mojego ojca sprzed wojny. Tuż przed nocną wywózką przyszedł do nas i ostrzegł, że jesteśmy na liście. Ojciec z mamą uciekli do wsi, która jeszcze nie była objęta deportacją. W domu została nas trójka małych dzieci i opiekująca się nami służąca. Po kilku godzinach przyjechali na saniach NKWD-ziści. Ponieważ nie było rodziców, skończyło się na rewizji.

Na Sybir wywożono etapami, gdyż było za mało wagonów. Każdy miał się na baczności. Starsi uciekali na noc z domów do kryjówek. NKWD miało jeszcze inne metody wyłapywania Polaków. Podam przykład. Pewnego dnia ojciec dostał pisemne wezwanie z gminy, aby stawił się we wsi Strzeżec w celu podjęcia jakiejś pracy (z posady leśnika był zwolniony, a jego miejsce zajął Ukrainiec). Po drodze ojciec spotkał znajomego Ukraińca i zapytał o szukany budynek, gdzie miał się stawić. Tamten mówi: „Słyszysz warkot traktorów?". Ojciec odpowiedział, że tak, niedaleko. Ukrainiec na to, że to właśnie tam, ale radził uciekać szybko, bo od kilku dni przy warkocie traktorów mordują Polaków. W ten sposób ojciec został uratowany od śmierci.

TAK DZIAŁO SIĘ do czerwca 1941 r. Kiedy Niemcy uderzyli na ZSRR, Polacy cieszyli się z takiego biegu wydarzeń, gdyż liczyli, iż skończy się wywózka na Sybir i różnego rodzaju represje. Niestety, radość nie trwała długo. Ukraińcy przeszli na stronę niemiecką, zakładając organizację nacjonalistyczną. Hitler obiecał im „samostijną Ukrainę". I tak u boku Niemców wymierzyli cios Polakom, którzy mieli być wytępieni wraz z Żydami. W 1942 r. we Lwowie powstało getto żydowskie. Żydów z naszej wsi też tam wywieźli. Ich mieszkania i dobytek zabrali Ukraińcy. Dosyć często nocą przychodzili do nas zbiegowie. Pomagaliśmy im, jak tylko mogliśmy, często z narażeniem życia. Po kilku miesiącach przychodzili do nas ci sami, lecz uzbrojeni. Ojciec mówił, że byli partyzantami AK.

Szkołę mieliśmy 4-klasową, w Miedziakach. W jednej klasie były dzieci polskie i ukraińskie; pół lekcji po polsku, pół po ukraińsku (nauczycielką była Polka ze Lwowa). Pod koniec roku szkolnego dzieci polskie zaczęto uczyć ukraińskiego.

U schyłku 1942 r. Ukraińcy zaczęli się zbroić i organizować na szeroką skalę. W ten sposób powstały na wsiach oddziały UPA, które początkowo napadały na pojedyncze polskie domy, przeważnie nocą. Wydano też takie zarządzenie: jeśli mąż był Polakiem, żona Ukrainką, ona miała rozkaz zabić go; jeśli mąż Ukrainiec i żona Polka mieli syna i córkę, syn wraz z ojcem mieli zabić obie. Całe polskie rodziny uciekały na noc do lasu, by uchronić się przed mordami banderowców. Bliscy sąsiedzi Ukraińcy odsuwali się od Polaków, pomimo że żyli ze sobą w zgodzie.

W roku 1943, po Świętach Wielkanocnych, przeżyliśmy najstraszliwszą tragedię. Przed południem, około 11.00, wtargnęli do nas banderowcy UPA. Była mama, służąca i trójka nas, dzieci (ojciec poszedł do wsi po mleko). Jeden z nich zapytał o ojca. Mama odpowiedziała. Na to on: „No to chodź z nami, pokażesz, a darujemy ci życie". Mama nie chciała iść, my trzymaliśmy się jej kurczowo, lecz nas siłą odepchnęli i zabrali ją. Nie pozwolili jej się nawet ubrać, a spadł wtedy dość duży śnieg. Musiała brnąć przezeń w domowych pantoflach. Nam kazali siedzieć w kuchni i nigdzie nie wychodzić. Dom obstawili. Modliliśmy się o lekką śmierć, pewni, że lada chwila dom stanie w płomieniach. W tak wielkiej trwodze doczekaliśmy zmierzchu. Służąca Frania postanowiła z nami uciekać, bo i nas mogą w każdej chwili wymordować; lepiej zginąć od kuli podczas ucieczki. Uciekaliśmy do lasu. Przy domu banderowców nie było. Postanowiliśmy iść do Miedziaków, by dowiedzieć się, co z rodzicami i szukać schronienia. Doszliśmy na skraj wsi, która już nie istniała. Widać było dopalające się domy i słychać wycie psów. Następnego dnia dotarliśmy do Chuciska. Niestety, ta wieś też była spalona, a mieszkańcy wymordowani.

Po kilku dniach naszego błąkania się po lesie odnalazł nas ojciec i zabrał do znajomego Ukraińca. Ojciec mówił, że pod osłoną nocy przedostał się do wsi Siemianówka, która nie była atakowana przez Ukraińców z Wołynia z powodu stacjonującej tam jednostki niemieckiej. Miejscowego proboszcza ojciec poprosił o pomoc. Ten skierował go do niemieckiego dowódcy, który był dość dobrze ustosunkowany do Polaków. Z ochotników utworzył oddział uzbrojony w karabiny maszynowe.

Z naszej gajówki zabraliśmy krowy, odzież i żywność. W drodze do wsi Krosów, gdzie później ukrywaliśmy się u rodziny ukraińskiej, napadła nas banda. Zginęło trzech niemieckich żołnierzy. Niemcy nie wszyscy byli źli. W ich wojsku znajdowali się też Słowacy i Węgrzy. Kilka miesięcy przybywaliśmy w Siemianówce. Stamtąd wyjechaliśmy w Rzeszowskie, do wsi Brzoza Stachnicka, do rodziny ojca i nieboszczki mamy.

NOCĄ Z NASZEJ WSI widać było łuny palonych przez bandy ukraińskie bieszczadzkich wsi. W tym czasie dochodziły też wieści o zbliżającym się froncie. Niektórzy mówili, że jak przyjdą sowieci, będą znów wywozić na Sybir. Nie wiadomo było, kogo słuchać, kto mówi prawdę (prasy ani radia nie było na wsi).

W lipcu 1944 r. nasze tereny zostały wyzwolone. Żołnierze rosyjscy witali się z miejscową ludnością bardzo serdecznie, a gospodarze wychodzili im naprzeciw, częstując chlebem i mlekiem. Nie mogłem pojąć: jak to się stało, że z tych bolszewików, którzy wywozili na Sybir, stali się tacy przyjaciele?

Rys. Stanisława Kędzielawskiego

Fragmenty wspomnień nadesłanych na nasz konkurs pod hasłem „Wschodnie losy Polaków". Tytuł od redakcji.

pamiętniki

kontaktów kontakty

GRANICA

Byliśmy rodziną osadnika wojskowego. Mieszkaliśmy w Popielowie na Podlasiu w pobliżu Puszczy Białowieskiej. Gdy wybuchła wojna, miałam 13 lat. 18 września 1939 r. wkroczyły już do nas wojska radzieckie. Zaczęła się strzelanina, bo obok, w lasach dziedzica Satera, znajdowały się nasze wojska. Wkrótce po zapanowaniu władzy radzieckiej odebrano nam część majątku, tj. krowy, konie i owce, a ziemię rozparcelowano.

10 lutego 1940 r. o 6.00 rano zajechało NKWD. Przeprowadzono rewizję, postawiono nas pod ścianę i odczytano rozkaz wywiezienia całej rodziny na Sybir.

Trafiliśmy do „pasiołka" Lipownik. W drewnianych barakach pokoik 3x3 m przydzielono 2—3 rodzinom. Na noc komendant NKWD, Wiedkow, zamykał nas na klucz. Oprócz niego pilnowało nas jeszcze 15 NKWD-zistów z bronią. Spaliśmy na słomie, gryzieni przez karaluchy, pluskwy i wszy, które zalęgły się podczas podróży.

W naszym „pasiołku" było bardzo dużo Polaków. Wymarła połowa. Chowano ich w tajdze za wąwozem, pod drzewami, bez trumien. Tylko podlizuchy mogły chować swoich bliskich na miejcowym cmentarzu.

W 1942 r. przewieziono nas w głąb tajgi, do Brynawołok—Wołoczek. Tam przez jesień, zimę i wiosnę pracowałam w lesie przy wyrębie drzewa. Ojca zabrano do więzienia śledczego w Archangielsku. Jako najstarsza w rodzinie musiałam pomóc mamie w utrzymaniu rodzeństwa. Mama była sprzątaczką w kantorze, młodsza siostra sprzątała w przedszkolu, a brat Czesio chodził do szkoły. Za dobrą pracę otrzymywałam, oprócz chleba, porcję zupy na końskim wywarze, z makaronem. Nie jadłam jej. Gdy po paru minutach zamarzała, zawijałam ją w gazetę i przynosiłam do domu. Po rozprowadzeniu z wodą była dla wszystkich. Czasem siostra przynosiła z przedszkola jakąś przypaloną kaszę.

W 1943 r. pozwolono Polakom wyjechać w cieplejsze rejony ZSRR. Dowiedzieliśmy się o formowaniu wojska polskiego, więc poczyniliśmy starania i wyjechaliśmy w kierunku Buzuluka. Na tej trasie zginął nam ojciec, gdzieś w Koczatowce. W Miczuryńsku czekaliśmy przeszło dwa tygodnie z powodu zasypanych torów, które musieliśmy odgarniać. Żywiliśmy się resztkami żywności, wyrzucanymi przez wojska radzieckie jadące na front. Zbieraliśmy je pod wagonami, nie patrząc na brud.

Gdy wreszcie dotarliśmy do celu, okazało się, że nasze wojska parę dni wcześniej wyjechały do Iranu i Iraku. Rozpoczęliśmy wędrówkę od kołchozu do kołchozu w poszukiwaniu pracy i lepszego bytu.

Kiedy dowiedzieliśmy się, że Polacy mogą wracać do kraju, zaczęliśmy starania w NKWD w Buzuluku. Należeliśmy do Związku Patriotów Polskich. Pewnego razu dostaliśmy wezwanie, by z jakimiś polskimi dowodami stawić się w NKWD. Poszliśmy raniutko, boso 30 km przez step, do Buzuluka. Mamę wypuszczono innymi drzwiami niż weszła. Pokazałam harcerską legitymację. NKWD-zista powiada, że nie wyjadę, a mama wyraziła na to zgodę. Od razu wiedziałam, że to kłamstwo. Rozpłakałam się i mówię, że pojadę. Uderzył mnie w twarz i wyzywał.

Wróciłam do kraju w maju 1946 roku.

Mam silne postanowienie, że polskiej granicy w żadnym kierunku nie przekroczę w obawie, że może nie powrócę. Tu chcę dożyć i na polskiej ziemi być pochowana.

DANKA SYBIRACZKA
(nazwisko i adres do wiadomości redakcji)

listy BOGDANA DUCHNOWSKIEGO

LIST PIERWSZY

Z moją nogą coś nie w porządku. Jakieś skaleczenie, powstała wielka, czerwona plama. Jutro idę do lekarza.

Dzisiaj spotkałem swego kolegę ze szkoły. Jacy jesteśmy już dorośli. Szedł z matką, kobietą wcześnie postarzałą, zmęczoną, która miała brud pod paznokciami i ukończoną szkołę powszechną. Jej jedyną radością jest syn. To duma (nie wiem z czego), to nadzieja (nie wiem na co), to świat (myślę — mały). I gdy oboje ich mijałem, wydawało mi się, że ona dla niego jest tylko wstydem. Dorośli synowie wstydzą się swoich matek, które im wszystko oddały. Pan Bóg niewdzięcznością synów karze je za ich oddanie. Głupie, naiwne matki...

Matki z mojego podwórka latem spotykają się na ławce przed domem. Stare matki, milczące, stare matki pozbawione złudzeń, nie chcą mówić o swoich dorosłych dzieciach, i matki młode, bez końca gadające o swych pociechach, mądrych, zdolnych, ślicznych, podobnych do niezwykłego ojca. Matki okłamujące siebie, tak wiele żądające od dzieci, matki, które nie udały się światu.

Drażnią mnie te matki siedzące latem na ławce, które dobierają się do mnie, kiedy wracam do domu. Patrzą na mnie, mówią o mnie, wiedzą, jaki jestem, a jestem gorszy od ich wszystkich dzieciaków.

Czasem widzę wśród nich moją matkę, jeszcze niestarą, już niemłodą. Dlaczego tam siada? Pewnie nigdy jej o to nie zapytam.

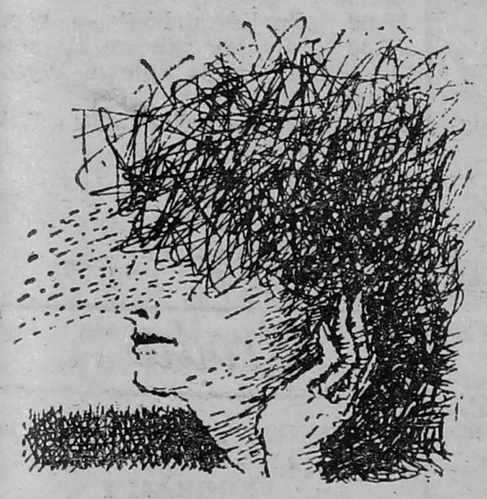

ŻYCIE

Wiecznie z tyłu.
Wicznie na przodzie.
I języczek świeczki —
pomiędzy.

OCZEKIWANIE

Jesienią, często,
moje astry w wazonie
dokarmiam
aspiryną.

* * *

Jeszcze nie jesień,
ale już nie lato.
Nie bieda jeszcze
ale już nie szczęście
Pogoda dnia zapowiedź szarugi kryje
A noc w pełni nieznanego światła.
Trwoga mnie ogarnia
stojącą na rozdrożu
W słońcu
lecz z oślepłą duszą.
Zachwyt w niej się miesza z bólem
i zamętem
I nawet ty, kochany, zdajesz mi się
— obcy...

RÓŻA KOŻEWNIKOWA

Pierwsze lata Rosji Radzieckiej doczekały się już wielu sugestywnych tekstów literackich w bezpardonowy sposób demaskujących zjawiska nowego ładu społecznego. Tradycja, ot chociażby Gogola czy Czechowa, zobowiązywała. Z tej tradycji satyry i ironii wyrasta także twórczość Michała Bułhakowa.

Niestety, jego nowele czy powieści przez długie lata nie mogły dotrzeć do czytelnika. Najgłośniejszy jego utwór, „Mistrz i Małgorzata" ukazał się w druku dopiero w dwadzieścia sześć lat po śmierci autora, czyli w 1966 r. Jeszcze okrutniej decydenci obeszli się z jego niewielkim tekstem „Psie serce", który ukazał się w ZSRR w sześćdziesiąt trzy lata po napisaniu, czyli dopiero w ubiegłym roku. *„Czegóż* — pisał nie tak dawno w „Literaturnoj Gazecie" Dymitr Lichaczow, jeden z aktywnych uczestników zmian — *baliśmy się? W prawdzie nie ma strachu. Prawda i strach — rozdzielne. Powinniśmy bać się tylko swoich fałszywych myśli, w których nie cenimy swoich przyjaciół, nie cenimy konkretnego człowieka naszej Ojczyzny. Jeśli wydamy nie publikowane utwory Andrieja Płatonowa, niektóre pozostałe w archiwach utwory Bułhakowa, Achmatowej, Zoszczenki, to będzie to tylko pożyteczne dla naszej kultury. Dwadzieścia lat temu wszedł w nasze życie Bułhakow ze swoją ostrą i wesołą satyrą, ze swoją powieścią «Mistrz i Małgorzata». I co zaszło? Stało się coś? Tak, stało się. Otrzymaliśmy przepiękny utwór, który «pracuje» dla nas, a nie przeciw nam. Potrzebna nam satyra — ostra, biczująca nasze niedostatki, wesoła. Ona będzie nam pomagać. Pisarz nie powinien stawiać pytania: mówić prawdę czy nie mówić? Dla niego znaczy to: pisać lub nie pisać. Czyż można uważać literaturę za literaturę, pisarza za pisarza, jeśli pomijają prawdę, zakłamują ją lub próbują wystąpić przeciw niej?"*

Obawa przed zdemaskowaniem nie pozwalała na druk utworów takich pisarzy jak Bułhakow. Strach powodował, że stawali oni przed plutonami egzekucyjnymi, byli represjonowani aresztem lub innym rodzajami izolacji od społeczeństwa. Strach rodził kłamstwo, demagogię i zbrodnię.

„Psie serce" ukazało się w Polsce w rok po wydaniu radzieckim w tłumaczeniu ireny Lewandowskiej (wspólnie z Witoldem Dąbrowskim była ona także autorką przekładu „Mistrza i Małgorzaty"). Ta

RYSY NA PIRAMIDZIE STRACHU

niewielka objętościowo nowela sprzyja refleksji nad dziejami rękopisów w państwach dopuszczających jeden tylko światopogląd. Powstała w czasach, w których pojawiały się coraz to nowe przepisy i zarządzenia depczące dotychczasowe więzi społeczne i rodzinne. W takim społeczeństwie człowiek myślący i twórczy stawał się zbędny, bywał wyrzucany na margines. Zresztą, jednostka w najbliższym czasie miała nic nie znaczyć. Te drastyczne środki nowej władzy radzieckiej, wprowadzenie na siłę w rzeczywistość teorii wymyślonych kiedyś w dobrej wierze na papierze, próby przeszczepu zachowań obcych kulturze tego społeczeństwa świetnie zostały przedstawione przez Bułhakowa.

„Terrorem — mówi jeden z bohaterów „Psiego serca" — *nie można zrobić ze zwierzęciem niczego, niezależnie od szczebla rozwoju, na jakim się to zwierzę znajduje. Zawsze tak twierdziłem, twierdzę i będę twierdzić. Oni całkowicie błędnie rozumują, sądząc, że terror im pomoże. Nie, nie pomoże, jakikolwiek by był, biały, czerwony czy nawet brunatny! Terror doszczętnie paraliżuje system nerwowy."* Innym razem ten sam bohater, profesor Preobrażeński zauważa: *„W pełni się z panem zgadzam. Oto, doktorze, co się dzieje, kiedy eksperyment zamiast iść ostrożnie i równolegle z naturą, forsuje problem i zrywa zasłony. No i mamy Szarikowa z całym dobrodziejstwem inwentarza".*

Oczywiście nie tylko te stwierdzenia wyrażają stosunek pisarza do rzeczywistości pierwszych lat po rewolucji i nie tylko one stały się przyczyną zakwestionowania utworu przez władzę. Bo oto „Psie serce" jest absurdalną opowieścią o przeszczepieniu psu ludzkiego mózgu, jest opowieścią o stosunku otoczenia do owego przeszczepu. Rezultatem operacji jest twór nazywany Szarikowem, Poligrafem Poligrafowiczem, rozszczący sobie pretensje do przywilejów w nowym społeczeństwie i kpiący z jakichkolwiek obowiązków i uświęconych tradycji. Ni pies, ni człowiek.

No właśnie, jest w naszym potocznym języku powiedzenie „ni pies, ni wydra", wyrażające stosunek do czegoś nieokreślonego, do tworu wymykającego się naszym zamierzeniom i rozwijającego się wbrew jakimkolwiek rozsądnym regułom. Czy dlatego, że Bułhakow obnażył ów twór już w 1925 r., nie wydawano jego utworu? Czegóż bali się, można powtórzyć słowa Lichaczowa, czy prawdy? I czy tylko prawdy?

ANDRZEJ NOWAK

Michał Bułhakow — „Psie serce", „Iskry", Warszawa 1989

Znam wielu poetów. Z niektórymi łączy mnie sympatia, normalnie, jak bywa w życiu, a także podziw dla najlepszych ich wierszy. Podobnie jest z poetami z innych krajów, ale jeśli idzie o nich, to czasem odczuwam chęć, aby niektóre ich wiersze czytane były w Polsce. I wtedy tłumaczę je na nasz język

Tak zdarzyło się w Kazaniu, kiedy byłem tam w czerwcu tego roku i czytałem wiersze Rozy, Radiwa i Razila słuchałem ich w tatarskich oryginałach i rosyjskich przekładach. A także sam pisałem. (H. G.)

NAJWAŻNIEJSZE SŁOWO

Mawiała mi czasem babunia:
umrzemy, synku, i zostawimy
cały ten świat.
Lecz on
powinien nam cokolwiek dać...
chociażby słowo,
co otworzy nam najważniejszą rzecz.
Jedno, jedyne!

Więc szukałem w ciemnicy
nie raz, o nie raz,
tych zagubionych kluczy,
by otworzyć zatrzaśniętej duszy
czarne noce —
jak mężowi przystoi, nie chłopcu.
Ile drzwi!
Ile zatrzasków zardzewiałych!
Ludzie —
splątane labirynty
z Minotaurem w piersi.
Jeśli odwagi ci brak
— nie podchodź!
Życie w każdej chwili
żąda odpowiedzi,
wskazuje drabinę
wiodącą w górę albo w dół.
I kiedy klucza nie masz
— spadniesz!

Ale babcia
w swoich bajkach
nie trącała struny tej
bez kluczyka złocistego,
tego słowa czarownego,
Jedynego, bez którego
minąłbym się z bratem swym.

Oby tylko go nie stracić
w lataninie, wśród błyskotek.
Kluczy pęk mi dałaś babciu,
i każde masz prawo cofnąć —
odpowiednie, najważniejsze i jedyne,
którym duszę bliską mi otworzę...

Odbierz mi je!
gdy nadzieję twą zawiodę.

RADIW GATAULIN
Tłumaczył HENRYK GAŁA

RADIW GATAULIN, urodzony w 1941 r. w Baszkirii, pisze w języku tatarskim. Opublikował kilkanaście zbiorów wierszy, w tym dwa w przekładzie na język rosyjski. „Najważniejsze słowo" pochodzi z tomu „Czterdziesta wiosna", który ukazał się w moskiewskim wydawnictwie „Sowremiennik". Radiw Gataulin jest redaktorem ukazującego się w Kazaniu miesięcznika literackiego „Kazan utłary".

RÓŻA KOŻEWNIKOWA, poetka i tłumaczka z języka tatarskiego, pisząca także dla dzieci. Kieruje działem literatury i sztuki w młodzieżowym miesięczniku „Idel" („Wołga").

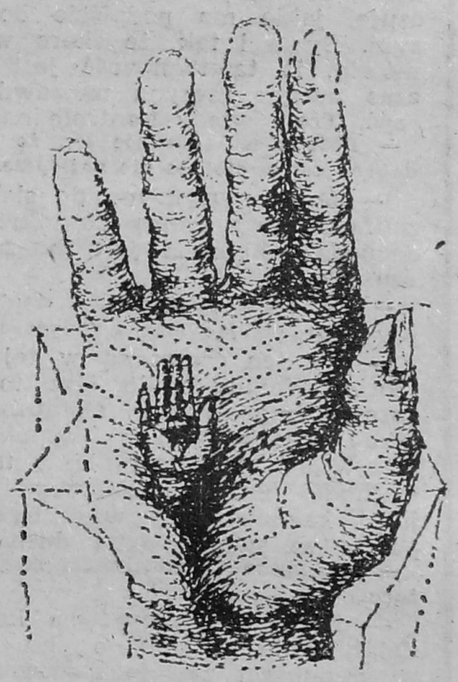

PIOSENKA NAJKRÓTSZEJ NOCY

Gulnase

Tu księżyc jest trójkątny,
jak oko Proroka (zielone zresztą).
Dlatego, tutaj, nie ma mądrych,
jest tylko Wołga — rzeka.

Dziewczyna śpiewa o miłości.
Śpiew, jak muślinowy szal
(w wietrzyku)
albo koronka traw i drobnych liści.
I jest ten śpiew tylko, jasny dla
wszystkich.

Noc pluszcze się w niebie,
jak tatarska dziewczyna w ciemnej
rzece.
Och, wiele dałbym, by ten czerwiec
powtarzał się choć tysiąc lat
(jeszcze)

HENRYK GAŁA

Rys. Stanisława Kędzielawskiego

prenumerujemy

Czy na jazzie można się dorobić? O tym — między innymi — z Janem Ptaszynem Wróblewskim rozmawia Danuta Mystkowska.

PO PROSTU GRAM

— Są dwie teorie na temat współczesnego jazzu. Jedni uważają, iż w dalszym ciągu jest to muzyka elitarna, która nigdy nie trafi pod strzechy. Inni zaś są zdania, iż ostatnimi czasy jazz się skomercjalizował.

— A najzabawniejsze w tym wszystkim jest to, że i jedna, i druga opinia jest straszliwie pogmatwana. Bardzo często muzycy, którzy uważają, że tworzą utwory ambitne, robią w gruncie rzeczy czystą komercję. I odwrotnie. Nie chcę używać nazwisk, ale jest wielu muzyków, którzy najpierw wyrobili sobie nazwisko, po czym zaczęli sprzedawać siebie na zasadzie szarlatanerii. Ale są i tacy, którzy tworzą muzykę rozrywkową nie pozbawioną ambicji. Uważam, że wszystkie ambicje można zawrzeć w formie strawnej dla ludzi.

— Dokąd w takim razie zmierza jazz?

— Najważniejsze, by muzyk nie był w sprzeczności z samym sobą, nawet jeśli zaczyna kombinować w jazzie, co znaczy, że chce się rozwijać, że próbuje czegoś nowego. Taki muzyk jednak nie powinien oglądać się wokół siebie i wysłuchiwać opinii na temat swojej twórczości. Nie powinien poddawać się weryfikacji. On wie najlepiej, co w tej chwili gra.

— Każdy twórca chce być dostrzeżony, więc siłą rzeczy wsłuchuje się w opinie krytyków. Chce też zdobyć popularność, z którą z kolei wiążą się pieniądze.

— Oczywiście. Jednakże przebić się na rynku jest strasznie trudno. Czasami łatwiej przebić się skandalem niż uczciwą robotą. Bo żeby dojść prawdy, trzeba wiedzieć, co muzyk w danej chwili myśli, co czuje, jakie ma podejście do swojej muzyki. Bywa i tak, że skoro wszyscy wokół mówią, iż ta twórczość jest dobra, wówczas muzyk zaczyna naprawdę w to wierzyć. Traci wtedy kontrolę nad sobą.

— Dość często okazuje się, że to, co rzekomo dobre, jest w efekcie nie najlepsze.

— Jeżeli muzyk ma do siebie troszeczkę zaufania, to z reguły do takiej sytuacji nie dochodzi, chyba że jest to zamierzone oszustwo.

— Jazz to między innymi sztuka improwizacji. Czy improwizując można jednocześnie oszukiwać?

— Na ten temat są w tej chwili różne teorie. Według mnie jazz to oczywiście sprawa improwizacji. Ostatnimi czasy zanikać jednak zaczyna współpraca zespołowa. Widać to szczególnie w trakcie nagrań. Dochodzi bowiem do sytuacji, że najpierw jakiś kawałek nagrywa trzech muzyków, potem ze swoją partią dochodzi pięciu...

— Nie ma więc możliwości reagowania na bieżąco.

— Nie można liczyć na kolektywne oddziaływanie na siebie na gorąco. Jakiś więc element zostaje zatracony na korzyść jakiegoś innego. Gdzie przebiega granica? Nie potrafię odpowiedzieć. Ale mimo wszystko jest to coś, co w dalszym ciągu operuje jakimś specyficznym, niemożliwym do sprecyzowania w słowach, językiem, który oczywisty jest dla każdego jazzmana. Muzyk jazzowy od razu wyczuje drugiego. Ostatnio natomiast nastał jakiś piekielny snobizm na jazz. Wielu ludzi, którzy dotychczas nie mieli nic wspólnego z tą muzyką, zaczyna usilnie starać się o to, by uznano ich za jazzmanów. Nie wiem po co.

— Ale komu taki facet chce zaimponować?

— Nie wiem Osobiście na przykład nigdy nie starałem się o to, by uznano mnie za jazzmana. Ja po prostu gram jazz.

— Pan to już historia polskiego jazzu.

— Strasznie się to wszystko za mną wlecze i czasami nawet przeszkadza. Zbyt często i niepotrzebnie ludzie odwołują się do historii.

— Czego dorobił się pan grając jazz?

— Niczego. Mam standardowe mieszkanie, „malucha"... Wspaniała kolekcja płyt to mój największy dorobek. Nie mam dewizowego konta, nie grywam na statkach, choć mógłbym. Od wielu jednak muzyków i tak jestem w dużo lepszej sytuacji finansowej. Mogę dorobić pisząc partytury, prowadząc programy radiowe i konferansjerkę na różnych imprezach jazzowych. Muzyk w naszym kraju grając wyłącznie jazz nie jest w stanie zarobić nawet na chleb.

czwartek

2.11.89

PROGRAM I

16.25. „Kwant" oraz film z serii „Świat, w którym żyjemy".
17.15. Teleexpress.
17.30. „W szczerym polu biały kwiat" — program wojskowy.
17.55. Być reporterem: Małgorzata Niezabitowska, Tomasz Tomaszewski.
18.25. Magazyn katolicki.
18.45. „10 minut".
19.00. Dobranoc.
19.10. Teraz.
19.30. Dziennik.
20.05. „Glina z wyższych sfer" (5) — ang. serial krym.
21.00. Studio Sport.
21.10. Pegaz.
21.55. Program publ.
22.25. Echa dnia.

PROGRAM II

17.25. Skarby kultury polskiej: „Blask oceanu" — film dok.
18.00. Program lokalny.
18.30. Łódzkie nekropolie.
19.00. Magazyn „102".
19.30. Zielone Kino: „Przyroda polska".
20.00. Wielki sport.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio teatralne „Dwójki": „Piątek — dzień miłości".
23.20. Komentarz dnia.

piątek

3.11.89

PROGRAM I

16.25. „Rambit" — teleturniej dla młodych widzów.
16.50. Okienko Pankracego.
17.15. Teleexpress.
17.30. Raport.
17.55. „Normalny człowiek" — film dok.
18.55. Od A do Z.
18.45. Weekend w „Jedynce".
19.00. Dobranoc.
19.10. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.05. Akademia filmowa: „Komisarz" — radz. film fab.
21.50. Studio Sport.
22.00 „Kontrapunkt" — program publ.
22.30. Echa dnia.
22.45. „Piękne dziewczęta" — węg. film dok.

PROGRAM II

17.30. Wzrockowa lista przebojów.
18.00. Program lokalny.
18.30. „Mocni nadzieją" — program publ.
18.50. „Za chwilę dalszy ciąg programu" — program rozr.
19.30. Dookoła świata.
20.00. „Dziewiątka" — program z Krakowa.
20.50. Antyczny świat prof. Krawczuka.
21.30. Panorama dnia.
21.50. „Ostatni oddech" — wł. film fab.
23.20. Komentarz dnia.

sobota

4.11.89

PROGRAM I

9.00. „Drops" oraz film z serii „Postrach miasta".
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. „Wyprawa pod podszewkę Alp" (4).
11.20. Azymut.
11.50. Laboratorium.
12.20. „Polska—Francja" — program publ. rolnej.
12.40. Koncert życzeń.
13.10. Teatr Prozy: Mikołaj Gogol „Płaszcz".
14.5[illegible] Szkoła mistrzów: Jerzy Hoffman.
15.15. „Ósmy dzień tygodnia" — pol. film fab.
16.40. Flesz.
17.15. Teleexpress.
17.30. Premie i premiery.
18.30. Butik.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.05. „Złodziejska miłość" — film fab. USA.
21.40. Przegląd sportowy.
22.00. Tydzień w polityce.
22.10. „Szafa" (3) — program rozr.
22.55. Telegazeta.
23.05. „Nocni goście" — ang. film fab.

PROGRAM II

14.00. „Ordy" — jap. film anim.
14.25. Meandry architektury.
14.45. Spektrum.
15.00 Zwierzęta świata: „Latające lisy" — ang. film przyrod.
15.25. „Chińskie rzeźby z jadeitu" — film dok.
15.45. Batalistyka w malarstwie polskim.
16.00. Bariery.

TELEWIZJA

16.25. Studio Sport.
17.00. „Spacerologia" — recital Mariusza Lubomskiego.
17.30. „Bob Lewandowski" — film dok.
18.00. Program lokalny.
18.30. Piosenki Jeremiego Przybory i Jerzego Wasowskiego.
19.30. Wszystko jest poezją: Erna Rosenstein.
20.00. „Don Kichot" — wariacje fantastyczne Richarda Straussa.
20.45. „Jazz Film Saloon" (1).
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Chateauvallon" (26-ost.).
22.35. Jacek Stwora — „Co jest za tym murem?"
22.55. Komentarz dnia.

niedziela

5.11.89

PROGRAM I

9.00. „Teleranek" oraz film z serii „Janka" (7).
10.30. DT — Wiadomości.
10.05. Kraj za miastem.
10.35. „Zwierzęta Europy" — franc. serial przyrod.
11.35. Koncert życzeń.
12.20. Magazyn „Morze".
12.40. Konkurs 50 milionów.
13.30. Teatr dla dzieci: „Gwiezdna droga".
14.25. Pieprz i wanilia: „Z wiatrem przez świat".
15.10. Antena.
15.35. „Panna dziedziczka" (26).
17.15. Teleexpress.
17.30. Teatr Rozmaitości: „Żegnaj laleczko" (2).
18.50. „Muzyczna telewizja" — program rozrywkowy.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.05. „Tanamera" (3) — serial ang.
21.00. Świat — 7 dni.
21.30. Studio Sport.
22.10. Telegazeta
22.15. Premiery po latach: „Ojciec i syn" i „Fragment większej całości" — filmy dok.

PROGRAM II

11.45. Jutro poniedziałek.
12.20. PKF.
12.30. Kino Familijne: „Niebezpieczna zatoka".
13.20. Sto pytań do...
14.00. Aktualności kulturalne.
14.15. „Polacy" — film dok.
15.00. Podróże w czasie i przestrzeni: „Wędrówki ludzi nad Pacyfikiem" — austral. serial dok.
15.55. Gawęda prof. Wiktora Zina.
16.10. Legendy filmu: Catherine Denevue.
17.05. Studio Sport.
17.30. Bliżej świata.
19.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30. Galeria 37 milionów.
20.00. Studio Sport: piłka w grze.
20.45. „Jazz Film Saloon" (2).
21.30. „Wojna i pamięć" (10)
22.45. Akademia Wiersza.
22.45. Komentarz dnia.

poniedziałek

6.11.89

PROGRAM I

16.25. Luz.
17.15. Teleexpress.
17.30. Gorące linie.
17.55. „RFN—Polska — twarde reguły gry w interesach" — program publ.
18.45. „10 minut".
19.00. Dobranoc.
19.10. W Sejmie i Senacie.
19.30. Dziennik.
20.05. Koncert z okazji 72. rocznicy Rewolucji Październikowej.
21.45. Teatr TV na świecie: „A światłość w ciemności świeci". ok. 23.00. Echa dnia.

PROGRAM II

17.30. Antena „Dwójki".
17.45. Ojczyzna — polszczyzna.
18.00. Program lokalny.
18.30. Czarno na białym.
19.10. „Sefarad" — śpiewa „Zespół Reprezentacyjny".
19.30. Życie muzyczne.
20.00. Auto-moto-fan-klub.
20.30. Biografie: „Vladimir Nabokov" — film dok. RFN.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Polka na skrzypce, harmonię i cymbały" — rep.
22.15. Gawęda Juliusza Lubicz-Lisowskiego.
23.30. Komentarz dnia.

wtorek

7.11.89

PROGRAM I

16.25. „Tik-tak" oraz film z serii „Cudowna podróż".
17.15. Teleexpress.
17.30. Spojrzenia.
17.55. Klinika zdrowego człowieka.
18.15. Mozaika narodowości: Nowa Biała.
18.45. „10 minut".
19.00. Dobranoc.
20.05. „Akwen Eldorado" (3) — serial TVP.
21.05. „Dobry wieczór, tu Westa" — program rozr.
22.10. Sprawa dla reportera.
22.50. Echa dnia.

PROGRAM II

17.30. Klub ludzi z przeszłością.
18.00. Program lokalny.
18.30. Modlitwa wieczorna w intencji kraju i świata.
18.50. Studio „Solidarność".
19.30. Blisko nieba — na skrzydłach.
20.00. „Spalić siebie" — rep.
20.30. „Ja i tak zabiorę cię stąd" — Paweł Orkisz śpiewa Wysockiego.
21.00. „W kręgu sztuki": „Dzieje fotografii" (5).
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Gwiezdny pył" — pol. film fab.
22.45. Komentarz dnia.

środa

8.11.89

PROGRAM I

16.25. Latający Holender.
16.45. Wyprawy prof. Ciekawskiego.
17.15. Teleexpress.
17.30. Sensacje XX wieku.
17.55. Informator wydawniczy.
18.15. Dawniej niż wczoraj.
18.45. „10 minut".
19.00. Dobranoc.
19.10. Oferty „Pegaza".
19.30. Dziennik.
20.05. „Kung-fu" — pol. film fab.
21.55. Studio Sport.
22.05. „Football show" — program rozr.
22.55. Echa dnia.

PROGRAM II

17.30. „ABC" — teleturniej językowy.
18.00. Program lokalny.
18.30. „Sokół na kamieniu" — re-
19.00.. „Hotel Zacisze" — serial ang.
20.00. Muzyczny portret Jana Krenza.
21.00. „Za Olzą" — rep.
21.30. Panorama dnia.
21.55. „W labiryncie" (45).
22.25. Telewizja nocą.
23.10. Komentarz dnia.

CO PO KRYTYCE

„TAJNY PAKT"

W nawiązaniu do felietonu „Tajny pakt" („Kontakty" nr 41/89) Wydział Oświaty i Wychowania Urzędu Miejskiego w Łomży informuje, że wysokość opłat na rzecz komitetu rodzicielskiego każdej szkoły i przedszkola ustalają rodzice i oni gospodarują tymi funduszami.

W bieżącym roku w większości placówek ustalono opłatę w wysokości pięciu tysięcy złotych. Pieniądze te przeznaczane są między innymi na zakup i naprawy sprzętu i środków dydaktycznych oraz na dopłaty do imprez organizowanych dzieciom.

Forma wnoszenia opłat rodziców za wyżywienie dzieci w przedszkolach była od dłuższego czasu przedmiotem rozważań WOiW w Łomży. Dotychczas pieniądze wpłacało się do intendentów przedszkoli. Sposób ten nie może być kontynuowany ze względu na brak możliwości bezpiecznego przechowywania i odprowadzania gotówki do banku. Poczta pobiera koszty manipulacyjne od wszystkich obsługiwanych rachunków (oprócz swoich). Nie zawieraliśmy więc z nią „tajnego paktu" na obsługę naszych rozliczeń.

Informowaliśmy rodziców o sposobach wnoszenia opłat za przedszkole bez ponoszenia dodatkowych kosztów. Otóż należność można opłacić rachunkiem oszczędnościowo-rozliczeniowym lub może być potrącona w zakładzie pracy rodzica i przelana przez zakład na nasze konto.

Mgr ELŻBIETA SEJMEJ
zastępca inspektora oświaty i wychowania w Łomży

W OBRONIE GODNOSCI

Ogromnie zbulwersowała mnie i przeraziła treść informacji pt. „Sawicki w opałach" („Kontakty" nr 43). Wyrażając swoją opinię mam nadzieję, że nie będę w niej osamotniony i uzyska ona społeczną aprobatę. Sprzeciwiam się publicznemu, przedwczesnemu podważaniu godności człowieka i jej deptaniu.

Nie ustosunkowuję się do kompetencji dyr. Sawickiego w kierowaniu podległym mu zakładem. Czy je posiada, czy nie, wszyscy wiedzą nie od dziś. Nie jest moją intencją obrona dyrektora, gdyż nie znam jego merytorycznych działań. Chcę natomiast z całą mocą przeciwstawić się i zaprotestować przeciwko formie, w jakiej ludzie pragną załatwić swoje porachunki. Funkcję dyrektora pełni p. Sawicki przez wiele lat nie tylko w tym zakładzie. Był odznaczany i wyróżniany wielokrotnie na oficjalnych uroczystościach. Gdzie w tym czasie byli apologeci prawa, ładu i porządku w „Narwi"? Dlaczego dzisiejsi oskarżyciele nie podjęli konkretnych i zdecydowanych prób pomocy dyrektorowi. Sądzę, że wygodnie było pracować niektórym na koszt Sawickiego za jego plecami, obowiązki wykonywać „aby Polska nie zginęła", a w razie czego — jest odpowiedzialny. Czy nie powinniście p.p. z „Solidarności", Związku Branżowego i Rady Pracowniczej ŁZPB „Narew" uświadomić sobie, że ten Sawicki to już ponad 60-letni człowiek, bardziej od was sterany życiem i troskami, wyeksploatowany fizycznie i duchowo? Zastanowić się nad tym, że kiedyś nas potraktują tak, jak my naszego adwersarza. Czy nikt nie pomyślał, że nie po człowieczemu jest publiczne deptanie człowieka i jego godności? Czy aby mamy do tego prawo? Uwłacza to w takim samym stopniu również oskarżającym i stanowi o ich morale. Czy sami jesteśmy bez grzechu i mamy prawo pierwsi rzucić kamieniem w obwinionego? Sądzę, że można poszukać ludzkich, rozumnych i etycznych rozwiązań stawianych przez załogę zarzutów swojemu przełożonemu. Pośpiech jest złym doradcą. Wykażmy mądrość, ostudźmy nasze myśli i zapędy! Wejrzyjmy w swoje sumienia, bądźmy sprawiedliwi Duchowy patron robotników, śp. ks. Jerzy Popiełuszko, zalecał zło dobrem zwyciężać. Mówił o szacunku do człowieka, prawie i jego poszanowaniu, wolności sumienia. Czy tak szybko zapomnieliście jego wskazania, waszego i „Solidarności" patrona, przeciwstawiającego się gwałtowi i przemocy?

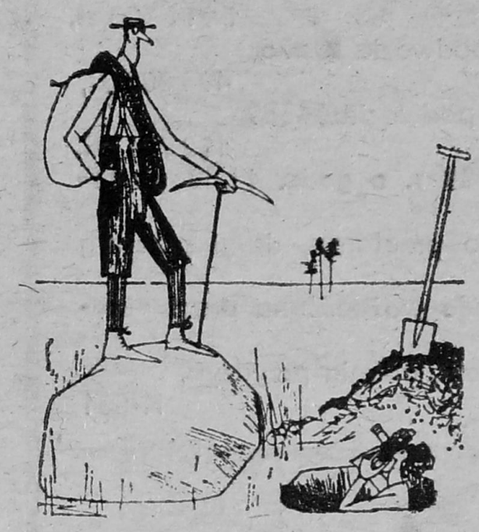

„Eulenspiegel"

Wszyscy wiemy, że Sawickiego, jak i innych dyrektorów, na stanowiska stawiała PZPR. Trzeba też pamiętać, że w obowiązującym dotychczas systemie najbardziej zdolny człowiek nie mógł być na stanowisku bez rekomendacji partii. Możliwości i rozwój zdolnych jednostek hamowane były odgórnymi dyrektywami, obowiązywała nomenklatura. Stąd też, wielu niekompetentnych dyrektorów i kierowników zakładów pracy i instytucji. Czy z powyższych względów, nie należałoby raczej zrobić obławy na system, który funkcjonował w kwestii obsadzania stanowisk, jeśli przedstawiciele załogi są tacy odważni? W ostatnim okresie żenującym i nieludzkim jest „kopanie" dyrektorów tuż przed odejściem na emeryturę i nie tylko. Nie wykluczam, iż kierownicy ci w dużej mierze sami sobie są winni. Ale ktoś to przez wiele lat tolerował. Sięgnijmy więc do źródeł zła, do jego korzeni.

Zastanawiam się, dlaczego tygodnik „Kontakty", pismo PZPR, pozwala na tak bezkompromisową i bezwzględną publikację? Czyżby służyć miało to prowokacji ogółu ludzi i podburzaniu ich? Woluntaryzm ma swoje granice. Igranie na ludzkich emocjach i uczuciach jest bardzo niebezpieczne. „Nie rób drugiemu, co tobie niemiłe" — powiada mądre przysłowie. Pielęgnowanie w sobie niechęci, nienawiści i złości — to przegrana. Nie ma takiej krzywdy, której nie można by przebaczyć — będzie to zwycięstwo mądrości, rozsądku i miłości. Nie bądźmy narodem papug, zbiorowiskiem nieczystości!

W odniesieniu do poruszonych wyżej problemów, znamienne będą słowa wielkiego Polaka, ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego: „Najbardziej sponiewierany człowiek, najbardziej obwiniony, obciążony przez wszystkie kodeksy karne, jeszcze pozostaje człowiekiem, bo grzechy z niego można odczyścić, a człowieczeństwo zostanie. Ecce Homo"

WIM
(imię i nazwisko do wiadomości redakcji)

OD REDAKCJI: List Czytelnika przeczytaliśmy ze zdziwieniem. W naszej notatce, która stała się powodem wynurzeń Czytelnika, poinformowaliśmy jedynie, bez żadnego komentarza, o zaistniałym w ŁZPB „Narew" sporze. Zamierzamy przedstawić także sposób jego rozstrzygnięcia.

DYREKCJA
FABRYKI APARATURY I URZĄDZEŃ KOMUNALNYCH
w Łomży, ul. 22 Lipca 23 B,

OGŁASZA

PRZETARG NIEOGRANICZONY
na sprzedaż nw. pojazdów i części:

1. **Samochód osobowy FSO-1500,** rok produkcji 1984, cena wywoławcza — 7 700 000 zł,
2. **Ciągnik C-385A,** rok prod. 1980 (po kapitalnym remoncie) cena wywoławcza — 8 100 000 zł,
3. **Części zamienne do samochodu „Żuk" i „Star"**

Przetarg odbędzie się w budynku Dyrekcji w dniu 15 listopada 1989 r. o godz. 10.00.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy przedsiębiorstwa w przeddzień przetargu.

Ww. pojazdy można oglądać przez dwa dni poprzedzające przetarg w godz. 7.00—15.00 na terenie Odlewni Żeliwa w Łomży. W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w godzinę po pierwszym.

K-554

SPÓŁDZIELNIA TRANSPORTU WIEJSKIEGO
Oddział w Zambrowie

OGŁASZA

PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu Star A-29, nr rej. LOD 405 P, rok prod. 1973 cena wywoławcza 1 450 000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 13 listopada 1989 r. o godz. 10.00 w siedzibie STW O/Zambrów przy ul. Mazowieckiej 57. Uczestnicy przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. do kasy Oddziału STW w Zambrowie do godz. 9.00 w dniu przetargu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-557

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWE
„ELDAH" Spółka z o.o.
w Białymstoku

ZATRUDNI

▽ krawcowe w zakładzie produkcyjnym w Zambrowie, ul. Manifestu Lipcowego 6.

k 387-1

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
w Łomży

OGŁASZA

PRZETARG NIEOGRANICZONY

na samochód marki ŻUK A11B, rok produkcji 1981, cena wywoławcza — 6 000 000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 16 listopada 1989 r. o godz. 10.00 w sali nr 102 Wojewódzkiego Domu kultury w Łomży, ul. Sadowa 12.

Samochód zgłoszony do przetargu można oglądać w dni robocze w godz. 8.00—15.00 — ul. Armii Czerwonej 22 w Łomży.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej do kasy WPB w Łomży, ul. Sadowa 12, najpóźniej do dnia 15 listopada 1989 r. do godz. 12.00.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-556

ogłoszenia drobne

SPRZEDAM nowy dom. Łomża, tel. 23-83. K—5618—00

SPRZEDAM blachę ocynkowaną 0,5. Łomża, tel. 60-42 (po godz. 17.00). K—5616—00

ZAKŁAD krawiectwa konfekcyjnego poleca swoje wyroby. Jedwabne, tel. 63. K—5592—0

ZAMIENIĘ traktor T-25 z kabiną na gwarancji na kombajn ziemniaczany — dopłata. Jan Domitrz, Kucze Małe 14, gm. Jedwabne, woj. Łomża. K—5609—00

SPRZEDAM 7-miesięcznego charta afgańskiego, czarnego. Łomża, tel. 57-30. K—5620

KUPIĘ do Wartburga: szybę przednią, pas przedni, dach. Łomża, tel. 53-51. K—5621

SPRZEDAM dom drewniany w Białymstoku. Łomża, tel. 38-20. K—5623

SPRZEDAM VW—1600 TL. Łomża, tel. 68-197. K—5624

SPRZEDAM Fiata 126p — 1985 r. Łomża, tel. 68-756 (po godz 15.00). K—5626

MERCEDES 240 Diesel — sprzedam. Łomża, tel. 49-07. K—5627

WIZY do USA RFN, Szwecji, Francji, Turcji i innych państw świata prowadzi firma „GROS", Łomża, ul. Wąska 28, tel. 49-82. K—5629—0

CZYSZCZENIE i farbowanie kożuchów, płaszczy, kurtek skórzanych i zamszowych. Lidia Zielińska, Ostrołęka — Dw. Kolejowy, ul. Lelewela 5 codziennie w godz. 12.00—18.00 (oprócz sobót). K—5632

SPRZEDAM ciągnik T-25. Ireneusz Ostrowski, Siemień 6. K—5631

AUDIO-VIDEO — obwoźna wypożyczalnia kaset oraz sprzętu z siedzibą w Łomży. Bożena Kalinowska, 18—400 Łomża, ul. Poznańska 119a/3. K—5634

SPRZEDAM F-126p, rok produkcji 1987. Wiadomość: Łomża, tel. 31-64 (po godz. 17.00) K—5635

NAJSZYBCIEJ i najtaniej w załatwianiu wiz do USA, RFN Turcji, Kanady, Belgii, Holandii i innych krajów pośredniczy Biuro Wizowe „JJ": Łomża — Plac Żeglickiego, tel. 23-30, Zambrów — Plac Sikorskiego, tel. 26-52. Wysokie Mazowieckie — Mickiewicza 1a, tel. 26-40 godz. 10—16. k 424-0

KAROSERIĘ do tarpana 2-letnią — sprzedam. Józef Piórkowski, Racibory 14, 19-213 Radziłów, woj. łomżyńskie. p 1135-1

HALSZKA Żary, skrytka 12. Kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne. p 1087-0

„LUCYNA" 68-205 Kunice skrytka 2 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne. p 994-00

OGÓLNOKRAJOWA SPÓŁDZIELNIA TURYSTYCZNA

„GROMADA"

Wytwórnia Urządzeń Turystycznych w Śniadowie

ogłasza

PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż środków transportowych

1. **Star C-200,** nr rej. LOA 132 U, nr silnika 36420, nr podwozia 24062
   cena wywoławcza — I przetarg 2 549 200 zł, II przetarg 1 911 900 zł,
2. **Naczepa siodłowa P-11,** nr rej. LOP 049K nr podwozia [illegible]275
   cena wywoławcza — 494 800 zł, 494 800 zł,
3. **Przyczepa autobusu PO1,** nr rej. LOP 063K nr podwozia [illegible]559
   cena wywoławcza — 182 731 zł, 182 731 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 14 listopada 1989 r. o godz. 11.00 na terenie Wytwórni w Śniadowie.

W przypadku niedojścia do skutku pierwszego przetargu, drugi przetarg odbędzie się w dniu 17 listopada 1989 r.

Wpłata wadium na pierwszy przetarg zachowuje ważność na drugi przetarg.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-551

HUTA BATORY

41-506 CHORZÓW, UL. DYREKCYJNA 6

tel. 461-041 wewn. 712

ZATRUDNI

NA STANOWISKACH ROBOTNICZYCH

- stalowników
- operatorów urządzeń
- walcowniczych
- kowali
- tokarzy
- frezerów
- ślusarzy
- elektryków
- spawaczy
- murarzy
- zbrojarzy
- cieśli
- suwnicowych
- maszynistów lokomotyw
- palaczy kotłów
- manewrowych
- nastawniczych
- ustawiaczy pociągów
- pracowników straży przemysłowej,

a także pracowników niewykwalifikowanych do przyuczenia zawodu.

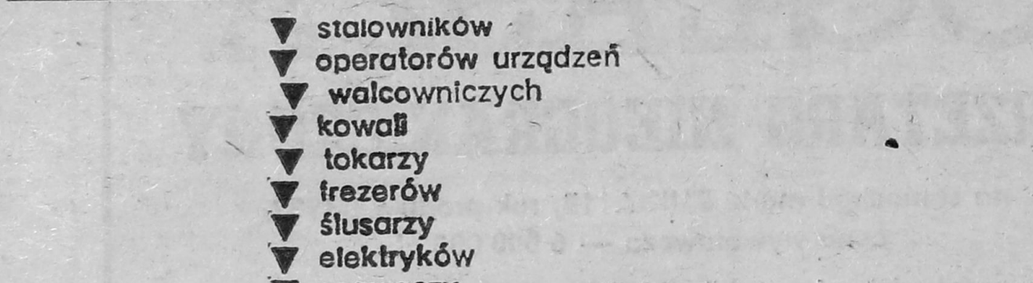

OFERUJE

wynagrodzenie wg nowego systemu zawartego w porozumieniu. Szeroki zakres świadczeń finansowych obowiązujący w hutnictwie. Świadczenia socjalne. Zakwaterowanie dla samotnych pracowników zamiejscowych (tylko dla mężczyzn). Możliwość podnoszenia kwalifikacji w Zasadniczej Szkole Zawodowej, Technikum oraz na kursach wewnątrzzakładowych.

Chętni proszeni są o zgłoszenie się

w DZIALE KADR HUTY BATORY k 109-0

WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK GMINNYCH SPÓŁDZIELNI

SAMOPOMOC CHŁOPSKA

Zakład Budownictwa i Zaopatrzenia w Łomży

ogłasza

PRZETARG NIEOGRANIGZONY

NA SPRZEDAŻ:

1. Spycharka gąsienicowa D-606, rok produkcji 1979,
   nr silnika 76560860,
   cena wywoławcza — 405 000 zł,
2. Spycharka gąsienicowa DT-75R, nr silnika 176136,
   cena wywoławcza — 405 000 zł,
3. Koparka samochodowa Star 606-KS-251, rok prod. 1976,
   nr fabryczny podwozia 6117546,
   cena wywoławcza — 1 000 000 zł,
4. Koparka kołowa E-302B, nr fabryczny 2109, rok prod. 1969,
   cena wywoławcza — 1 108 000 zł,
5. Nysa T-522, nr fabryczny 287686, nr silnika 910603,
   rok produkcji 1983,
   cena wywoławcza —600 000 zł,
6. Żuk A07, nr fabryczny 300915, nr silnika 920573,
   rok prod. 1978,
   cena wywoławcza — 600 000 zł,

Przetarg odbędzie się w dniu 17 listopada 1989 r. o godz. 10.00 w Biurze ZBiZ w Łomży ul. Gwardii Ludowej 8. Oferowany do sprzedaży sprzęt można oglądać: poz. 4 — w Zakładzie Handlu i Usług w Wysokiem Mazowieckiem, ul. 1 Maja, natomiast pozostały sprzęt w miejscu przetargu.

II przetarg nieograniczony odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.00. Uczestnicy przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej do kasy ZBiZ w Łomży, najpóźniej w przeddzień przetargu.

Zakład zastrzega sobie prawo do unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-552

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-862/89 z dnia 1989-09-13 ukarało Ryszarda **WOJANA**, s. Juliana, ur. 22.04.1930 r., zam. Bożejewo Nowe 7, karą zasadniczą grzywny w wysokości 30 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 30 dni aresztu zastępczego oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty" na koszt ukaranego za to, że: w dniu 22.03.90 r. odprowadzał gnojowicę i szambo bezpośrednio do strugi.

K-549

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-832/89 z dnia 13.09.1989 r. ukarało Grzegorza **ORZOŁKA**, s. Stanisława, ur. 06.07.1968 r., zam. Zabiele nr 156, gm Kolno, karą zasadniczą grzywny w wysokości 50 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty" na koszt ukaranego za to że: w dniu 1989-07-14 umyślnie odmówił przyjęcia karty skierowania do zastępczej służby wojskowej.

K-548

REJON DRÓG PUBLICZNYCH
w Łomży

ogłasza

I PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż niżej wymienionych pojazdów:

1. **Samochód Fiat 126,** rok produkcji 1983,
   cena wywoławcza — 2 350 000 zł,
2. **Autobus Jelcz 080,** rok produkcji 1979,
   cena wywoławcza — 5 000 000 zł,
3. **Przyczepę D-47A,** rok produkcji 1974,
   cena wywoławcza — 500 000 zł,

Przetarg odbędzie się w dniu 17 listopada 1989 r. o godz. 9.00 w siedzibie Rejonu przy ulicy Sikorskiego 156.

Pojazdy wymienione w poz. 1, 2 można oglądać na dwa dni przed przetargiem w Łomży, natomiast poz. 3 w Kolnie przy ul. Wojska Polskiego 46.

Wadium w wysokości 10 proc ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy RDP najpóźniej w przeddzień przetargu.

K-550

ZAKŁAD USŁUGOWY OCHRONA MIENIA

OFERUJE

SWOJE USŁUGI W ZAKRESIE:

- ☐ konwojowania gotówki i przedmiotów wartościowych,
- ☐ samochodowa obsługa utargów sklepowych.

Łomża, tel. 29-22.

K-5628

ETYKIETY, METKI, KATALOGI, FOLDERY
WIZYTÓWKI, ZAPROSZENIA
ODBITKI „XERO"
POLECA

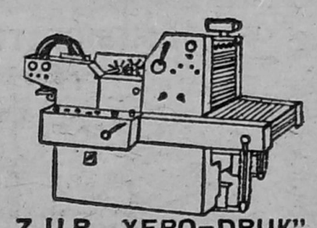

Z.U.P. „XERO-DRUK"
18-400 ŁOMŻA UL. RAGINISA 14a
TEL. 31-56
/ZRZESZONY W SPÓŁDZIELNI RZEMIEŚLNICZEJ „PRODUCENT" W ŁOMŻY/

K 344-00

■ Tytuł z „Polityki": „Niech nam zima lekką będzie".

To ziemia już nie wystarczy?

■ „Gazeta Współczesna": „W październiku spółdzielnie mleczarskie woj. białostockiego i łomżyńskiego wyprodukują łącznie około 1850 ton masła. Na miejscowy rynek trafi nie więcej niż 20 proc. Co zrobić z resztą, jeśli obecne możliwości sprzedaży są znikome?"

Naszym zdaniem nadwyżkę można sprzedać frajerom z EWG, którzy swoje masło bezpłatnie przysyłają nam w ramch tak zwanej pomocy charytatywnej.

■ „Wieczór Wrocławia": „Na pierwszej wrocławskiej giełdzie mięsnej nie udało się sprzedać ani jednej świni".

Trzeba ją było komuś podłożyć — i tyle.

■ Ogłoszenie w tej samej gazecie: „Jednostka uspołeczniona organizuje agencję detektywistyczną. Zapraszamy do współpracy byłych funkcjonariuszy MO i SB, komandosów, sportowców".

Dobry klawisz też się chyba przyda?

■ „Nie z rozdrażnieniem, a ze zwykłym smutkiem obserwuję, jak kolejne reduty niezależności padają pod ciosami pseudo-«solidarnościowej» propagandy — pisze dziennikarz w „Trybunie Ludu". — Popołudniowa «Muzyka i Aktualności» przez wiele lat skutecznie broniła swego oblicza [...]".

PODGLĄDY

I PODGLĄDY

Czyżby i wówczas, gdy za prezesa Szczepańskiego z racji na brak „czystości ideologicznej" przez dłuższy czas w ogóle na antenie jej nie było?

■ „Sprawy i Ludzie" instruują: „Milicjant winien odreagowywać swoje napięcia nie na żonie, ale np. biegając wokół budynku".

Z pałą w ręku?

■ I jeszcze jedna wiadomość milicyjna, tym razem z Lublina, gdzie tamtejsi milicjanci przystąpili do rozbiórki pomnika gen. Franciszka Jóźwiaka, pierwszego szefa powojennej MO i SB.

Bez tradycji nie ma milicji. Kogo na cokół, Kalibabkę czy Michnika?

■ Gdański tygodnik „Solidarność", piórem Henryka Dobosza ogłasza: „Polakiem warto być pod jednym warunkiem: że Bóg istnieje. Jeśli Boga nie ma, Polakiem być nie warto".

Dylemat można postawić zgoła inaczej: czy warto być Bogiem, skoro istnieją Polacy?

■ „Polityka" informuje, że w związku z wielowiekową tradycją nędzy i głodu w Chinach, tamtejsi obywatele, zwłaszcza wieśniacy, spotykając się na ulicy — zamiast mówić sobie „dzień dobry" — pozdrowiają się pytaniem: czy już jadłeś?

Jeśli tak dalej pójdzie, jak idzie, wkrótce my też na powitanie będziemy sobie życzyć jakiejś „dobrej wasserzupki", lub czegoś w tym rodzaju.

■ Dowcip tygodnia:

— Czy oskarżony przyznaje się do kradzieży cysterny spirytusu?

— Tak.

— Co oskarżony zrobił z tym spirytusem?

— Sprzedałem.

— A gdzie są pieniądze?

— Przepiłem.

informacje kulturalne

⊙ Łomżyński DKF „To tu" zaprasza w listopadzie do kina „Millenium" na amerykański dramat psychologiczny „Paryż-Texas' oraz na film Krzysztofa Kieślowskiego „Bez końca" (projekcje o godz. 21.00 w co drugi piątek). W przyszłym roku projekcje będą odbywały się częściej, zarówno w kinie „Millenium", jak i klubie osiedlowym przy ul. Księżnej Anny. Będą tam pokazywane filmy wypożyczane z ambasad. DKF opiekuje się dwoma Kołami Miłośników Filmu, które działają w Zespole Szkół Ekonomicznych i Zespole Szkół Ogólnokształcących. Członkowie kół mają bezpłatne karnety na projekcje organizowane przez DKF.

⊙ W Łomży powstał Oddział Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna. Punkt informacyjny czynny jest w każdą środę w godz. 13.00—16.00 w Urzędzie Miejskim, pokój nr 4.

⊙ Dwutomowe „Studia łomżyńskie" — firmowane przez Towarzystwo Naukowe im. Wagów — już do nabycia w siedzibie Towarzystwa przy ul. Sadowej 12. Pierwszy tom kosztuje 2500 zł, drugi — 2000.

kina

„Meteor" CIECHANOWIEC: 2—5.11 — „Kosmiczne jaja", USA, od l. 12; 7—9.11 — „Nowy Jork, czwarta rano", pol., od l. 15.

„Relax" GRAJEWO: 2.11 — „Matka Królów", pol., od l. 15; 3—5.11 — „Harry Angel", USA, od l. 18; 6—8.11 — „Malone", USA, od l. 18.

„Wrzos" KOLNO: 2.11 — „Dziewczynka z Hotelu Exelsior", pol., od l. 15; 3—4.11 — „Kogel mogel", pol., od l. 12; 5—6.11 — „F/x", USA, od l. 18; 8—9.11 — „Fucha", pol., od l. 15.

„Millenium" ŁOMŻA: 2—5.11 — „Osaczona", USA, od l. 15; 6—8.11 — „Czarownice z Eastwick", USA, od l. 18.

„Październik" ŁOMŻA: 2—3.11 — „Greystoke: legenda Tarzana — władcy małp", ang., od l. 12; 4—6.11 — „Żelazną ręką", pol., od l. 18; 7—9.11 — „Powiększenie", ang., od l. 18.

„Saturn" STAWISKI: 2—3.11 — „Kingsajz", pol., od l. 12; 4—5.11 — „Koniec sezonu na lody", pol., od l. 15; 7—9.11 — „Gremliny rozrabiają", USA, od l. 12.

„Wars" WYSOKIE MAZOWIECKIE: 2.11 — „Czarownice z Eastwick", USA, od l. 18; 3—5.11 — „Alchemik", pol., od l. 18; 7—8.11 — „Matka Królów", pol., od l. 15.

„Kosmos" ZAMBRÓW: 2—3.11 — „Rybka zwana Wandą — czyli jak odzyskać łup", ang., od l. 15; 4—7.11 — „Wpływ księżyca", USA, od l. 15; 8.11 — „Wall Street", USA, od l. 15.

ogłoszenie ekspresowe

SPRZEDAM Jelcza wywrotkę. Łomża 65-65. K-5638

SPRZEDAM nowy dom z działką. Łomża, tel. 37-75. K-5639

M-3 W ŁOMŻY sprzedam. Wiadomość: Warszawa, tel. 610-71-77. K-5640

ZAKŁAD elektromechaniki pojazdowej, Łomża, ul. Świerczewskiego 94 a, wykonuje usługi (9.00—18.00). K-5642

WYNAJMĘ M-3 na rok w Łomży. Płatne z góry. Wiadomość: Bronowo, tel. 20. K-5636

M-3 W ŁOMŻY sprzedam. Tel. 698-19 (po 16.00). K-5645

MALUCHA (1989) sprzedam. Łomża, tel. 61-01. Jelcza skrzyniowego i poloneza rocznego sprzedam. Ul. Jakubowskiego 21. K-5646-1

Wyrazy szczerego współczucia
chor. poż.
JAROSŁAWOWI SZYMAŃSKIEMU
z powodu zgonu
OJCA
składają:
Kierownictwo oraz współpracownicy KRSP i ZSP w Łomży. K-558

Wyrazy szczerego współczucia
kpr. poż.
TADEUSZOWI KARPIŃSKIEMU
z powodu zgonu
TEŚCIA
składają:
Kierownictwo oraz współpracownicy KRSP i ZSP w Łomży. K 558

POTRZEBOWALI STARA

STRZAŁY NA SZOSIE

W środę, 25 X, zjawił się u pani M., zamieszkałej przy ul. Spółdzielczej w Łomży, syn przyjaciółki z Rudy Śląskiej wraz ze swym kolegą. Gdy domownicy spuścili ich na chwilę z oczu, zniknęli. Wydawało się to nieco podejrzane, więc rozglądnęli się po mieszkaniu. Razem z młodzieńcami zniknęła broń myśliwska i pas z amunicją śrutową. Gdy informowali o tym RUSW, milicja miała już meldunek, że na trasie Łomża—Białystok, koło Elżbiecina, ktoś strzelał do kierowcy stara, który nie zareagował na znaki dawane przez dwóch młodzieńców chcących podróżować „na lebka". Kierowca nie odniósł obrażeń i nawet nie zameldował milicji o incydencie. Chłopcy z bronią dostali się jednak do Białegostoku, gdzie przenocowali na dworcu. Rano, 26 X, innym starem zabrali się w kierunku Łomży. Przed Zambrowem jeden z chłopców wyciągnął broń i zażądał, by kierowca zjechał z trasy. Potem koło wsi Czachy (gm. Kołaki Kościelne) strzelił mu w głowę i wypchnął z samochodu. Martwego kierowcę, 32-letniego Jana W. z Markoszki (woj. płockie), znaleziono bardzo szybko. Ktoś słyszał strzał, ktoś zapamiętał numer rejestracyjny ciężarówki z Płocka.

WUSW w Łomży natychmiast powiadomił inne Urzędy. We wszystkich ościennych województwach zarządzono blokadę dróg. 17 posterunków postawionych zostało w stan gotowości. O 14.30 funkcjonariusze w Kolnie zauważyli poszukiwanego stara, który jechał z dużą prędkością. Jego kierowca zignorował wezwanie milicjantów do zatrzymania się. W pościgu funkcjonariusze oddali strzał w oponę. Jednocześnie z przeciwnej strony nadjeżdżały radiowozy z Pisza.

We wsi Borki, 6 kilometrów od Pisza, młodzieńcy zorientowali się, że nie mają szans ucieczki samochodem i próbowali salwować się biegiem. Po ostrzegawczym strzale jeden z nich zatrzymał się sam, drugiego zatrzymała milicja.

Siedemnastoletni Arkadiusz A. z Chorzowa jest uczniem II klasy zawodówki w Gliwicach. Tomasz Maciej Ch. z Rudy Śląskiej ma 16 lat i też chodzi do II klasy szkoły zawodowej. Przyznali się milicjantom do kradzieży dubeltówki Janowi M. i do zabójstwa kierowcy stara. Tomasz Ch. wyjaśnił ponadto, że uciekł z domu, bo zdenerwowały go wymówki matki, iż zbyt późno wraca do domu. Kierowcę zabił, gdyż chcieli mieć tego stara. Gdyby zostawili go żywego, szybko zameldowałby milicji o kradzieży...

Milicja przekazała zatrzymanych prokuratorowi rejonowemu w Łomży. (D.W.)

Z KRONIK MO

Z Narwi w pobliżu Grądów Woniecka wyłowiono zwłoki mężczyzny. Zmarłym okazał się 70-letni mieszkaniec Wizny, Aleksander F., który przed 2 tygodniami wyszedł z domu i nie wrócił.

25 października łomżyński RUSW został poinformowany, że w pobliżu wsi Jankowo-Młodzianowo na drzewie wisi ciało nieznanego mężczyzny. Według lekarza śmierć owego człowieka nastąpiła około pół roku temu. Nie są znane jego personalia. W leżącej na ziemi brązowej saszetce nie było ani dokumentów, ani pieniędzy, jedynie samochodowa mapa Polski, lusterko, czarny grzebień, maszynka do golenia, elektroniczny zegarek z bransoletą. Mężczyzna ubrany był w dżinsowy komplet i jasną koszulę.

Bratanek pewnego 52-letniego mieszkańca Zambrowa powiadomił RUSW o jego śmierci. Wuj powiesił się we własnym mieszkaniu, w łazience. Jego organizm był poważnie wyniszczony chorobami.

Na trasie Warszawa—Białystok, koło Sokół, 22-latek przejechał samochodem leżącego na środku drogi 42-letniego rowerzystę. Zmarł on po przewiezieniu do szpitala. Wypadek miał miejsce po zawadnięciu zmroku, o 18.30.

Wracający „pod dobrą datą" mężczyzna, na wysokości garaży przy ul. Gwardii Ludowej w Łomży został ogłuszony i ograbiony. Napastnik zabrał mu skórzaną kurtkę z dokumentami, 50 tys. zł, zegarek „Poliot", butelkę wódki i parasol.

Prokurator przesłuchuje podejrzanych o włamanie się do kościoła w Miastkowie. Zrabowane przedmioty milicja przekazała już ks. proboszczowi. Niestety, w nie najlepszym stanie.

Zmotoryzowany grzybiarz, który 25 października pozostawił swojego fiata (między 13.15 a 15.30) w lesie koło wsi Chojny Młode, nie znalazł w nim później koła zapasowego.

O 6.30 rano, tego samego dnia, RUSW-y w Kolnie, Łomży i Wysokiem Maz. przyjęły meldunki o skradzionych samochodach.

Nieznany pozostaje los pomarańczowego fiata 126p o numerze rej. LMB 0015.

Milicja poszukuje też motocykla CZ-350 (nr rej. LOA 7540), który został skradziony między 17 a 19 października br. we wsi Winna Chroły.

Szybko „wpadli" piętnastoletni uczniowie z Grajewa, Waldemar P. i Wojciech W. oraz ich osiemnastoletni kolega Robert S. (nie uczy się, nie pracuje), którzy w nocy z 23/24 października włamali się do żuka Przedsiębiorstwa Robót Instalacyjnych w Drobinie i skradli 2 kanistry z paliwem, głośnik samochodowy oraz sweter.

Do mieszkanki wsi Piętki (gm. Klukowo) przyjechała 15-letnia kuzynka z Gliwic, Kasia S. Najwyraźniej wizyta nie była zapowiedziana. Zamknięte drzwi nie wprawiły jednak nastolatki w zakłopotanie. Wzięła siekierę i poradziła sobie z nimi bez problemu. Następnie zgarnęła magnetowid „Sony", tej samej marki radiomagnetofon, spodnie, sweter oraz kozaczki i rezygnując z rodzinnych czułości postanowiła zakończyć swój pobyt w Piętkach. Sąsiedzi jednak zatrzymali ją, słusznie podejrzewając, że sąsiadka nie obdarzyłaby dobrowolnie kuzyneczki gościńcem czteromilionowej wartości. Postanowieniem Sądu dla Nieletnich Kasia na razie przebywa w Schronisku w Falenicy.

RUSW w Zambrowie prowadzi postępowanie przygotowawcze w sprawie kradzieży 200 główek kapusty z plantacji Mirosława M. ze wsi Sędziwuje.

Z tygodnia na tydzień

KONTAKTY

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Wiesław Janicki, Joanna Gospodarczyk, Maciej Gryguc, Maria Kaczyńska — sekretarz redakcji, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Stefan Ostrowski — zastępca red. nacz., Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski. Fotoreporter: Gabor Löringczy. Redaktor graf. Stanisław Tomaszek. Korekta Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Beszta.

STALE WSPÓŁPACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Bolesław Deptuła, Adam Dobroński, Stanisław Kędzielawski, Wiesław Kołowski, Leszek Kocoń, Grażyna Kulesza-Szypulska, Piotr Kuncewicz, Jan Oniszczuk, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wiesław Wenderlich, Alicja Zagórska, **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża Telefony 42-43, 42-44 (centrala) 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego, sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-093 Białystok, ul Wesołowskiego 1 Druk: Białostockie Zakłady Graficzne, dyr. mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst Zam. 1554/89. Nakład 16 400. PI ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty", 18-400 Łomża, ul Świerczewskiego 7, tel 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności Prenumerata kwartalnie 1950 zł, półrocznie — 3900 zł, rocznie - 7800. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. T-6.

Skorpiony

organ zmotłych pod redakcją Wiesława Majewskiego

dobry żart tynfa wart

Już tylko dwa miesiące pozostały do zakończenia całorocznego konkursu na najlepszy rysunek satyryczny publikowany w całej krajowej prasie. Kto jeszcze nie brał w nim udziału, ten ma ostatnie 60 dni!

W kolejnej edycji konkursu (kupon nr 46) zwyciężył rysunek SZCZEPANA SADURSKIEGO (nr 2 — przepraszamy za błąd w podpisie). Nagrody książkowe wylosowali: TERESA GROCHOWSKA (Wałcz) i DARIUSZ OSUCHOWSKI (Godlewo Wielkie, woj. łomżyńskie).

podredakcyjna ekstrapoczta

Szanowna Podredakcjo!

W związku z sytuacją w kraju proponuję zakończenie Waszej działalności w sposób honorowy, to jest przez założenie sobie sznura na gardziołko i zadyndanie w parku na suchej gałęzi.

Kreślę się bez poważania.

STANISŁAW P.
Łomża

Ps. Nigdy więcej nie prześlę już Wam swojego wierszyka.

KUPON nr 50 (To wpisać numer wybranego rysunku)

HI—HI—HIT

(1)

TOMASZ RZESZUTEK („Szpilki")

PRAWDY spektakularne

Przyszłość jest tym, co mamy najgorszego w teraźniejszości.

Flaubert

Pieniądze leżą na ulicy i cały dowcip tylko na tym polega, żeby w odpowiednim momencie schylić się po nie.

Gdyby ktoś miał wątpliwości co do powyższego twierdzenia, niech za najlepszy przykład służy mu historia następująca:

Co robił mądry Polak latem bieżącego roku? Mądry Polak pożyczał 500 dolarów (jeśli nie miał własnych), jechał do RFN, kupował wódkę, przywoził ją do kraju, płacił groszowe cło, sprzedawał, kupował dolary, jechał do RFN... itd. W ten sposób mądry Polak w ciągu letniego sezonu zarobił na czysto od kilkudziesięciu do kilkuset milionów złotych. Ale to był tylko mądry Polak, bo bardzo mądry wcale nie potrzebował szlajać się po świecie. Za pożyczone bądź własne dewizy mógł on otworzyć dewizowy punkt skupu pustych butelek i zarobiłby na tym ogromny majątek. Pusta flaszka jest u nas walutą mocniejszą od dolara. Zielony pnie się i spada cyklicznie, w sposób dramatyczny, a butelka robi karierę stabilną i zdumiewającą. W ciągu zaledwie kilku lat z poziomu jednej złotówki podskoczyła do stu pięćdziesięciu złotych, a takiego przebicia nie osiągnął jak dotąd żaden inny towar, z benzyną włącznie.

Krótko mówiąc, bardzo mądry Polak winien latem bieżącego roku skupować butelki za taniejące dolary, magazynować je gdzie popadło i czekać spokojnie na stosowną porę, wiedząc, że nadejdzie ona niebawem, co się zresztą stało. O ile nam jednak wiadomo, nikt nie wpadł na taki pomysł. Zastanawiające! Straciliśmy węch, czy może nie ma już w kraju bardzo mądrych Polaków, bo wszyscy wyjechali i skupują puste flaszki na Zachodzie?

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

WYBORY

Kogo mam skreślać
wszystko
skreślone
Partja z garbem ksiądz
chodzi po proszonem
Nad paksem bąba
termojądrowa
A Solidarność spóźnione
dzieci
Jak wy poradzicie w tym
Okropnym Swiecie???
gdzie miljoner matki nie
wychowa nie wiem jaka
potrzebna odnowa.
(pisownia zgodna z oryginałem)

GENOWEFA ZAGROBA
Zagroby-Zakrzewo
18—300 Zambrów

Z CYKLU: NOWE PARTIE POLITYCZNE

PPZ
POLSKA PARTIA ZAMORDYSTYCZNA

HI-HI-HIT

(2)

JERZY SOWIŃSKI („Rondo")

HOROSKOP BABILOŃSKI

SKORPION (23 X—22 XI): Sprawy osobiste raczej pomyślne. Gorzej z finansami i ze zdrowiem. Uważaj na nogi! W pracy drobne nieporozumienia wynikające z uprzedzeń, jakie ktoś do Ciebie ciągle żywi. Spróbuj to wyjaśnić.

STRZELEC (23 XI—21 XII): Nowe szanse i bardzo konkretne propozycje w pracy. Jednakże dobrze się zastanów, zanim coś postanowisz, bo możesz później tego żałować. Zdrowie kwitnące, finanse w normie. Możliwa miła niespodzianka ze strony bliskiej Ci osoby. Nie zapomnij o zbliżającej się uroczystości!

KOZIOROŻEC (22 XII—20 I): Tydzień raczej spokojny. Nie przejmuj się drobnymi niepowodzeniami, które napotkasz w trakcie wykonywania pracy zawodowej. Sytuacja rodzinna bardzo korzystna do załatwienia zaległych spraw, które od czasu do czasu nie dają Ci spokoju. Zdrowie w normie. Szczęśliwa cyfra — 9.

WODNIK (21 I—20 II): Rozczarowanie na tle sercowym. Jednak czy aby ta osoba warta była zachodu? Przemyśl to sobie! W pracy drobne nieporozumienia, za to finanse kwitnące. Pod tym względem możesz się mocno odkuć, tylko nie zaprzepaść rysujących się okazji. Miej zatem oczy i uszy otwarte szeroko!

RYBY (21 II—20 III): Tydzień emocjonujący, zwłaszcza w drugiej połowie. Spore wydatki niezbyt potrzebne zresztą. Pomyśl, a może nie warto w to się plątać? Zdrowie w normie. Sprawy sercowe w pełnym zastoju. Przychylny Ci Baran, tylko dobrze się wokół siebie rozglądnij.

BARAN (21 III—20 IV): Czy aby nie masz za dużo czasu, który poświęcasz na sprawy wcale nie najważniejsze? Musisz ostro wziąć się za pracę, bo konflikt z przełożonymi gotowy. Finanse w normie, sprawy sercowe raczej ustabilizowane na dosyć dłuższy okres. Noś przy sobie kasztan!

BYK (21 IV—21 V): To dziwne, ale zachowujesz się często jak dziecko, którym nie jesteś. Tydzień dobry na osobiste refleksje. Parę rzeczy musisz sobie dobrze przemyśleć. Zrób to w piątek wieczorem. Finanse raczej słabe, sprawy sercowe ostatnio na dalszym planie. I dobrze.

BLIŹNIĘTA (22 V—21 VI): Nie bądź taki, z przeproszeniem artysta! Masz wszystkie atuty ale nie umiesz ich ostatnio wykorzystać. Weź więc na wstrzymanie i w pierwszym rzędzie nie wygłaszaj niepopularnych poglądów. Zdrowie takie sobie. O finansach lepiej nie wspominać.

RAK (22 VI—22 VII): Wystrzegaj się zimnych płynów! Ale nie rozmyślaj o chorobach, bo siłą własnej woli możesz w nie popaść. Rozglądnij się wokół siebie — ktoś chciałby nawiązać z Tobą bliższy kontakt. Finanse bardzo dobre, w tym tygodniu koniecznie zagraj w któraś z gier liczbowych.

LEW (23 VII—22 VIII): Jeśli pomyślnie przebrniesz przez najbliższy sprawdzian, jaki specjalnie dla Ciebie przygotowali Twoi szefowie, przyszłość będziesz miał zapewnioną i na dłuższy okres względny spokój. Uważaj na nerki, wątrobę i śledzionę! Finanse takie sobie, sprawy sercowe wiąż raczej z domem.

PANNA (23 VIII—22 IX): Chyba zbyt wiele spodziewałeś się po nowej znajomości. Raczej zapomnij o niej. W domu drobne kłopoty, na szczęście przejściowe. W pracy nowe perspektywy, bardzo konkretne. Gorzej z finansami, możesz pod tym względem mieć dosyć długi okres pieniężnych, jeśli tak można powiedzieć, niepowodzeń.

WAGA (23 IX—22 X): Tydzień najlepszy z możliwych do załatwienia wszystkich zaległych spraw. Musisz się tylko ostro wziąć do roboty. A możesz popracować, bo zdrowie masz kwitnące. Także finanse nie przysporzą Ci kłopotów. O sprawach sercowych w tym tygodniu raczej zapomnij.

(3)

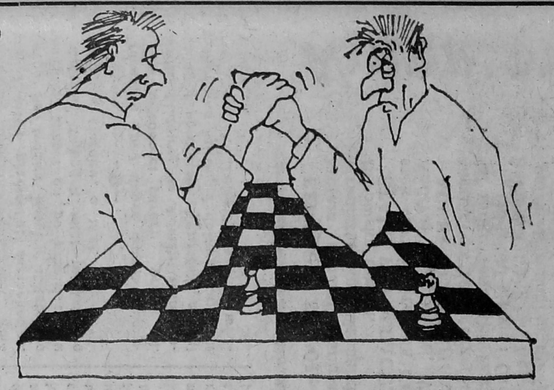

LESZEK HERMANOWICZ („Nadodrze")

KRZYŻÓWKA Z NR. 45

NAGRODY:
- plecak
- zegar
- książki

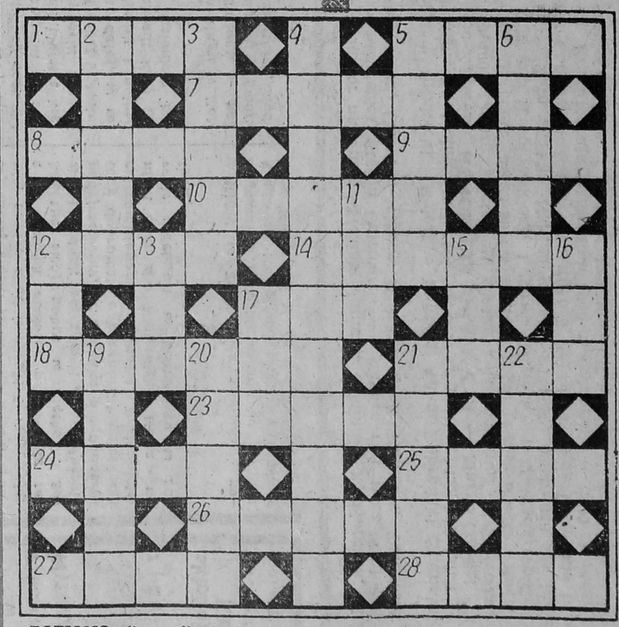

POZIOMO: 1) wynik dodawania, 5) czworonożny przyjaciel człowieka, 7) duża pajda chleba, 8) pierwiastek chemiczny, 9) wróbel, jaskółka, 10) makieta 12) pospolity płaz występujący w Polsce, 14) krasomówca, 17) kąśliwy owad, 18) metal srebrzystoróżowy, 21) nieprzyjaciel, 23) ekshaustor ale bardziej swojsko, 24) drąży kanały pod ziemią, 25) oprawa obrazu, 26) rezultat, wynik, 27) środek stosowany przy narkozie. 28) statek Noego.

PIONOWO: 2) biesiada, przyjęcie, 3) dychawica, 4) bieda, ubóstwo, 5) gaduła, pleciuch, 6) jedna z Muz, 11) okres w dziejach Ziemi, 12) dawniej ubogi student, 13) roślina z rodziny motylkowatych, 15) wymarły przodek bydła domowego. 16) piłkarski korner, 17) typ siedliskowy lasu liściastego z przewagą olszyny, 19) jednostka floty wojennej, 20) jesienny kwiat, 21) straż, 22) achtel ale bardziej swojsko.

(HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadeślą prawidłowe rozwiązania (opatrzone kuponem), rozlosujemy nagrody ufundowane przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 41/89

POZIOMO: dzwonek, obrót, żołądek, stępa, rozkaz, ustrój, strzęp, aromat, spław, nastrój, Tatry, korozja PIONOWO: dyżur, Wałcz, nędza, koks, orlę, Etna, tętno, próba, ostęp, krzta, zupa, resor, mursz, tajga, sito, łata, wnyk.

Nagrody wylosowali ANNA ANTONOW z Tucholi, ANNA KOŁOWSKA z Rajgrodu i BARBARA OWCZARZ z Czyżewa — książkę. HENRYK LENDO z Konopek (młynek do kawy), DANIELA SZYMCZYK z Nura (prodiż).